

X. BISKUP BOUGAUD

ŚWIĘTY WINCENTY à PAULO

ŻYWOŹ I PRACE

III



KSIEGARNIA ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ ——— WARSZAWA

Św. WINCENTY à PAULO

ŻYWOT i PRACE

Nr. inv. 10. Dz. A-10.



BIBLIOTEKA DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH.

Św. WINCENTY à PAULO

ŻYWOT i PRACE

przez E. BOUGAUD, biskupa Laval.

— • —
Tłumaczył z 4-go wydania

B. Roszkowski.

— TOM III. —

z portretem.

Nr. inv. 10. Dz. A-10.



W A R S Z A W A

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.

Kraków G. Gebethner i S-ka.

1912.

DRUK PIOTRA LASKAUERA
Warszawa Nowy Świat Nr. 41.



95580/3

K-143/78/106508

Spis rzeczy

Tomu trzeciego.

Str.

K S I Ę G A V-a.

Rozdz. III. Rozszerzenie się Zgromadzenia.—Św. Wincenty à Paulo daje ustawy Siostróm Miłosierdzia (1655).	1
Rozdz. IV. Święty Wincenty à Paulo daje ustawy Księżóm Misyjonarzóm (1658).	20

K S I Ę G A VI-a.

Śmierć św. Wincentego à Paulo, cnoty jego. Kanonizacya. Relikwie. Ostatnie uczczenie jego pamięci przez stolicę Apostolską.

Rozdz. I. Śmierć św. Wincentego à Paulo.	36
Rozdz. II. Charakterystyka św. Wincentego à Paulo, przyrodzone przymioty jego.	56
Rozdz. III. Wizerunek św. Wincentego à Paulo. Nadprzyrodzone cnoty jego.	65
Rozdz. IV. Kanonizacya św. Wincentego à Paulo.	78
Rozdz. V. Relikwie św. Wincentego à Paulo i przeniesienie ich kilkakrotne.	114
Rozdz. VI. Trwanie i rozwój dzieł św. Wincentego à Paulo. Uznany jest przez stolicę Apostolską za patrona wszystkich dzieł miłosierdzia, najpierw we Francyi, potem w całym świecie.	120
Dodatek	157



ROZDZIAŁ III.

Rozszerzenie się Zgromadzenia

Święty Wincenty à Paulo nadaje ustawy Siostrze Miłosierdzia 1655.

Rozmnożenie się Sióstr Miłosierdzia nie dokonywało się tak prędko, jak rozmnożenie się księży Misyonarzy. Z wyjątkiem Polski, gdzie świeżo założony został dom w Warszawie w roku 1652, Siostry nie przekraczały granic Francji, a nawet i w samej Francji było zaledwie pięćdziesiąt domów. Domagano się ich jednak ze wszęch stron, a listy biskupów, które stosami zbierały się na stole świętego fundatora, jasno wskazywały, że godzina rozwoju się zbliżała.

Obliczmy postęp dotąd zrobiony.

Założone pierwotnie w roku 1633 do pomocy paniom Zgromadzenia, chodzącym nawiedzać ubogich w mieszkaniu, Siostry Miłosierdzia dzięki swej skromności, pokorze i poświęceniu się wyszły z tego niższego położenia i pomimo woli, pomimo nawet wiedzy swojej, ujrzały, że te wielkie damy wobec nich schodziły na drugi plan. Stąd znowuż, nie marząc wcale o tem, wkroczyły one do szpitali: najpierw w Angers, „gdzie znajdowano, że nad nimi jaśniało szczególne błogosławieństwo Boże w posługiwaniu ubogich chorych w szpitalach”. To tłumaczy

prośby biskupa Angers o przysłanie ich do nowego szpitala. Św. Wincenty nie mógł mu odmówić, chociaż miał małą garstkę Sióstr. Wkrótce potem, pomimo oporu, trzeba było posłać je do szpitali w Nantes i Fère, gdzie stały się zbudowaniem całego miasta; do Cahors, do Metz'u, gdzie królowa je posłała „aby licznym w tem mieście heretykom i żydom dać poznać, czym jest świętość religii katolickiej”; do szpitala w Usel, do Limousin, a nieco później do Narbonne'y, do Menechould i nakoniec do pięciu czy sześciu szpitali w Paryżu, gdzie liczba ich powiększała się, jakby pod wpływem rosy niebieskiej, ku zadowoleniu chorych i lekarzy.

Aby ze szpitali zwyczajnych przejść do szpitali galerników, nie trzeba było już nic ponad trochę więcej poświęcenia, a przedniem nie cofały się Siostry Miłosierdzia. Lecz i tu inicjatywa nie od nich wyszła, a od dam Zgromadzenia, które prędko spostrzegły, że ich wizyty z podaniem trochę przysmaków, a niekiedy i pieniędzy, mogły przynieść nieco przyjemności, a może nawet i pożytku tym biednym skazańcom, lecz nie wystarczały na to, aby cierpienia ich krasić cierpliwością, aby ustrzedz ich przed złorzeczeniami i bluźnierstwem wobec Boga i ludzi; na to potrzeba poświęcenia, potrzeba delikatnych, lecz usilnych i stałych starań, których jedynie od Sióstr Miłosierdzia można było oczekiwać. Opowiadały one o tem św. Wincentemu, który słuchając doznawał nietajonej radości. Ten dobry i czuły starzec miał słabość do ukochanych swoich skazańców; wielką osłodą dla niego było widzieć ich oddanych w ręce jego córek w Paryżu, Marsylii, Tulonie i Algierze. Nie umiał ukryć wrażenia, którego z tego powodu doznawał.

Jednocześnie domy podrzutków, samą siłą rzeczy, przechodziły coraz więcej w ręce Sióstr Miłosierdzia. Po drugim tak ciężkim przełomie w tej sprawie, o czem opowiadaliśmy wyżej, widocznem było, że jeżeli Siostry Miłosierdzia nie wezmą jej całkowicie w ręce swoje, to prędko upadnie. Wahały się one chwilowo; p. Le Gras uważała, że to za wielki ciężar; skąd wziąć tyle na to potrzebnych pieniędzy? Lecz gdy urządzony został wielki szpital podrzutków, zdecydowały się odrazu i oddały serca swoje pełne czułości biednym, opuszczonym niemowlętom i dotąd przy tem trwają.

W ten sposób co rok przybywał im nowy zakres działania; po podrzutkach, przyszły małe szkółki. Widzieliśmy jak w roku 1641 zaczęły się niemi zajmować i od tego czasu nie opuszczały już tej sprawy. Było to ulubione dzieło pierwszej Siostry Miłosierdzia, Małgorzaty Nazeau. Uczyć dzieci czytania, pisania i robót ręcznych, a przy tem obok światła ziemskiego rozniecać światło Boże, kształcić młode dusze i sumienia, wpajać w nie wiarę, czystość i miłość Boską—oto zakres tej pracy. „Niema rzeczy godniejszej was, mówił św. Wincenty. O! córki moje, musicie oświecać się same, aby stać się zdolnemi uczyć małe dziewczęta; powinnyście oddawać się temu bardzo gorliwie, bo to jedna z najważniejszych czynności, dla których poświęcacie się Bogu”.

Nie trzeba też zapominać i tej posługi Sióstr Miłosierdzia, jaką zaczęły oddawać społeczeństwu i duszom, z wyjątkowem poświęceniem opatrując rannych na polach bitew. Podczas wielkich wojen widziano je krzątające się z męstwem nieustraszonem; z czasem nie można było bez nich się obejść. Wzywano je wszędzie. „O, córki moje, mówił im św. Wincenty, oto królowa wzywa was do opatrywania rannych żołnierzy w Calais. Jaki to nowy powód do upokarzania się, widząc, że Bóg chce posługiwać się wami w tak wielkich sprawach! Ludzie idą na wojnę, by zabijać ludzi, a wy, córki moje, idziecie tam by naprawiać zło przez nich sprawione. O jak wielkie to błogosławieństwo Boże! Ludzie zabijają ciało, a często i duszę; wy idziecie przywracać życie, a przynajmniej dopomagać do zachowania go w tych, którzy przez wasze starania przy życiu zostaną”.—„Dziewczęta muszą mieć odwagę iść wśród wojska, nawiedzać i opatrywać biednych rannych nie tylko we Francyi, lecz aż nawet w Polsce! Ach córki moje! czy widziano gdzie kiedy coś podobnego? Co do mnie, nie wiem czy znajdzie się inne zgromadzenie, któreby spełniło takie dzieła, które Bóg dokonywa przez was”.

Z czterech sióstr, wysłanych przez św. Wincentego do Calais, dwie zmarły niebawem. „Polecam modlitwom waszym Siostry Miłosierdzia, które posłaliśmy do Calais dla niesienia pomocy rannym żołnierzom. Z czterech, które tam były, dwie najsilniejsze padły pod brzemieniem tej pracy. Wyobraźcie sobie, co znaczyć mogły cztery biedne dziewczyny

ny w otoczeniu pięciuset czy sześciuset żołnierzy rannych lub chorych. Przypatrzcie się sprawom Bożym i dobroci Bożej, której podobało się wzbudzić w tych czasach takie zgromadzenie" i dodaje przy tem: „Królowa zaszczyliła nas piśmie, nakazującym wysłanie innych do Calais. I oto dziś udaje się tam nowy zastęp. Jedna z nich, około pięćdziesięciu lat wieku mająca, przyszła do mnie w Hotel-Dieu w ostatni piątek, aby mi powiedzieć, iż się dowiedziała, że dwie jej siostry zmarły w Calais i że ona przyszła ofiarować mi swoje usługi, abym, jeżeli to uznam za dobre, posłał ją na ich miejsce. Powiedziałem jej: Siostró moja pomyśl o tem. A wczoraj przyszła tu aby otrzymać odpowiedź. Widzicie ojcowie i bracia moi, jaka to odwaga tych Sióstr, gotowych narażać życie swoje, oddając się na ofiarę dla miłości Jezusa Chrystusa i dla dobra bliźnich! Czyż nie jest to godne uwielbienia? Co do mnie nie wiem, co mam o tem powiedzieć, chyba to, że Siostry te będą sędziami moimi w dzień sądu. Tak, będą one sędziami naszymi, jeśli my nie jesteśmy tak, jak one, gotowi poświęcić życie nasze dla Bożej”.

Z jakim uczuciem św. Wincenty lubił mówić o owocnym i błogosławionym postępie! Z jaką pokorną i naiwną radością przypisywał to wszystko łasce Boga! Po tem, cośmy powiedzieli nie zadziwi nikogo, ta nagłość, z którą ze wszystkich stron domagano się o Siostry Miłosierdzia. „Nie możemy pojąć, pisze św. Wincenty, jak wielce błogosławi Bóg wszędzie tym dobrym dziewczętom. Jeden biskup domaga się ich do trzech szpitali, drugi do dwóch, trzeci o którym mówiono mi przed trzema dniami zaledwie, nalega też o ich przysłanie”. A w innym liście, wchodząc w najmniejsze szczegóły, pisze: „Ekscelencya z Saint-Malo wielką łaskę wyświadcza biednym Siostróm Miłosierdzia, chcąc je mieć w swoim mieście, lecz teraz to niepodobne, bo matka Le Gras nie ma jeszcze gotowych i nie może wystarczyć wielu osobom, które od dłuższego już czasu o to proszą. Biskup Cahors również nastaje; biskup z Agde prosi o nie do tego miasta i do Pézeras; opat Cyron, który jest intendentem szpitala *du bon Dieu* w Tuluzie, od dwóch lat już nalega o ich przysłanie; biskup Angers chce je mieć do nowego szpitala”, a matka Le Gras dodaje: „i pan Kanclerz prosi o nie

do jednej instytucji o sto pięćdziesiąt mil stąd”. To też wkrótce granice Francji i nawet Europy za ciasne już będą dla świadectw ich gorliwości i żarliwości. „Imię wasze, mówi św. Wincenty, rozlega się prawie wszędzie; znane jest nawet na Madagaskarze, gdzie pożądane jesteście, a nasi Ojcowie, którzy tam są, piszą nam, że wielce potrzebnem by było, abyście miały tam zakład, do pomocy i pozyskiwania dusz biednych murzynów”. Hasło podane. „Większa część Sióstr naszych chciałaby co prędzej odpłynąć do Madagaskaru”. A św. Wincenty, patrząc jeszcze dalej i wskazując córkom swoim ostatnie krańce ziemi, mówił im: „Nadejdzie dzień, w którym Bóg pošle was do Afryki i do Indji”.

W ten sposób córki św. Wincentego obejmowały w posiadanie posterunki, które Opatrzność Boska przygotowała dla nich, mając na względzie rewolucye i katastrofy nowszych czasów. Zaczęły też one rozwijać w sobie te nadzwyczajne przymioty, które z Sióstr św. Wincentego, z francuskich Sióstr Miłosierdzia wytworzyły najpierwsze zakonnice świata. Papież Pius VII powiedział: „Kobieta włoska nie posiada odpowiedniej siły moralnej, niemka za nadto ufa naturalnemu biegowi wypadków, angielfka za bardzo jest wstydliwą, francuska zaś jedynie posiada zwinność, zręczność, pewność, odwagę, stanowczość pełną słodyczy, a przy tem gorącą pobożność,—wszystko tak niezbędne w tym stanie”. Powiedział to papież i rzeczywiście tak jest.

A jednak nie miały one jeszcze ustaw pisanych. Św. Wincenty starzał się, miał już siedemdziesiąt dziewięć lat. Wszyscy drżeli z obawy, by nie umarł, nie ustaliwszy ostatecznie swego zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. P. Le Gras niepokoiła się przy każdej chorobie Świętego. „Widzę cię wciąż po ludzku czującą, pisze do niej św. Wincenty, sądząc że wszystko stracone, gdy widzisz mnie chorego. O niewiasto małej wiary, czemu nie masz większej ufności i poddania się woli Bożej, na wzór Jezusa Chrystusa! Zbawiciel zdawał się we wszystkim na wolę Boga Ojca swego, we wszystkim, co dotyczy przyszłości całego Kościoła, a wy względem tej garstki dziewcząt, które tak oczywiście powołane i zgromadzone zostały przez Opatrzność, sądząc, że wam czegoś zabraknie. Idź, upokórz się przed Bogiem”.

Lecz św. Wincenty chociaż nie śpieszył z opracowaniem

reguły dla Sióstr Miłosierdzia, wciąż jednak myślał o tem. W umyśle jego powoli dojrzewały ogólne zarysy i linie wytyczne, obok najdrobniejszych szczegółów. Już ustanowił i pod okiem swoim wprowadził w życie wiele punktów najważniejszych, stanowiących istotę rzeczy; lecz wiele jeszcze zostawało ciemnych, niewyjaśnionych, a szczególnie dwa bardzo subtelnej natury. Pierwszy punkt to pytanie, komu ostatecznie powierzony ma być ogólny zarząd Sióstr Miłosierdzia; czy następcy jego, jeneralnemu superyorowi księży Misyonarzy, co zdawało się być dość naturalnem, aby temi dwoma wielkimi Zgromadzeniami kierował jeden duch? Czy też przeciwnie ma być superyor specjalny, mianowany przez arcybiskupa Paryskiego, jak to się praktykowało u Karmelitanek, Wizytek i w wielu innych zakonach, przez pokorę i ducha zupełnego posłuszeństwa poddanych kierownictwu biskupów. Św. Wincenty zatrzymał się na tym ostatnim punkcie. Już w roku 1646 w podaniu do arcybiskupa Paryskiego prosił o podniesienie do godności konfraterni stowarzyszenia Sióstr Miłosierdzia, pod kierunkiem kapłana mianowanego przez zwierzchność dyecezyalną. Ówczesny arcybiskup Jan Franciszek de Gondi, kardynał de Retz, przyjął przychylnie tę prośbę i naturalnie mianował fundatora dożywotnim superyorem Sióstr Miłosierdzia, przy czem zachował sobie prawo mianowania następcy po śmierci jego. Z kancelaryi arcybiskupiej dokument ten posłany do parlamentu dla zarejestrowania go w formie zwyczajnej, a król pośpieszył dołączyć swoje patenty. Lecz stał się szczególny wypadek, w którym później słusznie upatrywano rękę Bożą: dokumenta, podpisane i kontrasygnowane przez p. de Méliand'a, prokuratora parlamentu, gdzieś się zadziały i przez wiele lat chociaż ich pilnie szukano. to jednak nie znaleziono. Trzeba było wyrabiać nowe, które zaledwie po ośmiu latach w r. 1655 były gotowe. P. Le Gras nie mogła myśleć bez niepokoju o tem, że pewnego dnia córki jej zostaną nie pod kierownictwem następców czcigodnego ich ojca; skorzystała z tej dłuższej przerwy czasu, starając się, by w ten sposób sprawa została zdecydowana. Po co rozdzielać dwie instytucje, mające wspólnego fundatora, wspólny cel; one powinny być ożywione jednym duchem. Czyby nie można uzyskać przynajmniej, aby arcybiskup Paryski obowiązany był wybierać i mianować na superyora jeneralne-

go Sióstr jednego z księży Misyonarzy? Bo jeżeli wybierze obcego, to można się obawiać, że znajdzie się taki, który nie mając w sobie ducha tej instytucji, będzie próbował zaprowadzić w niej zmiany, i że tym sposobem Kongregacya zwracana to w jedną, to w drugą stronę, skończy na tem, że zginie zupełnie. Pisała o tem do św. Wincentego jeszcze w r. 1646, a następnie 1647 i 1651 r. Złożyła mu szczegółowy memoriał, łącząc do niego błagania tak pokorne i tak żarliwe, że św. Wincenty zdecydował się ustąpić. Złożył on nowe podanie do arcybiskupa Paryskiego i tym razem, już wyraźnie prosił, aby superyorem jeneralnym Sióstr Miłosierdzia zawsze był superyor jeneralny księży Misyonarzy, co zostało przychylnie przyjęte przez kardynała de Retz 18 Stycznia 1655 r. Z tej okazji ten dawny uczeń św. Wincentego mówił: „Gdy Bóg pobłogosławił staraniom i trudom, które ukochany nasz i drogi ks. Wincenty á Paulo przedsięwziął w doprowadzeniu do pomyślnego skutku tych pobożnych zamiarów, i my poruczyliśmy mu, i niniejszem powierzamy i poruczamy prowadzenie i kierownictwo rzeczowego stowarzyszenia i konfraterni do końca życia jego, a po nim jeneralnym następcom jego kongregacyi ks.k. Misyonarzy”. Najpierw król w roku 1657, a następnie Papież w 1668 zaaprobowali to i potwierdzili, a zatem usankcjonowali tę ustawę podwójną powagą, królewską i papieską.

Pierwsza więc trudność rozwiązana została, dzięki p. Le Gras w ten sposób, że oto przeszło dwa wieki doświadczenia wykazały mądrość takiego postanowienia. Należało teraz rozwiązać drugą trudność. Pod zarządem superyorów jeneralnych ks. ks. Misyonarzy, Kongregacya potrzebowała przełożonej jeneralnej, któraby z Paryża kierowała wszystkimi domami Sióstr Miłosierdzia, rozsianymi po świecie całym. Otóż nastęrczało się pytanie, skąd wziąć taką przełożoną jeneralną? Czy to ma być jedna z Sióstr Miłosierdzia? Lecz przecież one ustanowione zostały na to, by były służąciami dam Zgromadzenia dla wykonywania grubszych i prostszych posług względem ubogich, których tamte nie mogły, czy nie chciały się podjąć. Czy można będzie z pośród tych dobrych lecz prostych dziewcząt znaleźć taką, która—by była zdolną kierować innemi? Może więc wybrać przełożoną z pośród dam Zgromadzenia? Tam niczego nie bra-

kowało: ani inteligencji ani doświadczenia, ani poświęcenia się, ani wielkich stosunków, zapewniających potężne poparcie. Lecz te wielkie damy, prawie wszystkie zameżne, mające dzieci, prowadzące życie na wielką skalę, czy będą miały czas na kierowanie Kongregacją, wciąż się powiększającą? A jeżeli i będą miały czas, to czy będą miały tego ducha ubóstwa, prostoty, ducha życia zakonnego, co wpaść powinny tym córkom swoim? Zresztą, w porównaniu z tem, co było z początku, charakter tych dziewcząt pobożnych bardzo się zmienił. Weszło już do ich środowiska wiele osób z dobrych rodzin, słyszano już żal kobiet wielkiego świata, wypowiadany na łożu śmiertelnem, że za życia nie oblekły się w skromną odzież służebnic ubogich.

Dołączyć do tego trzeba jeszcze i to, co już postanowionem było uprzednio i praktykowane od lat dziesięciu, że Siostry Miłosierdzia nie są i nie będą ani właściwymi zakonnicami, ani klauzurowemi, że nie mają one składać ślubów ani wieczystych, ani uroczystych, ani nawet prostych ślubów, że ślubować będą tylko na rok jeden, że nie mają nosić habitu zakonnego, a zachowają strój świecki, że nie będą miały ani kapelana, ani specjalnego spowiednika, lecz że zwyczajny proboszcz będzie względem nich pełnił te obowiązki, a one będą mu pomocą w sprawach Miłosierdzia. Łącząc tedy wszystkie te szczegóły, ujrzymy, że reguła w zarysie była skończoną, należało tylko ją spisać. Uczynił to św. Wincenty w ciągu 1655 roku. Miał lat 79, więc pełen był mądrości i doświadczenia, promieniającego pokorą i świętobliwością.

Gdy redakcja została skończoną, św. Wincenty sprawił wielką radość córkom swoim, odczytując te reguły na solennem, instalacyjnem zebraniu. 30 Maja 1655 roku zebrał wszystkie, zostające w Paryżu i jego okolicach Siostry Miłosierdzia i przemówił do nich w te mniej więcej słowa.

„Dobre córki moje, Opatrzność zgromadziła was wszystkie, jak się zdaje, z zamiarem, abyście uczyły życie ludzkie Jezusa Chrystusa na ziemi. O! jaki to zaszczyt być uczestniczką pewnego grona osób wspólnie ze sobą związanych, bo każda poszczególnie uczestniczy tam w tem dobrem, które dokonywa całe ciało i tym sposobem otrzymuje obfitszą łaskę.

„A jednak, wy chociaż powołane do życia wspólnego,

nie miałyście dotąd wcale regulujących je prawideł. Boska Opatrzność prowadziła was tak, jak lud swój, który w ciągu przeszło tysiąca lat zostawał bez pisanego prawa. Tak samo Pan Nasz postępował z pierwotnym Kościołem swoim, bo o ile sam był na ziemi, nie było żadnego pisanego prawa, a dopiero po Jego śmierci apostołowie zebrali jego nauki i przykazania.

„Lecz trzeba abym dał wam ustawę, zanim od was odejdę. Niektórzy mówili wam zapewne, że póki ja żyję, to zgromadzeniu waszemu niczego nie braknie, lecz że potem trzeba będzie wszystko porzucić. Na to powiem wam, drogie siostry moje, że ze sprawami Bożemi nigdy tak nie bywa. Zbyt wątła to podpora, jaką byście mieć mogły w słabem stworzeniu! Moc wasza w opiece Opatrzności, która postawiła wasze Zgromadzenie na tej stopie, na jakiej jest.

„Dotąd, córki moje, nie miałyście oddzielnego od dam Miłosierdzia ciała, lecz teraz Bóg chce, abyście miały samostność i nie oddzielając się od dam, posiadały swoje właściwe praktyki i obowiązki. Bóg chce ściślej złączyć was przez aprobatę tych ustaw sposobu życia waszego i waszej reguły przyjętej i potwierdzonej przez Jego Eminencyę arcybiskupa Paryskiego”.

To powiedziawszy Święty odczytał tekst podania przedstawionego dla otrzymania aprobaty, a następnie rozpoczął czytanie statutów, opatrując je swymi komentarzami.

„1-szy artykuł waszych statutów, głosił św. Fundator, — brzmi: że Stowarzyszenie składać się będzie z wdów i panien, które wybiorą z pośród siebie jedną, aby była przełożoną w ciągłą trzech; ta sama osoba będzie mogła być wybraną na następne jeszcze trzy lata, lecz nie więcej. Ma się rozumieć, że to może mieć miejsce już tylko po śmierci „Mademoiselle” (p. Le Gras). Przy tych słowach p. Le Gras padła na kolana i błagała Świętego, aby wyjątek ten został usunięty i aby zdjąć z niej ten urząd, którego nie jest godną. „Nie „Mademoiselle”, odpowiedział Święty. Siostry wasze i ja powinniśmy prosić Boga, aby zachował życie wasze na długie lata. On zwykł w sposób nadzwyczajny zachowywać tych, którzy są potrzebni do wykonania dzieł Jego; a jeżeli dobrze rozważysz, to przekonasz się, że już od lat dziesięciu żyjesz w sposób co najmniej nadzwyczajny”.

Dalej rzekł: „Konfraternia wasza nosić będzie miano Sióstr Miłosierdzia, służebnic ubogich chorych! O! jaki to piękny tytuł. jakie piękne obowiązki!.. To tak, jakby powiedziano: służebnice Jezusa Chrystusa, gdyż On uznaje za uczynione sobie to wszystko, co uczynione zostało ubogim Jego. I on sam przecież nic innego nie czynił, tylko służył ubogim”.

Po skończeniu czytania ustawy dodał:

„Pragnęliśmy, córki moje, aby o was powiedziano niegdyś to, co mówi się o Panu Naszym, że rozpoczął czynić, a potem nauczał. Córki moje, a wy od lat dwudziestu pięciu czyż nie czynicie tego, coście przed chwilą usłyszały? Czyż jest coś czegobyście nie czyniły? Nie, dzięki łasce Bożej, i wy czyniłyście to wpierw, nim to wam było nakazane, przynajmniej w sposób wyraźny.

„Mówiłem wam kiedyś, córki moje, że kto wchodzi na okręt dla odbycia dalekiej podróży, musi poddać się wszystkim prawom żeglugi, inaczej zostaje w wielkim niebezpieczeństwie. To samo dzieje się z osobami, powołanymi przez Boga do wspólnego życia: grozi im niebezpieczeństwo zguby, jeżeli ściśle nie zachowują ustawy. Z Miłosierdzia Bożego myślę, że niema żadnej pomiędzy wami, któraby nie miała zamiaru ścisłego praktykowania obowiązujących was przepisów. Lecz czy tak jest? Czy wy wszystkie jesteście tak usposobione i takie macie postanowienie?

— „Tak, mój Ojcie, zawołały zebrane.

— „Gdy Mojżesz podawał prawo ludowi Izraelskiemu, lud ten klęczał, tak jak widzę was teraz klęczące. Mam nadzieję, że nieskończone miłosierdzie Jego wspomóż pragnienia wasze, dając wam łaskę wykonywania tego, czego od was wymaga. Córki moje! czyż nie oddajecie się Mu dobrem sercem, aby żyć w zachowaniu świętych ustaw, które chciał, by nadane wam były?

— Tak, mój Ojcie.

— Czy pragniecie z całego serca żyć w nich i umierać?

— Tak, mój Ojcie.

— Błagam najwyższą dobroć Bożą, aby raczyła w nieskończonym miłosierdziu obficie zlać wszelkie łaski i błogosławieństwa na was, abyście doskonale mogli we wszystkim

wykonać życzenia najświętszej woli Pana w praktykowaniu waszych ustaw. Błagam Najświętszą Pannę, aby u drogiego Syna swego wyprosiła nam wszystkim łaski do tego potrzebne. Święta Dziewico, która przemawiasz za tymi, którzy wcale mówić nie mogą, błagam Ciebie, te biedne dziewczęta i ja, abys opiekowała się tą małą drużyną. Prowadź dalej i wykończ to dzieło, które jest największem na świecie. Błagam Cię o to i dla obecnych tu, i dla nieobecnych. I do Ciebie, mój Boże, zanoszę tę prośbę przez zasługi Syna Twojego, Pana Naszego, Jezusa Chrystusa”.

Wówczas wiele Sióstr prosiło o przebaczenie za winy, popełnione przeciw ustawom, poczem Święty dodał: „Z całego serca, córki moje, błagam Pana Naszego, aby przebaczył wam wszystkie popełnione przez was opuszczenia. A ja nędzny, niezachowujący moich ustaw, błagam o przebaczenie też i dla mnie, a was, córki moje, również za to przepraszam. Ile to win popełniłem względem was w tem, co dotyczy dzieła waszego! Proszę was, módlcie się za mną do Boga, błagając, aby mi przebaczył. Dlatego też prosić będę Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, aby On sam dał wam swoje święte błogosławieństwo; ja dziś nie wymówię słów błogosławieństwa, bo winy popełnione przeze mnie względem was, czynią mnie niegodnym tego. Błagam więc Pana Naszego, aby sam tego dopełnił.

Tu Święty przypadł do ziemi i ucałował ją. Na te słowa i na widok tego p. Le Gras i wszystkie siostry mocno zasmucone, że Ojciec ich wymawiał się od pobłogosławienia ich, jednogłośnie ze łzami usilnie prosiły go o to. Św. Wincenty długo się opierał, lecz nakoniec powiedział: „Chcecie tego, córki moje, proście więc Boga, by nie patrzył na niegodność moją, ani na grzechy moje, lecz żeby uczynił nademną miłosierdzie swoje i raczył zlać na was święte błogosławieństwa swoje, gdy jednocześnie wymówię słowa: *Benedictio Dei Patris etc.*”

Tak skończyło się to pamiętne zgromadzenie, jaśniejące dobrocią, prostotą i pokorą Ojca, a szlachetnością i świętą żarliwością córek jego. Było to jakby urzędowe spuszczenie tego okrętu, który miał przed sobą drogę tak wielką.

Wedwa miesiące potem 8 Sierpnia 1655 r. odbyło się nowe zebranie, składające się ze wszystkich sióstr, zostających w Pa-

ryżu, które zwołano do parlatoryum domu Zgromadzenia. Chodziło o wybory na urzędy. Chociaż wedle ustawy wybór powinien być odbyć się większością głosów, to jednak Święty sądził, że z powodu bardzo poważnych okoliczności lepiej będzie, gdy on dokona nominacyj. Skutkiem tego na pierwszą asystentkę p. Le Gras wyznaczył Julianne Loret, na skarbniczkę Maturynę Guérin, na rozdawczynię Joannę Gressier. W archiwum narodowym znajduje się akt tej potrójnej nominacyi napisany na pergaminie. P. Le Gras, trzy rzezzone urzędniczki i wszystkie siostry, umiejące pisać, podpisały się imiennie na tym dokumencie. Święty Wincenty chciał podpisać się ostatni, dając miejsce przed sobą nie tylko p. Le Gras i urzędniczkom mianowanym, lecz i wszystkim obecnym siostram, a obok podpisu swego przyłożył pieczęć Misyonarską, przedstawiającą Jezusa Chrystusa z wyciągniętymi rękami do przyjęcia tych, którzy przychodzą do Niego.

Gdy się to wszystko odbyło, św. Wincenty uważał, że skończył zadanie swoje. W osobie p. Le Gras dał przełożoną Siostram Miłosierdzia, a za ojca duchownego i kierownika dał im ks. Portail, pierwszego, najmilszego i najświętobliwszego z uczniów swoich. Mógł spokojnie polegać na nich co do przyszłości i świętobliwości swojej Kongregacyi; lecz czyż ma zupełnie opuścić te drogie sobie Siostry Miłosierdzia? Ani skończonych lat 80, ani mnóstwo innych zajęć, ani ogromna korespondencya, ani te chore nogi, z trudnością go dźwigające, nie przeszkadzały mu ich odwiedzać. W ostatnich czasach gdy miał już lat 84, trzeba go było podtrzymywać, by mógł się podnieść z fotelu, lecz gdy siedział, zapominało się o tak podeszłym wieku i o tem fizycznym osłabieniu jego,—tak żywy posiadał umysł, tak miłym, pełnym poufałości i zachwycającej prostoty było wymowne słowo jego, któremu oprzeć się nie podobna, a które wprost do serca płynęło. Jak artysta, który gładzi i cyzeluje dzieło swoje, aby doprowadzić je do najwyższej piękności, tak i on przychodził co środa, aby tłumaczyć ukochanym córkom swoim nadane im ustawy. „Dziś, bardzo mi drogie Siostry moje, mówił im 18 Października 1655 r., rozpocznę tłumaczenie wam ogólnych ustaw waszych. Tak je nazywamy, albowiem wszystkie Siostry Miłosierdzia powinny je obserwować i zachowywać w jakimkolwiek bądź miejscu i obowiązku, nie tylko w Paryżu, lecz i w

polu, i w parafiach, w szpitalach, u skazańców w Imię Jezusa Chrystusa, u biednych waryatów czy idyotów, u podrzutków, nakoniec wszędzie¹⁾. Zanotujemy to piękne wyliczanie. Jest to miłosierdzie, zastosowane do każdej nędzy, miłosierdzie tak wielkie, jak wielką jest nędza.

Tłumaczy św. Wincenty, jak powstały wszystkie te dzieła: Bóg sam jedno po drugim oddawał je w ręce Sióstr Miłosierdzia jako nagrodę za ich poświęcenie. „Wiecie, córki moje, że oddane jesteście Bogu dla niesienia pomocy ubogim chorym nie tylko gdzieś w jednym miejscu, jak szpital (*Hôtel-Dieu*), lecz wszędzie; wy idziecie szukać ich po domach, jak to czyuili Pan Nasz. Widząc to, Bóg powiedział: te dziewczęta podobają mi się, one bardzo dobrze wywiązują się ze swego zadania. Chcę im dać i drugie jeszcze:—biedne dzieci opuszczone, o które nikt się nie troszczy. A gdy ujrział Bóg, że i tego drugiego obowiązku podjęłyście się z takim poświęceniem, powiedział: Dam im jeszcze inny obowiązek. A jakiż to? Pomoc biednym skazańcom. O! córki moje, jakie to szczęście dla was, że służyć im możecie, im oddanym w ręce ludzi bezlitośnych! Widziałem tych biednych udzi, traktowanych jak bydła. Potem Bóg polecił wam też opiekę nad tymi biednymi ludźmi, którzy postradali rozum. Trzeba iść do nich, aby uczyć mądrość wcieloną Boga, który chciał uchodzić za głupca. Nie wiemy jeszcze, jeżeli pożyjemy dłużej, czy Bóg nie powierzy nowego jakiego obowiązku naszemu Zgromadzeniu. Zapewne tak, jeżeli wszystko dobrze spełniać będziemy, jak się tego spodziewam²⁾).

W ten sposób za poświęcenie się i ofiarę dla ubogich, chorych, podrzutków, skazańców, waryatów i t. d., Święty spodziewa się takiej nagrody dla Sióstr, że oddane zostaną pod ich opiekę inne jeszcze, może bardziej odstrasające, nędze!

Lecz dla dobrego wywiązania się z takich obowiązków, trzeba, by Siostry Miłosierdzia pokochały ustawy swoje, poważały je i przekładały nad wszelkie inne. „Tych ustaw trzymać się powinniście, nie przyjmując innych, chociażby

¹⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 95.

²⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 99.

dobrych i nawet lepszych na pozór. Czy to pięknie by było widzieć biskupa, prowadzącego życie kartuza? Bez wątpienia nie, bo nie czynił by on tego, co Bóg od niego wymaga. To samo byłoby z wami, gdybyście chciały trzymać się reguły Karmelitanek na przykład, która jest bardzo surową; wówczas gdy wasza reguła cała poświęcona jest miłosierdziu i obowiązuje was całkowicie poświęcać się bliźnim.

„Błogosławiony biskup Genewski¹⁾ mówił mi raz: „Powiedzialem siostrom naszym, aby wszystkie inne zakony považały więcej niż swój, sądząc, że Karmelitanki doskonalsze są, niż one etc., lecz aby miłowały swoje własne ustawy więcej, niż inne. Chciałbym nawet, żeby swoją regułę uważały za najlepszą i najdoskonalszą dla siebie” i niebawem podał mi taki przykład: „Uważasz ojcze, jak dla każdego dziecka swoją matka jest najmilszą i jej pokarm najlepszym, a choćby ona była niekształtną, wykrzywioną i bardzo brzydką nawet, jednak będzie ono ją kochało najwięcej, więcej niżby to miała być nawet królowa, bo to jego matka. Zupełnie tak samo trzeba, by siostry nasze kochały swój zakon więcej, niż jakiegokolwiek inny”²⁾.

Te tak ważne reguły św. Wincenty rozpatruje jedną po drugiej w najdrobniejszych szczegółach, tłumaczy je w ciągu trzydziestu czterech konferencji; tyle przynajmniej doszło do nas, bo odbył on ich prawie dwieście w ostatnich latach życia swego. W nich powtarza to wszystko, co już wiele razy mówił, i nastaje usilnie na to, by pilnie przestrzegano reguły.

Obawiając się dla córek swoich pochwał świata, bardzo zresztą zasłużonych przez ich miłosierdzie i poświęcenie się, lecz tem niebezpieczniejszych dla pokory, nieodzownie im potrzebnej, stara się poniżyć je więcej, niż dotąd. Żadnego wyróżnienia nie czynił pomiędzy niemi, uważając je wszystkie, jak mówił, za małe i nędzne. Nie chciał przełożonych po domach³⁾, ta nazwa—„przełożona”—raziła go. „Przełożona,

¹⁾ Św. Franciszek Salezy.

²⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 303.

³⁾ W całym Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia jedna jest tylko przełożona, a reszta wszystkie wszędzie są tylko siostry służebne.

mówił, jaka przełożona? nad kim i nad czym? A jeżeli już trzeba, aby była przełożoną, o! to powinna być dla innych wzorem cnoty i pokory; aby pierwszą była do czynienia wszystkiego, pierwszą do rzucenia się do nóg siostrze swojej, pierwsza do proszenia o przebaczenie, pierwsza do zaniechania zdania swego, aby pójść za cudzem”¹⁾. Przy pokorze zalecał usilnie świętą cnotę ubóstwa. Ubóstwa w ubiorze. Im pokorniejszy i nędzniejszy ubiór, tem bardziej należy go miłować. Siostry, wracające z Angers, Mans i Nantes uskarżały się, że naśmiewano się z ubogiej ich odzieży, przedewszystkiem zaś z tego ubioru głowy, i chciały, aby im pozwolono przyjąć ubiór głowy, używany w tym kraju. „Tym sposobem, mówił św. Wincenty, tyle czepeków ile miast i prowincyj. Patrzcie córki moje, widzimy przechodzące tu osoby obce, ubrane w strój kraju swego, a czyż zadają sobie trud zmienić swój ubiór i przywdziać inny z powodu, że patrzą na nich, lub że dziwią się z ich stroju? Nim przyzwyczajono się do Kapucynów, czyż nie znajdowano, że wyglądają tak dziwnie, iż nie wiadomo, do czego przyrównać ich można. A czyż z tego powodu zmienili oni habitę swoje? Widziano tu Polaków przybyłych do Paryża po królową dla siebie i odziani byli w swoje stroje narodowe i nikt, upewniam was, nie poczytał im za złe, że nie przebrali się w strój francuski. To też, drogie córki moje, nie dziwcie się, że zaleconą wam jest jednostajność w ubiorze, i nie wprowadzajcie żadnej w nim zmiany, pod pozorem zastosowania się do zwyczajów tego miejsca, do którego macie być posłane”²⁾.—Ubóstwo w pokarmach, nawet w chorobie. „Przestaje być Siostrą Miłosierdzia ta, która będąc chorą, wymaga zbyt delikatnego obchodzenia się z nią. A co dajecie ubogim, których obsługujecie? Jaja i buljon; gdy więc was traktują w ten sposób, to jesteście równe panom waszym. Gdy ci ubodzy wasi lepiej się czują, dajecie im mięsa i chleba, a Siostra Miłosierdzia miałyby żądać kuropatw, bekasów i innych smakołyków? O! to nie na wasz stan; może to dobre dla dam, a co do Siostry Miłosierdzia, to ona musi żyć

¹⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 209.

²⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 300.

na niższej stopie, ponieważ Zgromadzenie zobowiązało się do ubóstwa¹⁾.

„A potem coś chcecie, abym wam jeszcze powiedział? Czem, jak myślicie odżywiają królów, gdy są chorzy? Jaja i buljon, to jedynie im dają. Dał mi Bóg łaskę asystowania przy śmierci ostatniego króla²⁾. Lekarz prosił go, aby przyjął pokarm, czego on odmawiał, bo miał wstręt do jedzenia, a widział śmierć, zbliżającą się szybkim krokiem. Wówczas król zaszczycił mnie wezwaniem i powiedział mi: „Ojcie Wincenty! lekarz nalega abym przyjął pokarm, ja mu odmówiłem, bo i tak umrzeć muszę, co mi radzicie czynić?” Powiedziałem mu: „Najjaśniejszy Panie, jeżeli podoba się Waszej Król. Mości, to dobrze uczynicie spełniając to, co lekarz zaleca”. Dobry król przywołał lekarza i kazał podać sobie bulionu. Tym sposobem, drogie córki moje, jeżeli macie jaja i bulion, to odżywiane jesteście, jak najwięksi na tej ziemi”³⁾.

Przy pokorze i ubóstwie, do których Święty wciąż powracał, nastawał on bardzo na spokój, jedność, serdeczność, które panować powinny pomiędzy wszystkimi Siostrami; bez tego dom piekłem się staje. Prawda, że dla osiągnięcia tej jedności, trzeba nie jednej ofiary, trzeba znosić wady innych. Lecz któż ich niema? I czyż jest słusznym i rozsądnym żądać, aby nasze znoszono, gdy sami cudzych znosić nie chcemy, czy nie umiemy? „Zalecam to często naszym Ojcom (Misyonarzom) i wam też zalecam córki moje: trzeba prosić, aby nie zwracano uwagi na nędze nasze. Często do Ojców naszych zanoszę tę prośbę, ażeby czynili miłosierdzie nademną i znosili mnie, bo niema człowieka, któryby bardziej odemnie potrzebował, aby go znoszono (nasz najczcigodniejszy Ojciec wypowiedział te słowa z taką pokorą, z takim zawstyżeniem, że te które to dobrze słyszały, były tem bardzo zdziwione) i dziwię się, jak mogą mnie znosić, moją popędliwość, porywczosć i inne wady; tak, dziwię się temu i mówię im: „Ojcowie, znóście mnie i nie zważajcie na wady moje”⁴⁾

¹⁾ Ibid. 322.

²⁾ Ludwika XIII.

³⁾ Conférences aux Filles de Charité II, 322.

⁴⁾ Ibid. 445.

Oprócz pokory, ubóstwa, spójni wewnętrznej, nie przestawał zalecać i za wszelką cenę chciał zaszczyścić córki swoje uprzejmą prostotą i niewinną swobodą obejścia się. „Wciąż wychodzicie na świat, obcujecie z rozmaitego rodzaju osobami, czyńcie to z prostotą, szczerością, z okiem jasnym i sercem czystym”. Chociaż nie chciał, aby córki jego były zakonnicami, co często powtarzał, to żądał aby były świętobliwsze niż zakonnice, bardziej niż karmelitanki nawet skromne, mogące swobodnie wychodzić z domu dla odwiedzenia chorych, lecz po za tem bardziej zamknięte w swojej izdebce, niż zakonnice w swoim klasztorze. To też coraz więcej nastawał na to, że nikt, choćby największy pan, nie może tam wchodzić. „Nie powinnyście pozwalać żadnemu mężczyźnie wchodzić do pokoju waszego, ani nawet żadnej kobiecie, po za wypadkiem koniecznej potrzeby... Jeżeli macie co do powiedzenia waszym spowiednikom, możecie powiedzieć to w kościele, a nigdy w pokoju waszym, a choćby nawet był to ks. Portail, lub ja, nie powinnyście nas wzywać tam”¹⁾. Ma on lat 80, jest założycielem, jest ojcem, człowiekiem wielkiej świętobliwości, a jednak, jeżeliby chciał wejść do pokoju siostry,—trzeba mu drzwi pokazać. Jedna z siostr nie mogła się powstrzymać od uwagi: „Ojcie, to bardzo ostre!” „Bez wątpienia ostre, dodaje Święty, lecz wielka też w tem nauka; a nauka tem wymowniejsza, że tak ostro!”²⁾. „Powiedziałem wam przedtem, że gdybyście miały coś do powiedzenia spowiednikom waszym, to powinnyście to uczynić w kościele lub u bramy domu, i to jeszcze, aby to nie było w godzinach niewłaściwych; jakiby nie był powód do widzenia się waszego. Powiadam w godzinach niewłaściwych, to jest ani o zmroku wieczornym, ani zbyt wczesnym rankiem, aby gdy z kim rozmawiacie, widziano co czynicie³⁾. Wszystko to dążyło do zapewnienia anielskiej czystości córek jego.

Ta czystość anielska, ta swoboda pełna niewinności, to poświęcenie i zaparcie się siebie, to ubóstwo, to zamarcie na wszystko, — dla czego on tak nalegał, aby je ugruntować

¹⁾ Conférences aux Filles de Charité.

²⁾ Ibid 385.

³⁾ Confer. II. 312.

w duszach córek swoich? Po to jedynie, aby uczynić je zdolnymi do służenia ubogim, Wciąż więc wracał do tego. „Są to wasi panowie (maitres), wasi i moi, są to zasłony po za którymi ukrywa się Pan Nasz Jezus Chrystus”. „O! gdybyśmy mogły oglądać duszę siostry Miłosierdzia dobrze obsługującej ubogich, troszczącej się o ich zbawienie, to ujrzełyśmy ją jaśniejącą jak słońce”¹⁾.

Bez wątpienia tysiąc razy to mówił św. Wincenty. Powtarzał to jeszcze i powtarzać będzie do ostatniego tchnienia swego. Podobnie, jak ongi Jan Święty w starości swojej znał te jedne tylko słowa: „Synaczkowie moi miłujcie się”, tak św. Wincenty, mając lat osmdziesiąt pięć, powtarzał wciąż: „Miłujcie ubogich to wasi i moi panowie”.

Słowa te przynosiły owoce. Komu, gdzie, kiedy udaje się urzeczywistnić swój ideał? Święty Wincenty swój ideał urzeczywistnił. Wszystkie narody ujrzały Siostry Miłosierdzia i wszędzie od pierwszego ich wystąpienia, uznawano je za prawe córki naszego Świętego. Założyły one dwa tysiące domów i ani zniewieściałość za panowania Ludwika XV, ani terror pierwszej republiki we Francji, ani bezecna laicyzacja obecnej trzeciej republiki nie zdołały powstrzymać szlachetnych prac ich i niezłomnej wytrwałości. Z Francji przeszły one do Włoch, do Polski, Austrii, Hiszpanii, Portugalii, Anglii. Przed nimi uchylila się surowość praw wzbraniających wszelkich habitów zakonnych. W Szkocji przyzywano je do łoża umierających protestantów. Wsiadają one na okręta angielskie i płyną do obu Ameryk, gdzie podczas wojny domowej widziano je, jak opatrywały rannych zarówno Północnych, jak Południowych. Któraż z ziem Wschodu ich niezna? W Konstantynopolu, Smyrnie, Aleksandryi, Jerozolimie, Damaszku, w Algierze, Konstancji przebiegają one ulice, wśród oznak uszanowania i wdzięczności Turków. Dotarły do Persyi, Abisynii i aż do Chin.

Nie więc nie uszło dobroczynnej ich działalności; przenikały wszędzie, zakładały żłobki dla dzieci, hospicya dla starców, przytulki dla sierot, szkoły dla dorastających, domy pracy (ouvroires) dla dziewcząt z ludu, szpitale dla cho-

rych, ślepych, epileptyków i waryatów. Niema rany, której by one nie opatrywały; nie ma bólesci czy to duszy czy ciała, której by nie przynosiły ulgi. Świat odzwyczajony od Jezusa Chrystusa, nie chcąc uznawać prawdziwości Jego nauki, zmuszony został do uznania najwyborniejszego balsamu Jego miłosierdzia.

Ani zmiany czasów, ani różnaitość klimatów i cywilizacyj, nie zmieniły jednostajności, a słabość ludzka nie zdołała rzucić cienia na ich czoła. Po upływie dwóch wieków pozostają one tem czem chciał św. Wincenty aby były. Na pełnem posiedzeniu Akademii Francuskiej pewien biskup powiedział byłemu ministrowi oświaty: „Gdy powrócicie do Rzymu, spotkacie, mój panie, niestrudzone posłanniczki poświęcenia i pociechy. Proste plebejuszki lub znakomite patrycyuszki, nie ustępujące najstarszym rodóm *gens Fabia* lub *gens Sempronia*. Idą tam gdzie strapienie, nędza, gdzie są opuszczeni tego biednego świata i wśród nich pracują bez wytchnienia, a pracują nad tem by i w dusze ludzkie i w społeczeństwo całe wnieść pokój, pokój lepszy niż ów z czasów Augusta.

„Przejdą one koło was w siermieżnej okrywce swojej, wśród imponujących ruin, które głoszą historię starego Rzymu od Romulusa do Teodozyusza i one pogodzą was, mój panie, z tymi pierwszymi uczniami Ewangelii, których tradycję dalej prowadzą. Szlachetne serce wasze uczi w nich Miłosierdzie, które oddaje się aż do poświęcenia i ofiary w imię mądrości wyższej nad mądrość Seneki i Marka Aureliusza. Zapożyczając okrzyku religijnego wzruszenia od Sybilli Wirgiliuszowskiej, zawołasz Pan wraz z nami: *Deus ecce Deus!* Bóg, oto Bóg jest w tem!”

¹⁾ Ibid 316.

ROZDZIAŁ IV.

Święty Wincenty nadaje ustawy księżom Misyjonarzom. 1658.

W czasie gdy św. Wincenty tak solennie nadawał ustawę Siostrom Miłosierdzia, prowadziły się bezskuteczne dotąd rokowania z Rzymem o aprobatę konstytucyjnych statutów księży Misyjonarzy. Wstrzymywał wszystko jeden punkt: sposób ustanowienia kongregacyi, odbiegający od dotychczasowej modły. Nie zgadzał się św. Wincenty, aby jego Misyjonarze byli zakonnikami. Z początku wahał się z przyzwoleniem na wykonanie ślubów zakonnych; potem zdecydował się, lecz tylko na śluby proste, nie uroczyste. Misyjonarze nie przyjmą miana *Pater*, ojciec, a zostaną przy zwykłym mianie *Monsieur* (pomimo to w tłumaczeniu zachowaliśmy miano ojciec, gdyż weszło to u nas w Polsce w zwyczaj) obok swego nazwiska. Korzystać mogą z posiadania dóbr swoich, lecz za pozwoleniem superyora; nosić będą zwykłą odzież księży świeckich, nie różniąc się pod tym względem od nich wcale, chyba większą skromnością i dokładnością. Gdyby zapytano św. Wincentego czemu tak obstawał przy tem, aby uczniowie jego nie byli zakonnikami, bezwątpienia miałby ku temu wiele powodów, lecz najważniejszym było tchnienie ducha Bożego, które przeniknęło wówczas Kościół, przystosowując niektóre jego instytucje do du-

cha czasu i do współczesnych okoliczności. Duch ów wytworzywszy w wiekach średnich Zakony religijne, teraz na nowe czasy powoływał do życia proste kongregacye, ani mniej świętobliwe, ani mniej żarliwe, ani też mniej obfite w owoce. Św. Wincenty bardziej owiany duchem Bożym od wielu innych, wcześniej też zrozumiał to, co później stało się jasnym dla wszystkich. Starsi kardynałowie w Świętem Kollegium w tem powołaniu do życia kongregacyj upatrywali nowość i odmawiali aprobaty. Próżno zabiegał wysłany przez św. Wincentego do Rzymu jeden z najznakomitszych Misyjonarzy o. Berth. Nie mógł nic osiągnąć! Następca jego ks. Jolly prawdopodobnie także nic by nie wskórał, gdyby nie znalazł w Bzymie kardynała de Retz'a, zawsze oddanego swemu dawnemu nauczycielowi. Ten całą sprawę bezpośrednio przedstawił papieżowi.

Działanie Ducha świętego wskutek swej z Bogiem łączności odczuwają Święci, a także i Papież, jako powołany do rządzenia Kościołem Chrystusowym. To też Aleksander VII brevem 22 Września 1655 r., odczuwając wolę Bożą, aprobował podstawowe zasady statutów, zreagowanych przez ś. Wincentego, a mianowicie: że księża Misyjonarze składać będą proste śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, lecz z tym wyraźnym warunkiem, iż śluby te nie będą czyniły ich członkami Zakonu religijnego. *Atque dicta congregatio non censetur propterea in numero ordinum religiosorum, sed sit de corpore cleri soecularis.*

Przy otrzymaniu tego breve, św. Wincenty doznał wielkiej radości. Mógł więc już teraz przyłożyć rękę do ostatecznego wydania tak długo wyczekiwanego statutu, tem potrzebniejszych, wobec tak podeszłego jego wieku.

Breve odczytane zostało w obecności całego Zgromadzenia św. Łazarza, które przyjęło je z synowskim poddaniem się. Od tego czasu zarzuty, jakie miały miejsce, o ważności ślubów, upadły na zawsze i Misyjonarze od tego czasu posługują się formułą, używaną w ich Stowarzyszeniu. „Ja, N., niegodny kapłan (lub kleryk) kongregacyi Misyjonarzy wobec Najbłogosławiejszej Dziewicy i całego dworu niebieskiego, ślubuję Bogu ubóstwo, czystość i posłuszeństwo naszemu Superyorowi i jego następcom, zgodnie z regułami, czyli konstytucjami instytucyi naszej. Ślubuję prócz tego

pracować przez całe życie w rzeczonyj kongregacyi ku zbawieniu ubogich ludzi wiejskich, przy pomocy łaski Boga wszechmogącego, o którą błagam Go usilnie¹⁾).

W takich warunkach św. Wincenty à Paulo przyłożył rękę do ostatecznej redakcyi reguły. Miał już lat 82, a posiadał umysł wielki, niezwykłą świętobliwość i doskonale doświadczenie. Od lat trzydziestu trzech praktykowano te ustawy, przed tem nim były napisane; Co do wszystkich trudniejszych punktów zasięgał on rady, już to kanonistów Rzymskich, teologów z Sorbony, juryskonsultów parlamentu, superyorów domów misyjnych i aż do najskromniejszych z pośród kapłanów swoich,—a to wszystko, aby dowiedzieć się od nich, czy prawa pozwalały na to, co doświadczenie wykazywało, jako praktyczne. Gorliwą modlitwą i gorącem podniesieniem duszy do Boga przygotowywał się sam do redagowania tych reguł. Zawarł je w dwunastu rozdziałach, przenikniętych miłością Boga, a skończywszy pisanie, zebrał swych uczniów, aby oddać im solennie konstytucję.

Abelly powiada: Było to w roku 1658 na dwa lata przed śmiercią swoją, gdy ś. Wincenty doprowadził do zupełnego porządku reguły i konstytucye swojej kongregacyi. Spóźniony wiek i prawie nieustanny brak zdrowia przywodziły mu na myśl, że nie wiele już mu zostawało życia, a że zawsze miłował gorąco swych braci, chciał im przeto dać jawny dowód tej miłości przed śmiercią, zostawiając im ducha swego, wyrażonego w jego regulaminach, czyli konstytucyach”.

Zgromadzenie księży Misyjonarzy było więc zebrane w piątek wieczorem 17 Maja 1658 roku. Św. Wincenty przemówił w tych mniej więcej słowach. Najpierw wytłumaczył czemu reguły te zostały tak późno ułożone, czego nie należy żałować: „Gdybyśmy reguły te dali na początku, przed tem, niż Zgromadzenie nasze wprowadziło je w praktykę, to mo-

zna by było myśleć, że jest to sprawa zamierzona i ułożona po ludzku, a nie dzieło Boskiej Opatrzności. Lecz ojcowie i bracia moi, wszystkie te reguły i wszystkie inne zasady przestrzegane w kongregacyi poczęły się, ja sam nie wiem jakim sposobem, bo ja nigdy o tem nie myślałem i wszystko wprowadzało się po trochu i nie podobna dziś powiedzieć, jaka jest tego przyczyna. Co do mnie, gdy patrzę na te środki jakimi podobało się Bogu posługiwać, aby powstała w Jego Kościele nasza kongregacya, to wyznaję, że nie wiem co ja w tem znaczę, i że wszystko co widzę wydaje mi się snem. Nie, to wszystko wcale nie nasze, to nie jest rzecz ludzka, to dzieło Boże. Czy można nazwać dziełem ludzkim to, czego pojęcie ludzkie nie przewidywało, czego wola ludzka ani pożądała, ani szukała? Ani pierwsi Misyjonarze nasi, ani ja nie marzyliśmy o tem; tak, że to wszystko stało się wbrew przewidywaniom i nadziejom naszym.

„Gdybyście zapytali mnie, jak wprowadzone zostały te praktyki Zgromadzenia? Zkąd przysła nam myśl tych ćwiczeń i praktyk? Odpowiedziałbym wam, że nie wiem i nie mogłem wiedzieć. Oto o. Portail podobnie, jak i ja, widział początek małego Zgromadzenia naszego i on też może wam zaświadczyć, że wcale nie myśleliśmy o tem wszystkiem; wszystko stało się samo przez się stopniowo, po mału, jedno po drugim. Liczba tych, którzy łączyli się z nami zwiększała się i każdy pracował na własną rękę. A jednocześnie, gdy liczba rosła, wprowadzały się różne dobre praktyki, abyśmy mogli żyć razem i w sprawach naszych postępować jednogłośnie. Praktyki te przestrzegały się zawsze i z łaski Boga przestrzegają się dotąd. Nakoniec uznano za właściwe spisać je i uczynić z nich reguły. Mam nadzieję, że Zgromadzenie przyjmie je jako wychodzące z ducha Bożego”.

Tu Święty robi zwrot ku sobie samemu i nie może powstrzymać wylewu uczuć pokory. „O! ojcowie i bracia moi, do takiego stopnia zdziwiony jestem myślą, że ja to podaję wam te reguły, iż pojąć nie mogę, jak to się stało, jak przyszło do tego? A im więcej zastanawiam się nad tem, tem więcej wydaje się mi, że Bóg sam natchnął te ustawy Zgromadzenia. A jeżeli ja tu co swego dołożyłem, to obawiam się, aby ta odrobina nie przeszkodziła może w przyszłości do ścisłego ich zachowywania, i nie stała się przyczy-

¹⁾ „Ego N., indignus sacerdos (autclericus) congregationis Missionis, coram beatissima Virgine et curia coelesti universa, voveo Deo paupertatem, castitatem, et Superiori nostro ejusque successoribus obedientiam, juxta instituti nostri regulas seu constitutiones. Voveo me praeterea pauperum rusticorum salutem toto vitae tempore in dicta congregatione vacaturum, ejusdem Dei omnipotentis gratia adjuvante, quem ob hoc suppliciter invoco”. (Archiwa Misyjne).

na, że Zgromadzenie nie przyniesie tych wszystkich owoców i nie dokona tego wszystkiego dobra, które spełnić powinno".

Dodaje jednak, że chociaż on przyłożył do tego „nędzną rękę swoją” to wszakże ustawy te w całości swej są święte. „Zdaje mi się, że z łaski Boga, wszystkie one dążą do tego, by oddalić od nas grzech, a pracować dla zbawienia dusz, służyć Kościołowi i oddawać chwałę Bogu, tak że kto je zachowywać będzie, ten odwróci się od grzechów i ułomności swoich, a wstąpi w stan, którego Bóg po nim wymaga; będzie pożytecznym Kościołowi i odda Panu Naszemu chwałę, której On oczekuje od nas. O Zbawicielu! co za szczęście! Nie mogę go objąć w całości! Ustawy nasze przepisują nam na pozór życie najzwyczajniejsze, a jednak prowadzą do wysokiej doskonałości tych, którzy je praktykują”.

„Oprócz pierwszego celu tych ustaw, by nas uświętobliwić, mają one i drugi, co już powinno by wystarczyć; by uczynić je drogocennymi dla nas, bo żadna inna kongregacja nigdy nie miała tak wyłącznego celu opowiadania Ewangelii ubogim i to ubogim najbardziej opuszczonym. *Pauperibus evangelizare misit me*: oto właśnie cel nasz. Tak jest ojcowie i bracia moi, udziałem naszym są ubodzy. Jakie to szczęście czynić to samo, co Pan Nasz czynił i dla czego, jak sam mówił, przyszedł z nieba na ziemię; a my tym właśnie sposobem mamy nadzieję za łaską Jego przejść z ziemi do nieba! Czynić to, znaczy prowadzić dalej dzieło Syna Bożego, który tak chętnie przechodził wsie i miasteczka, szukając ubogich. Oto do czego obowiązuje nasza Instytucja: służyć i pomagać ubogim, których powinniśmy uważać za panów i gospodarzy naszych. O błogosławione ustawy obowiązujące nas iść do wiosek, omijając wielkie miasta, i czynić to, co czynił Jezus Chrystus! Patrząc proszę na szczęście tych, którzy pracują według ustawy, aby życie swoje i wszystkie czynności swoje upodobnić życiu i czynom Syna Bożego”.

I dalej dodaje: „Mam nadzieję, że wierność, z jaką zachowywaliście dotąd te reguły i wasza cierpliwość w tak długim oczekiwaniu formalnego ich ogłoszenia. wyjedna wam z dobroci Bożej łaskę łatwiejszego jeszcze i doskonalszego ich zachowywania w przyszłości. O, Panie Boże! pobłogosław tę małą książeczkę i daj jej namaszczenie Ducha Twe-

go, aby działała na dusze tych, którzy czytać ją będą, oddalając je od grzechu, odrywając od świata, wzmacniając w cnotach i prowadząc do zjednoczenia się z Tobą!”

Św. Wincenty à Paulo przystąpił do rozdania małej książeczki konstytucyj, rozpoczynając od najstarszych ze Zgromadzenia. Prosił aby zbliżyli się do niego. „Chciałbym bardzo, powiedział, oszczędzić wam tego trudu, podając każdemu na miejscu jego, lecz nie mogę, wybaczenie mi nędze moje”. Zwracając się do ks. Antoniego Portail, najdawniejszego z uczniów swoich, rzekł: „Chodź księżo Portail, chodź, chodź jeżeli łaska, zawsze podtrzymywał mnie w słabościach moich, niech cię Bóg błogosławi!” Następnie doreczył księdzu Almeras i ks. Gicquel, siedzącym obok niego, i z kolei przywoływał wszystkich innych w porządku wieku i miejsca. Do każdego zwracał się z jakimś szczególnym słowem, lecz zaczynał i kończył niezmiennie tą samą formułą: „Chodź księżo... Niech cię Bóg błogosławi”. Każdy chciał otrzymać swój egzemplarz na klęczkach, całując najpierw książeczkę i rękę św. Wincentego, a potem ziemię. Gdy się skończyło rozdawanie, Almeras prosił o błogosławieństwo dla całego Zgromadzenia. Święty starzec poprosił dwóch sąsiadów swoich, by go podtrzymali i sam padł na twarz; potem z wezbranego serca jego wytrysła ta przepiękna modlitwa: „O, Panie Boże, któryś jest prawem wiecznem, prawem niewzruszonym, który nieskończoną mądrością swoją rządzisz światem całym; z którego, jak ze źródła żywego, wypływają wszystkie prawa i ustawy dobrego życia. O, Panie, błogosław z łaski swej tych, którym dałeś tu ustawy te, a którzy otrzymali je, jako od Ciebie pochodzące. Daj im, Panie, łaskę potrzebną do niezmiennego zachowywania ich aż do śmierci. Z tą ufnością w Twojem imieniu, ja nędzny grzesznik, wymówię słowa błogosławieństwa Zgromadzeniu temu: *Benedictio Domini nostri Jesu Christi descendat super vos et maneat semper. In nomine Patris et Filii et Spiritus sancti*. Amen, jak jeden głos odpowiedziało całe Zgromadzenie. I rozeszli się wszyscy z oczami pełnymi łez słodkich, z sercami przepelnionymi świętem wzruszeniem i dobrem postanowieniem¹⁾.

¹⁾ Maynard I, 412.

„Oto, powiada Abelly, część przemówienia św. Wincentego przy tej okoliczności, które wypowiedział głosem cichym, pokornym, słodkim i pobożnym i w taki sposób, że w sercach wszystkich słuchających go wzbudziły się te same co i jego uczucia. Zdawało się im, że byli z apostołami, słuchającymi słów Pana Naszego, szczególnie tych ostatnich przemówień przed męką, w których podawał im także ustawy, dając im wielkie przykazanie doskonałej miłości”¹⁾).

Św. Wincenty począł tłumaczyć zredagowane ustawy. Co środa tłumaczył Siostrą Miłosierdzia, a co piątek księżom Misyonarzom. Tłumaczenie te to ostatnie dzieło jego, w które wlewał całe serce swoje, ostatnie porywy wiary swojej, pokory, miłosierdzia i miłości; rzucał on w nich ostatnie promienie światła swojego umysłu i swego doświadczenia. 6 i 13 Grudnia 1658 r. tłumaczył pierwszy rozdział traktujący o celu misyj. W przeciągu 1659 roku przeszedł następne rozdziały, traktujące o środkach osiągnięcia tego celu i o cnotach do tego potrzebnych. W tych piątkowych konferencyach ta sama prostota, ta sama wymowna poufalość co i w konferencyach środowych u Sióstr Miłosierdzia, z dodatkiem czegoś bardziej wzruszającego i czulszego. Dwóch braciszków przynosiło go na fotelu i podejmowali go też gdy chciał błogosławić Zgromadzenie, a że łamiący się już głos jego nie mógł być dobrze słyszany z daleka, więc przysuwano się z krzesłami w ścieśnione koło, aby nie utracić ani słowa. Przez długi czas przechowywało się wspomnienie wspaniałej konferencji o celu kongregacji²⁾.

Zakończył on ją temi przedziwnymi słowy: „Wkrótce odejdę. Wiek mój, moje dolegliwości i obrzydliwości życia mego, nie pozwalają, aby Bóg dłużej znosił mnie na ziemi. Może więc się zdarzyć po śmierci mojej, że powstanie duch przeciwnictwa i znajdą się osoby trwożliwe (lâches), które powiedzą: „Co za racja niepokoić się troską o szpital? Jaki sposób opiekować się ludźmi zrujnowanymi przez

¹⁾ Abelly I, 235.

²⁾ Posiadamy dwadzieścia pięć konferencji świętego fundatora o ustawach jego. Śmierć nie pozwoliła mu skończyć rozpoczętych komentarzy tych ustaw.

wojnę i odszukiwać ich jeszcze? Po co kierować dziewczynami, służącymi, chorymi i tracić czas przy waryatach?... A inni powiedzą, że to już za nadto przedsiębrać misye do krajów oddalonych, do Indyi do Barbaryi. My bardzo chcemy odprawiać je, tu w kraju, nie idąc tak daleko; lecz te podrzutki, ci starcy zgrzybiali, ci więźniowie, niech nam o nich nie mówią wcale!” Ojcowie i bracia moi, przed tem nim was opuszczę, uprzedzam was o tem, w tym duchu, w jakim Mojżesz ostrzegał dzieci Izraela: „Odchodzę, nie ujrzyście mnie więcej; wiem, że wielu z pośród was podniesie się ku uwiedzeniu innych, i czynić będą to, co ja wam zakazuję, a nie będą czynić tego co nakazuję wam od Boga”. Paweł też święty mówił: „Po odejściu moim przyjdą wilcy drapieżni”. Jeżeli to się zdarzy, powiedźcie: „Zostawcie nas przy prawach ojców naszych, w tym stanie w jakim jesteśmy. Bóg nas w nim postawił i chce abyśmy w nim pozostawali”. Trzymajcie się mocno. „Ależ, powie kto, Zgromadzenie przeciążone jest takimi czynnościami”. „Niestety! jeżeli w dzieciństwie swoim, wytrzymywało to i dźwigało inne brzemiona, to czemuż by nie miało ono iść tą drogą dalej, skoro będzie mocniejszym? Zostawcie nas w tym stanie, w jakim był Pan Nasz na ziemi. My czynimy to, co On czynił; nic nie może przeszkodzić nam naśladować Go”.

Nie mniej piękne były konferencye jego o radach ewangelicznych, o świętych ślubach ubóstwa, czystości, posłuszeństwa. Oto w jak wspaniałych wyrazach mówił o ubóstwie: „Ubóstwo to rdzeń zakonów religijnych. My, co prawda, nie jesteśmy zakonnikami, i nie jesteśmy godni tego, chociaż prowadzimy życie we wspólnocie, lecz ubóstwo jest także rdzeniem wszelkiej wspólnoty, a szczególnie naszej. Tak jest, ta cnota ubóstwa jest fundamentem kongregacji Misyonarzy. Język ten, który przemawia do was, nigdy z łaski Bożej nie domagał się żadnej z tych rzeczy doczesnych, które Zgromadzenie posiada obecnie. I gdyby chodziło o zrobienie jednego tylko kroku, lub o wymówienie jednego tylko słowa, aby przez to zyskać ustanowienie Zgromadzenia w całych prowincjach i w wielkich miastach, i pomnożyć je co do liczby i co do zakresu prac—to nie chciałbym wymówić tego słowa, i mam nadzieję, że Pan Nasz da mi tę łaskę, iż

nigdy go nie wymówię. Biada! biada! bracia moi, tak jest biada misyonarzowi, któryby chciał przywiązać się do znikomych dóbr życia tego, bo te owdadną nim i całkowicie ulegnie pod ich brzemieniem i skrepowany będzie tymi więzami. Gdyby nieszczęście to dotknęło Zgromadzenie, to co by potem powiedziano? Jakieby w nim życie prowadzono? Powiedzianoby: „Mamy tyle tysięcy liwów dochodu, trzeba nam spokoju. Po co biegać po wioskach? Po co tyle pracować? Porzućmy tych biednych wieśniaków, niech ich proboszczowie troszczą się o nich; co do nas żyjmy spokojnie, nie zadając sobie tyle trudu”. Oto w jaki sposób gnuśność i lenistwo pójdą w ślad za łakomstwem; tacy zajmować się będą jedynie zachowaniem i powiększaniem dóbr doczesnych i szukaniem własnego zadowolenia, a wtedy można powiedzieć: Bywajcie zdrowe wszystkie ćwiczenia Misyonarzy, bywajcie zdrowe misye same, bo już ich tam nie będzie. Trzeba tylko czytać historię, a znajdziemy tam nieskończoną ilość przykładów wskazujących, że bogactwa i obfitość dóbr doczesnych sprowadzają zgubę nie tylko wielu osób duchownych, lecz również zgromadzeń i całych zakonów, albowiem sprzeniewierzyli się pierwotnemu duchowi ubóstwa”.

I znowu czyniąc zwrot ku sobie, jak to zwykł był często robić, dodaje: „O, Zbawicielu mój! jak śmiem mówić o tem, ja najnędzniejszy! ja, który posiadałem kiedyś konia, pojazd, a i dziś jeszcze mam pokój ogrzewany i łóżko dobrze okryte i braciszka przy sobie! Jestem otoczony takimi staraniami, że niczego mi nie brakuje! O, jakie zgorszenie dają Zgromadzeniu, obrażając tem wszystkim ślub ubóstwa! Błagam o przebaczenie i Boga i całe Zgromadzenie i proszę znoście mnie w starości mojej. Z wielką trudnością znośę sam siebie i zdaje mi się, że zasługiwałbym na ciężkie kary. Niech Bóg mi da łaskę, abym się poprawił, choć w tak późnym wieku”.

Konferencję o czystości rozpoczął św. Wincenty czytaniem tekstu ustawy, tycającego się tej cnoty: „Wiele na tem zależy, aby Zgromadzenie posiadało szczególne i bardzo gorące pożądanie czystości, aby wciąż i wszędzie czyniło szczególne postanowienie doskonałego praktykowania tej cnoty. Tem bardziej powinniśmy mieć ją na uwadze, że nasz urząd misyonarski obowiązuje nas prawie zawsze do sto-

sunków z ludźmi świeckimi obu płci. Dla tego też każdy z nas powinien przykładać ze swej strony wszelkiego starania i wszelkich możliwych ostrożności, aby zachować zupełną czystość, tak względem ciała, jak i względem duszy etc...”

Święty wyluszcza najwypierw powody, które powinny służyć za zachętę do pielęgnowania i zamilowania tej cnoty, a potem dodaje: „Dwa są rodzaje czystości: czystość ciała i czystość ducha; kto posiada czystość ciała, nie jest jeszcze niewinnym, jeżeli nie łączy z nią czystości ducha; ta łączność jest istotą tej cnoty. Niewinność oczyszcza wyobraźnię i umysł, wygania z pamięci wszelką złą myśl. Powinniśmy więc zwrócić wszelkie usiłowania nasze ku sercu, abyśmy zawsze byli panami jego i wyrwać z niego to wszystko, coby mogło nasuwać obrazy przeciwne tej wspólnie cnocie, jeżeli chcemy posiadać czystość, której ustawy nasze wymagają. Pamiętajmy bracia, że Pan Nasz Jezus Chrystus tak ceniał tę cnotę, że chciał narodzić się z dziewicy. A dla uczczenia tej cnoty powiedział, że dziewice towarzyszyć będą wszędzie Barankowi i śpiewać będą pieśni nowe. O! bracia, Zgromadzenie nasze w ogólności i każdy z nas w szczególności powinniśmy mieć w wielkiem poważaniu tę cnotę! Jak wielkich usiłowań dokładać musimy, aby ją zdobyć i w niej coraz bardziej się doskonalić!

„Lecz któż nam pomoże w tej praktyce? Trzeba być na straży zmysłów swoich wzroku, słuchu i dotykania... O! trzeba z najwyższą czujnością strzedz zmysłów swoich”. Potem zaleca Święty unikanie sposobności, umiarkowanie w jedzeniu i pićiu, a także ciągłą pracę. „Wierście mi, ojcowie, że szatan gdy znajdzie osobę próżnującą, czyni największe wysiłki, by doprowadzić ją do upadku. Dobrze ma pole do dręczenia jej i kuszenia obrazami, przeciwnymi czystości! Tak więc postępujcie, abyście zawsze byli zajęci”.

„Więc tedy cóż czynić będziemy dla zachowania tej reguły, bo na mało zdadzą się przytoczone wyżej środki, jeżeli nie ożywia ich Duch Boży. Trzeba więc bardzo usilnie prosić o to w modlitwach naszych Pana Naszego i czynić szczególne postanowienia, a mieć szczere pragnienie oddawania się z zupełną świadomością Boskiemu Majestatowi Jego, aby zachować czystość, doskonalić się w tej cnocie i oddalać się od występków jej przeciwnych. Jeżeli w ten

sposób pracować będziemy nad jej zdobyciem i zachowaniem i postęпами w tej cnocie, zapanuje ona wszędzie i w ten sposób Zgromadzenie będzie coraz miłszem Bogu. Oby Boski Majestat Jego sprawić raczył, by tak było!”

A jak zalecał posłuszeństwo! „Musi być coś bardzo wielkiego i Boskiego w tej cnocie, jeżeli Pan Nasz tak ją umiłował od narodzenia się swego aż do śmierci! jeżeli wszystkie czynności życia swego wypełniał przez posłuszeństwo. Posłusznym był Bogu Ojcu swemu, który chciał, aby On został człowiekiem; posłusznym był matce swojej i św. Józefowi, przybranemu ojcu swemu i tym wszystkim, którzy po ludzku mieli prawo żądać go od niego, tak, że całe życie jego było wypełnione posłuszeństwem. Od tego rozpoczął życie swoje i był posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, i właśnie z powodu tego posłuszeństwa, *propter quod* podniósł i wywyższył Go Ojciec. O, Zbawicielu mój! Czemże jest ta cnota posłuszeństwa? Jest najpiękniejszą ponieważ uznałeś ją, że godną jest Boga samego! O! jaki piękny przykład dał nam Pan Nasz, praktykując tą cnotę aż do śmierci, a śmierci krzyżowej!

„Ale komu winni jesteśmy posłuszeństwo? Ustawa rozpoczyna: 1-mo od Ojca świętego naszego, Papieża, to wspólny ojciec wszystkich chrześcijan, widoma głowa Kościoła, zastępca Jezusa Chrystusa, następcą świętego Piotra. Winniśmy mu posłuszeństwo, my powiadam, którzy po to jesteśmy na świecie, aby nauczać narody posłuszeństwa, które zarówno, jak my, winne są powszechnemu pasterzowi dusz; do nas należy dawać im przykład i nieść przed nimi tą pochodnię, oświecającą ich i wskazującą co mają czynić, i jak mu mają być posłuszni. W tym celu prosimy Boga o łaskę dobrego posłuszeństwa i oddawajmy się Mu zupełnie, abyśmy byli dobrze posłuszni i chętnie przyjmowali z rąk jego to wszystko, co zdarzyć się nam może. Papież, to ten do którego Pan Nasz przemawiał w te słowa: *Piotrze, paś owce moje, paś baranki moje*; to ten, któremu dał klucze Kościoła swojego. Jest on, jakby innego rodzaju człowiekiem, o tyle jest ponad innymi ludźmi. Powinniśmy więc patrzeć na niego przez Pana Naszego i Pana Naszego w nim widzieć.

„2-o. Winniśmy posłuszeństwo biskupom naszym. My

kapłani przyrzekliśmy im posłuszeństwo przy wyświęceniu naszym na kapłaństwo, a nie tylko im i ich następcom, ale także i tym biskupom, w których dyecezyi żyjemy i pracujemy, tak, że powinniśmy uważać siebie tak, jak owi słudzy Ewangeliczni do których ojciec rodziny mówi: „Chodźcie i przychodzą, idźcie i idą”. Zawsze miałem wielkie nabożeństwo do posłuszeństwa ich rozkazom, a istotnie jesteśmy im poddani i zależymy od nich w pracach misyj, to jest w wypowiadaniu kazań, w katechizacyi, w spowiadaniu i administrowaniu sakramentów, tem bardziej, że oni z łaski swojej zostawiają Zgromadzeniu zupełną swobodę w wywaniu ustaw i porządków, co do wewnętrznego stanu duszy naszej. Ojciec nasz święty Papież wyraził to w breve swoim, bez naszej interwencji, mówiąc, że ci z pośród nas, którzy posłani będą na misye, lub do prowadzenia seminarjów, poddani będą miejscowym ordynaryuszom, to jest biskupom. Winniśmy więc im posłuszeństwo, jak Bogu. To też proszę tych, których posłano do dyecezyj, aby postępowali w ten sposób i ściśle posłuszni byli biskupom.

„3-o. Wobec posłuszeństwa biskupom, słusznem też jest i posłuszeństwo proboszczom. Bo czyż może być, aby ktoś obcy, przybyły do parafii, robił tam coś bez ich zgody? Sprawiłoby to wielki zamęt. Zgromadzenie nasze od początku i aż dotąd otrzymało od Boga łaskę wielkiego dla nich poważania i nie robienia niczego bez wiadomości i zezwolenia proboszczów”.

Zostaje jeszcze posłuszeństwo Superyorowi. „O ja nędzny! zawołał św. Wincenty w pokorze; być posłusznym temu, który sam nie jest posłusznym Bogu i świętemu Kościołowi, który od dzieciństwa nie był posłusznym ojcu swojemu, matce swojej! Bo prawie całe życie moje było samem tylko nieposłuszeństwem. Niestety! bracia, komu wy posłuszni jesteście? Temu, który, jak pismacy i faryzeusze, przepelniony występkami i grzechami! Lecz to właśnie nadaje większą zasługę posłuszeństwu waszemu. Dotąd jeszcze często myślę o tem i przypominam, że będąc małym chłopcem, gdy ojciec brał mię ze sobą do miasta, to wstydziłem się iść z nim i przyznawać się do tego, że jest ojcem moim, z powodu, że był źle odziany i trochę kulawy. O! nędzny, jakże nieposłusznym byłem. Błagam Boga o przebaczenie i za to i za

wszelkie zgorszenia, jakie wam dawałem. Proszę też całe Zgromadzenie o przebaczenie i zaklinam was módlcie się za mnie do Boga, aby przebaczył mi te błędy moje i aby dał mi łaskę żałowania za nie zawsze”.

Lecz niewyczerpanym dla niego przedmiotem była zawsze pokora i miłosierdzie. Nazywał on je filarami instytucji. „Pokora, mówił, to cnota Misyonarzy. Lecz co ja mówię? Pragnąłbym żebyśmy ją posiadali, a gdy mówię, że to cnota Misyonarzy, to rozumiem przez to, że jest to cnota najbardziej im potrzebna, której posiadanie powinno być żarliwym ich pragnieniem. Bo to lichy Zgromadzenie nasze, ostatnie z pomiędzy wszystkich, opierać się powinno na pokorze, jako na właściwej cnocie swojej; inaczej nigdy nic nie zrobimy ani wewnątrz, ani zewnątrz, co by coś było warte. Bez pokory nie możemy oczekiwać żadnego postępu dla siebie, ani też żadnej korzyści dla bliźnich. Tak jest, powtarzam. Jeśli jesteśmy prawdziwymi Misyonarzami, to każdy z nas poszczególnie powinien się czuć zadowolonym, gdy mają nas za słabe umysły, za ludzi bez cnoty, gdy traktują nas jak ignorantów, gdy nam złorzeczą i pogardzają nami, gdy zarzucają nam wady i ogłaszają nas za niezdolnych z powodu nędzy i niedoskonałości naszych. Dalej jeszcze idę i powiadam, że powinniśmy być zadowoleni gdy o Zgromadzeniu naszym wogóle mówią, że nieużytecznym jest dla Kościoła, że składa się z biednych ludzi, że niema powodzenia we wszystkim co przedsięwzię, że prace nasze po wsiach są bezowocne, seminaria nie zadawalniające, ordynandzi źle przygotowani. Tak jest, jeżeli posiadamy prawdziwie ducha Jezusa Chrystusa, to miłym nam być powinno, gdy takie o nas mają miemanie”.

I dodaje: „Niestety! chcieć być poważanym, czyż nie jest chcieć być traktowanym inaczej, niż traktowanym był Syn Boży? Jest to pycha nieznośna. Co mówiono o Synu Bożym, gdy był na ziemi? I za kogo chciał być mianym przez nich? Za głupca, za gorszyciela, za grzesznika, chociaż nim nie był; chciał nawet cierpieć i poczytanym być za gorszego od Barabasa, zbója, mężobójcy i bardzo złego człowieka! O, Zbawicielu! mój Zbawicielu! oby święta pokora Twoja zlała się z pokorą takich, jak ja, nędznych grzeszników, w dzień sądu Twego”.

I wciąż wracał do pokory; „bo przez pychę nic się nie zyskuje wobec szatana nawet, który ma jej jeszcze więcej, niż my mieć możemy, a zwyciężyć go można tylko przez pokorę, bo to jest oręż, którym on posługiwać się nie umie”¹⁾.

Przy pokorze najczęściej zalecał miłosierdzie. „Rajem stowarzyszeń jest miłosierdzie. Miłosierdzie jest duszą cnót, a pokora je przynęca i strzeże. Pokorne zgromadzenia to jak doliny, do których spływają soki spożywcze z gór. Pokora opróżnia nas z nas samych, a próżnię tę zapełnia Bóg nie znoszący próżni. Upakarzajmy się więc, bracia moi, upakarzajmy się z tego też, że Bóg rzucił okiem na to małe Zgromadzenie, używając je na służbę Kościołowi, jeżeli można nazwać zgromadzeniem garstkę ludzi ubogich z urodzenia, z nauki, ubogich w cnoty, motłoch, śmiecie, wyrzutki społeczeństwa. Codziennie dwa lub trzy razy błagam Boga, aby unicestwił nas, jeżeli nie jesteśmy pożyteczni dla chwały Jego. Jakto, ojcowie, czyż chcielibyśmy istnieć na świecie, nie podobając się Bogu i nie przynosząc Mu chwały?”

A miłosierdzia i miłości nie tylko wewnątrz domu pomiędzy braćmi, lecz potrzeba jej i na zewnątrz.. „Powołaniem naszym jest iść nie do jednej jakiejś parafii, nie do jednej diecezji, lecz po całym obszarze ziemi dla zdobycia serc ludzkich i dla czynienia tego, co czynił Syn Boży, który powiedział, że przyszedł ogień rzucić na ziemię, aby serca ludzkie rozplómiły się miłością Jego”.—„O, Jezule powiedz nam z łaski swojej, co sprowadziło Cię z niebios, abys znosił przekleństwa ziemi? Jaki szal miłości uniósł Cię do upokorzenia się, a znizienia się aż do naszego poziomu i aż do męki krzyżowej? Gdzie znajdzie się miłość i miłosierdzie tak podziwu godne, tak nadzwyczajne? Tylko Syn Boży do tego był zdolny; On posiadał taką miłość względem ludzi, że opuścił tron chwały swojej, aby przyjąć ciało poddane słabościom i nędzy tego życia naszego i tym sposobem zaszczerpić w nas i pomiędzy nami, przykładem i słowem swoim miłość ku Bogu i ku bliźniemu. Tak, to miłość ta ukrzyżowała Go i wytworzyła to cudne dzieło naszego Odkupienia.

¹⁾ Maynard II, 382.

O! bracia, gdybyście mieli choć iskierkę tego ognia świętego, który przenikał serce Jezusa Chrystusa, to czyż byśmy mogli pozostawać z założonymi rękami, czyż byśmy opuszczali tych, którym możemy dopomagać?"

Chciał, aby szli na krańce świata za popędem tej miłości. „Zbudowani będziecie, bracia moi, gdy powiem wam, że są tu starcy, słabi, którzy prosili o wysłanie ich do Indyi, a prosili nawet w czasie słabości swoich i to bardzo poważnych. Zkąd pochodzi taka odwaga? Ztąd, że mają serca wolne; sercem i uczuciem gorącym radzi być wszędzie, gdzie Bóg chce być znanym i czczonym, i nie ich tu powstrzymać nie może, prócz świętej woli Jego. A my inni, bracia moi, wszyscy, jak tu jesteśmy, gdybyśmy nie byli zakazani przez jakieś jady nieszczęsne, każdy by z nas powiedział sobie w sercu swoim: „Mój Boże, oddaje się Tobie, abym był posłany w każde miejsce na kuli ziemskiej, gdzie przełożeni uznają za właściwe, abym szedł ogłaszać imię Twoje, a choćbym miał tam umrzeć, to jednak gotów jestem iść tam, wiedząc, że zbawienie moje polega na posłuszeństwie, na posłuszeństwie woli Twojej”. I ja sam chociaż tak stary i niedołężny, jak widzicie, nie powinienem wyrzekać się takiej gotowości, a nawet powinienem był iść do Indyi, zyskiwać dusze Bogu, choćbym musiał umrzeć w drodze. Bo nie myślcie, że Bóg wymaga po was sił fizycznych i zdrowia ciała; nie, wymaga On tylko dobrej woli naszej i prawdziwej, a szczerzej gotowości chwytania się każdej sposobności służenia Mu, choćby z narażeniem życia własnego.”

A jak daleko należy posuwać tę miłość? Aż do poświęcenia Mu wszystkiego. „Boga miłować powinniśmy kosztem rąk naszych i potem oblicza naszego. Bliźniemu służyć powinniśmy z narażeniem dóbr naszych i nawet życia naszego. Jak szczęśliwymi jesteśmy, stając się ubogimi z powodu miłosierdzia względem innych! Tak jest, gdyby Bóg dopuścił, abyśmy doprowadzeni zostali do konieczności zebrania kawałka chleba, lub spania pod płotem, obdarci i drżący z zimna, i gdyby zostającego w tym stanie jednego z naszych zapytano: „Biedny księżu misjonarzu, co doprowadziło cię do takiej ostateczności?”—to wielkiem szczęściem, bracia, jest, gdy może odpowiedzieć: „Miłosierdzie!” O jakby ten biedny kapłan uczczony był wobec Boga i wobec aniołów!”

Tak kończył się wylew z duszy świętego Wincentego a Paulo tych skarbów, które się tam nagromadziły przez osiemdziesiąt pięć lat świątobliwego żywota jego. Już tylko kilka miesięcy dzieliły go od śmierci i piękna dusza jego zdawała się otrzymywać rodzaj nowego oświecenia. Uczniowie cisnęli się wkoło niego na klęczkach, chwyтали każde słowo choćby najdrobniejsze. Drżeli by nie stracić najlżejszego dźwięku głosu jego. Jak uczniowie z Emmaus czuli, że rozgrzewały się ich serca, gdy tak do nich mówił.

Księga VI.

Śmierć Świętego Wincentego à Paulo, cnoty jego, kanonizacya. Relikwie. Ostatnie uczczenie jego pamięci przez Stolicę Apostolską.

ROZDZIAŁ I.

Śmierć świętego Wincentego à Paulo 1660.

Wykończenie ustaw księży Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia sprawiło głęboką radość św. Wincentemu. Przed piętnastu laty, gdy w roku 1645 śmiertelnie zachorował, zapytywano, co by go najbardziej niepokoiło, gdyby musiał stanąć przed majestatem Boga. „Badając siebie, powiedział, co by mi ciężkiem tam było, nie znajduwałem nic ponad to, że dotąd nie wykończyliśmy ustaw naszych”. Jedyń ten niepokój ustąpił teraz; ustawy były ułożone, pozostawało jedynie uwieńczyć życie tak owocne i tak świętobliwe przez świętobliwą śmierć. Od pierwszych dni 1660 roku, którego końca już nie miał doczekać, wszyscy go otaczający mieli wrażenie, że godzina tej śmierci już może jest bliską. Miał lat ośmdziesiąt pięć, lecz nie wiek tak podeszły, najbardziej niepokoił uczniów jego; zdrowie widocznie się pogarszało, słabość powiększała się w sposób bardzo poważny.

W gruncie rzeczy organizm św. Wincentego był silny i musiał być takim, skoro w ciągu całego prawie stulecia wytrzymywał tyle pracy i surowości życia. Były jednak dwie słabe strony: pewne zaburzenia w obiegu krwi, które od czasu do czasu objawiały się w napadach gwałtownych dreszczy, a także małe gorączkowanie, prawie nieustanne! Święty starał się, aby na te dolegliwości nie zwracano uwagi; nazywał je swoją *fièvre* (małą febrą). Drugą ułomnością jego organizmu była nadmierna wrażliwość w nogach, które brzękły przy najmniejszym zmęczeniu i łatwo pokrywały się ranami. Trwało to od lat czterdziestu pięciu. Czy to z czasów niewoli w Tunisie, jak się domyślano, czy zaś był to objaw choroby sercowej? Napewno nie wiadomo; dość, że w roku 1660 ten niepomyślny stan przybrał zatrważające rozmiary, 11 Stycznia św. Wincenty pisze: „Co do mnie, nie mogę zejść na dół, gdyż z nogami moimi coraz gorzej”¹⁾. A w dziewiętnaście dni potem: „Brakuje mi nóg i nie mogę już schodzić, ani Mszy świętej odprawiać”²⁾. Trzeba było uciec się do kul dla podpory; na nich dowlekał się do kaplicy, gdzie nie mogąc odprawiać Mszy świętej, codzień jednak komunikował. Wkrótce już i kule stały się niemożliwe; sam ruch sprowadzał odkrycie się wszystkich ran i bóle bardzo mu dokuczliwe. Obawiano się zresztą i upadku, który łatwo mógł być śmiertelnym. Zaklinano więc go, by nie opuszczał fotelu.

Dotąd jednak nic nie groziło bezpośrednio; była to raczej słabość niż choroba.

3-go Marca pisał jeszcze św. Wincenty: „Miewam się dość dobrze, wyjąwszy nogę, które nie pozwalają mi odprawiać Mszy świętej i zmuszają do ciągłego siedzenia”³⁾. 3-go Kwietnia: „Nie mogę już pójść zobaczyć braci z powodu niedobrych nóg moich, po za tem wszakże mam się dobrze”⁴⁾.

Przy tego rodzaju chorobie umysł zwykle zachowuje

¹⁾ Lestres IV № 2000.

²⁾ Ibid № 2003.

³⁾ Lettres IV № 2014.

⁴⁾ Ibid № 2028.

zupelną jasność; zauważono też to i u św. Wincentego. Siedząc przy małym stoliku, dawał posłuchania, a nie mogąc sam pisać, dyktował listy. Sekretarzem jego był brat Ducourneau. Wydano 281 listów z czasu tych ostatnich miesięcy. Niektóre bardzo długie; jedne adresowane do superyorów domów Misyonarzy w Rzymie, w Turynie, Genui, w Warszawie, Marsylii; inne do Sióstr Miłosierdzia, zakonnic Wizytek, które prosiły o rady i kierownictwo; wiele natomiast listów pisanych do biskupów, arcybiskupów, kardynałów, z którymi traktował o najtrudniejszych kwestiach administracji. Wszędzie ta sama mądrość, roztropność, moc; ta sama miara delikatności; a nie mówię już nic o pokorze i świętobliwości, jaśniejących na każdej karcie.

W połowie Lutego dwa nowe ciosy bolesne dotknęły św. Wincentego i były tem cięższe dla niego, że nie mógł z domu się wychylić. Ciężko zachorowali prawie jednocześnie pani Le Gras i ks. Portail, 14 Lutego udzielono obojgu ostatnich sakramentów, a św. Wincenty nie mógł asystować tym obrędom.

Ks. Portail był pierwszym i najukochańszym uczniem jego. Przyjaźń ich wzajemna datowała się od czasów kolegium „des Bons-Enfants” i od pierwszych misyj w Montmirail i Folleville. Nie rozstawali się nigdy. Nasz Święty obdarzał go zupełnem zaufaniem, a od czasu swojej choroby powierzył mu kierunek wszystkich Sióstr Miłosierdzia. Była to dusza czysta, przedziwnej niewinności, wielkiej delikatności sumienia; a jak wszystkie dusze tego rodzaju bał się śmierci i drżał na myśl o sądzie wiecznym. Św. Wincenty wiedział o tem i póki mógł włókł się do niego wzbudzić w nim ufność, lecz jak wszystkie dusze bojaźliwe, gdy śmierć nadeszła, nie lękał się jej wcale.

27 Lutego pisał św. Wincenty: „On zawsze lękał się śmierci, lecz widząc zbliżanie się jej, był spokojny i zrezygnowany. Wiele razy mówił mi, gdy go odwiedzałem, że nie zostało w nim nic z tego strachu dawnego; skończył tak jak żył, czyniąc dobry użytek z cierpień swoich, praktykując cnoty, pragnąc uczyć Boga i skończyć dni swoje tak, jak Pan Nasz, wypełniając wolę Jego. Był on jednym z dwóch pierwszych, którzy pracowali w misjach, a przy tem wypełniał inne czynności w Zgromadzeniu, oddając mu znaczne usługi.

„W ten sposób Zgromadzenie wielką by stratę poniosło w jego osobie, gdyby Bóg nie skierował wszystkiego ku lepszemu i nie sprawił, że znajdujemy dobro nasze tam, gdzie sądzimy, że szkodę ponosimy. Trzeba się spodziewać, że ten sługa Boży pożyteczniejszym dla nas będzie w niebie, niż by mógł być tu na ziemi”.

Dodaje przy tem: „Od jego zgonu p. Le Gras była też bliską zgonu i myśleliśmy nawet, że go wyprzedzi, lecz żyje jeszcze i ma się lepiej dzięki Bogu, który nie chciał nas obciążać podwójnem zmartwieniem”¹⁾.

Lecz polepszenie to p. Le Gras nie długo trwało i w miesiąc po tem 15 Marca umarła i ona. Podobało się Bogu, aby wszystkie ofiary i zupełne zaparcie się siebie uświęciły ostatnie jej chwile. Ks. Portail, spowiednik, przyjmował z nią ostatnie sakramenta i umarł wcześniej od niej. Św. Wincenty coraz bardziej był przykuty do swego fotelu. Nie mając więc nadziei widzenia, kazała go prosić o napisanie kilku słów, któreby jej dodały odwagi i mocy. Lecz ten duchem już był w niebie, wiedział do jakiego zaparcia się siebie zdolną była jego współpracowniczka i odmówił jej tej pociechy. Posłał tylko do niej jednego z kapłanów swoich by jej powiedział w jego imieniu: „Idziesz przedemną; mam nadzieję, że niezadługo ujrzę cię w niebie”. Jakóż miał ją ujrzeć przed upływem sześciu miesięcy.

Ostatnie chwile p. Le Gras ujawniły najpiękniejsze rysy jej cnót. Cierpiała bardzo nie żałując i nie chcąc by się litowano nad nią. „Trzeba, mówiła, by boleść i cierpienia zamieszkały tam, gdzie grzech przebywał. Bóg dopełnia sprawiedliwości, a dopełniając sprawiedliwości czyni miłosierdzie”. Udzielono jej ostatniego namaszczenia i podano Wiatyk najświętszy. Po jednej stronie jej łoża boleści stał syn, synowa i wnuczka, po drugiej nadprzyrodzona jej rodzina Siostry Miłosierdzia. Wszystkich błogosławiła płomiennymi słowami. Choroba się przeciągała; pragnęła przyjąć raz jeszcze Najświętszy Wiatyk. Obiecano jej nazajutrz i cała noc przeszła na adoracji i wybuchach miłości. Po drugiej komunii znowu błogosławiła swoje Siostry Miłosierdzia,

¹⁾ Lettres IV № 210.

zalecając im jedność, serdeczność, wysokie poważanie powołania swego, mówiąc, że gdyby sto lat żyła, nic innego nie umiałaby im zalecić. Ostatniem jej słowem było: „Mieście wielkie staranie o posługę ubogim”. Przygotowywano się do nadania jej zupełnego odpustu *in articulo mortis*; lecz powiedziała: „Jeszcze nie czas”. I wkrótce potem, bijąc się w piersi, prosiła o to, a otrzymawszy, życzyła sobie, aby spuszczono zasłony dla większego skupienia się. W pięć czy sześć minut potem była już martwą. Wszystkie Siostry Miłosierdzia, płacząc, klęczały do koła jej łoża. Proboszcz od św. Wawrzyńca, który ją spowiadał i dysponował na śmierć, mówił, że unosiła ze sobą łaskę na chrzcie świętym otrzymaną. Święty Wincenty co godzina powiadamiany był o tem wszystkim, co go i pocieszało i smuciło zarazem. Nie mógł powstrzymać się od pochwał dla tej niezrównanej niewiasty¹⁾.

Nazajutrz po jej śmierci rozesłał do wszystkich domów swoich listy, zawiadamiające o tem ciężkiem doświadczeniu zesłanem przez Boga. „Duszę jej polecam modlitwom waszym, pisał, chociaż ona może nie potrzebuje tej pomocy, bo mamy wszelkie powody sądzić, że cieszy się już chwałą przyobiecana tym, którzy służą Bogu i ubogim w taki sposób, jak ona służyła”.

Było we zwyczaju, że gdy umarła która z Sióstr Miłosierdzia, to św. Wincenty zbierał wszystkie zostające w Paryżu i mówił im o cnotach zmarłej. O której zaś innej pragnąłby więcej niż o Le Gras przemówić? Lecz wśród wszystkich tych wzruszeń, choroba jego znacznie się wzmogła. Nogi nie tylko były obrzękłe, lecz całe okryte ranami. Samo już przejście z pokoju do kaplicy, było rzeczą wzbudzającą litość. Zaklinano go by zgodził się na urządzenie kaplicy w pokoju sąsiednim, co pozwalało by mu słuchać Mszy świętej, nie wychodząc ze swego pokoju. „Nie, nie, mówił, kaplice prywatne mogą być pozwalane tylko w razie bezwzględnej potrzeby, a tu tej potrzeby niema”. Zdołano przynajmniej urządzić mu fotel przenośny, a dwóch braciszków uważali sobie za szczęście przenosić go do kaplicy. Długo sprzeciwiał się temu, myśl bowiem o poniżających się do tego stopnia

¹⁾ Patrz T. I, str. 302.

dla służenia mu, była dla niego męczarnią. Gdy go niesiono w ten sposób, wciąż przepraszał i to z wyrazem twarzy tak żałośnym, że trzeba było w końcu wyrzec się tego. Zdecydowano więc, że przemówienie o cnotach p. Le Gras odłożyć trzeba do czasu polepszenia się zdrowia Świętego, gdy będzie mógł przybyć do domu Sióstr Miłosierdzia.

Kwiecień, Maj i Czerwiec mijały, a zdrowie nie polepszało się. 28 Maja pisał Święty: „Nic tu nowego nie mamy. Wszyscy dość dobrze się czują. Prawda, że cierpię trochę na biedne nogi moje, które nie pozwalają mi ruszać się z miejsca bez wielkich trudności”¹⁾. Na początku Lipca stan pogorszył się. 14-go Lipca pisał: „Biedne nogi moje nie dają mi wypoczynku w nocy, ani możliwości chodzenia w dzień, ani nawet utrzymania się na nich; poza tem mam się dość dobrze”²⁾. Siostra Julianna pisała ze swej strony: „Najczcowniejszy Ojciec nasz ma się dobrze Bogu dzięki i na sercu i na umyśle; lecz nie może ruszać się. Przygotujmy się na pogodzenie się z wolą Boga, bo niepodobna nawet cieszyć się nadzieją, że dożyje przyszłej zimy”³⁾. Dobra siostra łudziła się, zostawało mu bowiem tylko dwa miesiące życia. W tych warunkach zdecydowano się nie zwlekać już z konferencyą o cnotach p. Le Gras i wszystkie Siostry Miłosierdzia z Paryża i okolicy zwołane zostały na 24 Lipca do parlatoryum św. Łazarza. Zebrały się wszystkie na tą rozczulającą uroczystość. Nikt się już nie łudził; ostatni to raz miały Siostry Miłosierdzia oglądać oblicze świętego fundatora swego; a on miał wygłosić pochwałę tej, którą oplakiwały wszystkie, jako swój wzór i matkę. Zawsze pełen prostoty św. Wincenty nic nie zmienił ze zwykłej formy konferencyj swoich, i po odmówieniu *Veni sancte Spiritus*, rozpoczął w ten sposób: „Drogie siostry moje, składam dzięki Bogu, że zachował mnie jeszcze do tej chwili w której mogę oglądać was wszystkie. Możecie łatwo zrozumieć, jak bardzo życzyłem sobie widzieć was podczas tej ciężkiej choroby dobrego p. Le Gras, lecz sam byłem chory i mocno osłabiony.

¹⁾ Lettres IV № 2033.

²⁾ Lettres IV № 2050.

³⁾ Vie de M-lle Le Gras 343.

Tak podobało się Bogu i wierzę, że dopuścił to, jedynie dzięki największej doskonałości osoby o której mówić będziemy. Rozporządził też i dobrym ks. Portail, który zawsze był tak gorliwym w obsłudze waszego Zgromadzenia, że gdyby którakolwiek powiedziała kilka słów ku uczczeniu jego pamięci byłoby to zupełnie na miejscu. Lecz głównie chodzi nam o p. Le Gras i o jej cnoty, a szczególnie o te cnoty, które wy naśladować pragniecie”

Następnie wedle zwyczaju rozpoczął zapytywać siostry o cnotach, które one widziały w p. Le Gras. Lecz pierwsza zapytana z początku nie odpowiedzieć nie mogła; zalała się łzami, które głos jej tłumili. Przeszedł do innych; każda wyliczała cnoty, które ją najbardziej zdumiewały. Jedna mówiła o jej miłości ku ubogim: „Miała ona wielkie uczucie względem ubogich i wielką znajdowała przyjemność w służeniu im. Widziałam, jak zgromadzała ubogich, wychodzących z więzienia; umywała im nogi, opatrywała ich i odziewała w ubranie syna swego¹⁾. Inna znów mówiła o jej pokorze: „Widziałam ją leżącą na ziemi, gdzie chciała być popychaną nogami. Zmywała też naczynia i pragnęła spełniać najniższe posługi w domu, gdyby jej siły na to pozwalały. Niekiedy posługiwała w refektarzu, przeproszała za błędy swoje i czyniła akty pokuty, trzymając ręce podniesione, lub leżąc krzyżem na ziemi”. Trzecia opowiadała o jej roztropności: „Nie wiem, czy widziałam kiedy osobę więcej od niej roztropną; posiadała ona tę cnotę w najwyższym stopniu i z całego serca pragnęła, aby Zgromadzenie nasze posiadało ją taką”. Czwarta mówiła o duchu pokory i ubóstwa: „Uważałam, że pragnęła, aby Zgromadzenie trwało w duchu pokory i ubóstwa. Często mawiała: „Jesteśmy służebnicami ubogich, więc powinniśmy być uboższymi od nich”²⁾. Wtedy św. Wincenty począł mówić. „Macie rację, mówiąc, że dobra matka wasza wysoce poważała ubóstwo. Aby przekonać się o tem dość jest przypomnieć, jak była odziana, chociaż ubierała się bardzo ubogo, to jednak jeszcze uważała, że i to było zanadto dobrze i prosiła mnie kiedyś o pozwolenie

¹⁾ Vie de M-lle Le Gras, 244.

²⁾ Vie de M-lle Le Gras, 346, 347, 359.

prowadzenia życia w zupełnym ubóstwie. Co się zaś tyczy Zgromadzenia, to z wielką mądrością pobożna matka wasza w ciągu lat dwudziestu pięciu uczyła was zachowywać ściśle ubóstwo we wszystkim—w ubraniu, w pokarmie, we wszystkich potrzebach waszych. Jakieby to było nieszczęście, gdyby która z was osłabła w tej cnocie, gdyby zamiast zadawałniać się skromnem pożywieniem naszego refektarza, szukała wykwintnego stołu!.. Ach! gdyby na nieszczęście zdarzyło się, że która z was skarżyć się miała, mówiąc; „Źle odżywiane jesteśmy; trudno żyć w ten sposób! etc.” to trzeba by, siostry moje, jak wilk zawyć; należałoby odegnąć tego ducha, jak ducha szatańskiego, którego od początku wymiątać trzeba. Siostry moje! zachowujcie ubóstwo, a ubóstwo was zachowa.

Potem znów przywołał do słowa Siostry i mówiono z kolei o jej miłosierdziu i miłości. „Była ona dla nas taką podporą, taką miała miłość ku nam, że cała trawiła się nią”. Mówiono o jej czystości: „Czystą była w młodości swojej, w swoim małżeństwie i we wdowieństwie swoim, a pomimo to przy spowiedzi we łzach obmywała najłżejsze winy swoje, trudno ją było uspokoić”¹⁾.

Tymczasem owa Siostra Miłosierdzia, która pierwsza była zapytywaną i nie mogła mówić z powodu żalości swojej, powstaje ze słowami: „Mój Ojcie, jeżeli uznasz za dobre abym mówiła, to postaram się to uczynić.—O, bardzo chętnie, odpowiedział Święty, rozczulony i nie mogąc powstrzymać się od łez. Była to ta Siostra, której p. Le Gras poleciła ostrzegać się o błędach popełnionych. „Miałam z tem wielką trudność, bo żadnego błędu dostrzedz nie mogłam, chociaż bardzo uważnie patrzyłam, ponieważ tak mi nakażała”. Powtórzyła ona wszystkie cnoty o których już mówiono i dodała nowe szczegóły. Gdy skończyła św. Wincenty streścił całą konferencję i zakończył ją temi słowami; „Chociaż niegodny i nędzny grzesznik, błagam Pana Naszego aby dał wam błogosławieństwo swoje przez zasługi tego błogosławieństwa jakiego udzielił apostołom swoim, rozstając się z nimi; błagam Go aby oderwał was od wszelkich rzeczy ziemskich, a przywiał was do niebieskich.

¹⁾ Ibid. 350, 352—354.

*Benedictio Dei omnipotentis, Patris et Filii et Spiritus sancti, descendat super vos et maneat semper. Amen*¹⁾),

Chociaż konferencya ta zmęczyła trochę św. Wincetego, to jednak doznał wielkiej pociechy, że przed śmiercią mógł wobec wszystkich córek swoich spłacić dług szasunku i wdzięczności względem tej, która była tak wielką pomocą w dziełach jego. Mógł też skorzystać z tej sposobności, aby pożegnać córki swoje, wiedząc, że ich nie zobaczy więcej razem zebranych. Lecz zawsze prosty, nieprzyjaciel wszelkiej pozy, zawsze się obawiający ściągania uwagi na siebie, chociaż nie wątpił o bliskiej śmierci swojej, nie czynił jednak żadnych co do niej aluzji. Z innymi również nie mówił o tem, odwracając nawet rozmowę od tego przedmiotu. Widząc go tak spokojnym przy załatwianiu interesów w swoim biurze, przy pisaniu listów, przy zarządzie Zgromadzeniem, nic nie zmieniającym zwykłych ćwiczeń, można było sądzić, że nie myślał on wcale o tak bliskiej śmierci. Było nawet z tego powodu dość dziwne zajęcie. Zwyczajem jest Zgromadzenia, że każdy misyonarz, pisząc jakikolwiek list, pokazuje go superyorowi. Jeden z nich przyniósł św. Wincentemu swój list, w którym był taki ustęp: „O. Wincenty w oczach niknie i zdaje się, że wkrótce go utracimy”. Św. Wincenty ze wzruszeniem zastanowił się nie nad tą wiadomością, która nie była nowiną dla niego, ale rozumiał, że ten dobry kapłan chciał mu pośrednio dać ostrzeżenie, które sądził, że było potrzebne. Dobry ten ksiądz może był zgorszony widząc, że Święty nie przygotowywał się na śmierć, zapewne więc wnioskował, że Ojciec nie uważał się za niebezpiecznie chorego i zamierzał tym, jak mu się zdawało, zręcznym środkiem dać mu znać o tem. Co prawda myśl podobna była mu zupełnie obcą, lecz św. Wincenty w pokorze swojej tak mniemał. Przywołuje więc tego księdza i mówi mu: „Ojcie, bardzo pokornie dziękuję ci za dane mi ostrzeżenie. Upewniam, że zrobiliście mi tem wielką przyjemność i proszę was dajcie mi znać i o innych wadach jakie dostrzeżecie we mnie. — O, ojcie, odpowiedział biedny, zawstydzony

¹⁾ Vie de M-lle Le Gras 355, 358.

misyonarz, upewniam was, że wcale nie myślałem o dawaniu wam nauki, a stało się to tylko przez nieuwagę moją. — „Uspokójcie się, ojcie, i pociescie się, odrzekł święty starzec; czczę i miłuję cię jeszcze więcej za to. A co do ostrzeżenia, które sądziłem, że chcieliście mi dać, to powiem wam poprostu, że Bóg dał mi tę łaskę, iż uniknąłem tego błędu. Mówię wam zaś o tem, żebyście się nie gorszyli widząc, że nie czynię żadnych nadzwyczajnych przygotowań. Od ośmiastu lat nie kładę się do łóżka, nie usposobiwszy się przed tem do śmierci, która może tej samej nocy nastąpić”. Nie dodał, że od lat piętnastu, to jest od poważnej choroby swojej 1645 r., zawsze po każdym dziekczynieniu powtarzał modlitwy ostatniego namaszczenia.

Sierpień cięższym był od Lipca. Nogi pobrzękły jeszcze bardziej i ociekały tak, że pończochy wciąż były mokre. Stopy ziębły i głowa dotąd tak zdrowa, poczyniała nieco pochylać się. Od czasu do czasu w ciągu dnia drzemał, nie mogąc opędzić się od senności, nawet przy zajęciu się sprawami. Uniewinnił się wówczas najpokorniej i prosił by miano wzgląd na nędzę jego, Innym razem mówił, uśmiechając się: „To brat, który poprzedza siostrę”, upatrując w tym śnie, poprzednika śmierci. Wtedy zdecydował się skorzystać z ostatnich swoich sił, aby pożegnać dwóch najznakomitszych dobroczyńców swoich. Pierwszym był ów Filip Emmanuel de Gondi, w domu którego był nauczycielem w ciągu lat dwunastu (którego żona, owa pobożna i anielska hrabina de Gondi, jakby od Boga natchniona przez hojność swoją, była istotną fundatorką dzieła misyjnego). Filip Emmanuel, zostawszy wdowcem, ukrył się pod skromnym habitem księży Oratoryanów, teraz był już starcem ośmdziesięcioletnim, wzgardził wszystkimi honorami świata, odsunął od siebie godność biskupią i kardynalską i następnie zakończył życie wśród ćwiczeń pobożności i pokuty. Oto list pożegnalny napisany do niego przez naszego Świętego.

Ekscelencyo!

„Przykry stan mego zdrowia i febra dokuczająca mi, zwykle utrzymują mnie w położeniu ustawicznej niepewności. Wobec tego ściele się w duchu do stóp twoich panie,

prosząc o przebaczenie za niezadowolenie, jakie wam prostactwem mojem sprawić mogłem, a zarazem najpokorniej dziękuję za miłościwe względy dla mnie i niezliczone dobrodziejstwa dla Zgromadzeń naszych. Proszę być pewnym, że o ile podoba się Bogu, modlić się będę na tym świecie i na tamtym, za pana i tych, którzy są mu bliscy, pragnąc pozostawać waszym w czasie i wieczności”¹⁾).

Drugim znakomitą dobroczyńcą jego był dawny uczeń jego, trzeci syn Filipa Emmanuela, arcybiskup Paryski i kardynał, znany pod mianem kardynała de Retz.

Kosztował on wiele łez św. Wincentego z powodu pewnych uchybień i lekkomyślności; nie zapominał jednak nigdy, nawet wśród wykroczeń, dawnego nauczyciela swego; również i ten pamiętał o nim. De Retz, jako arcybiskup Paryża, dwa razy szczerze wszelkimi sposobami popierał kongregację Świętego; a zawdzięczając bezwzględnie modlitwom Świętego począł już czuć niesmak dla ponęt światowych; marzył o zrzeczeniu się arcybiskupstwa Paryskiego i godności kardynalskiej i uczyniłby to, gdyby Rzym się na to zgodził. Chciał on skończyć, jak ojciec jego,—w samotności i pokucie. Zwróćmy uwagę na ton listu tego, żywą wiarę Świętego, która każe mu zapomnieć w kardynale de Retz, dawnego ucznia swego, nie pamiętać o tych błędach, które go tak smuciły, a widzieć tylko wysoką godność arcybiskupa Paryskiego i kardynała.

Eminencyo!

„Zapewne już po raz ostatni będę miał zaszczyt pisać do Waszej Eminencyi, a to z przyczyny wieku mojego i dolegliwości, które mi dokuczają i być może zaprowadzą mnie przed sąd Boży. Wobec tej niepewności najpokorniej błagam Waszą Eminencyę abyś raczył przebaczyć mi, jeżeli w czem zawiniłem. Dość nędznym byłem, alem nie uczynił tego nigdy rozmyślnie. Z głęboką ufnością polecam Waszej Eminencyi małe Zgromadzenie Misyjary, które założyłeś, wspierałeś i względami swymi obdarzałeś, a które będąc dziełem rąk Waszej Eminencyi, jest też mu bardzo wdzięczne i uległe, jako swe-

mu ojcu. W chwili gdy Zgromadzenie na ziemi modlić się będzie do Boga za Waszą Eminencyę i za dom Retz’ów, ja, ze swej strony, jeżeli dobroć Boska z łaski swojej przyjmie mnie do nieba, jak śmiem oczekiwać od Miłosierdzia Jego i błogosławieństwa waszego, dostojny Panie, o które proszę, polecać będę w niebie i Waszą Eminencyę i Zgromadzenie nasze. Padając w duchu do stóp Waszej Eminencyi pozostaje w życiu i przy śmierci z miłością w Panu Naszym etc.”¹⁾).

Nastał koniec Sierpnia i choroba stawała się coraz groźniejszą i boleśniejszą. Zapalenie pęcherza dopełniało męczarni. Przez właściwą mu delikatność, nie chciał przyjmować żadnej pomocy. Chwytał się za sznur przywiązany do belki jego pokoju i wśród nieznośnych boleści, słyszano tylko ten jedynie krzyk: „Ach! Zbawicielu mój! dobry Zbawicielu mój!” A przytem zwracał oczy ku małemu krzyżowi drewnianemu, który kazał umieścić przed sobą i tam czerpał moc i pociechę. Krzyż ten zachował się pomiędzy relikwiami jego”²⁾).

Jeszcze dwie rzeczy pozostawały mu do zrobienia i zaprzątały jego umysł w ostatnich chwilach.

Pierwszą była troska, aby nie zostawić osieroconemi drogie mu Siostry Miłosierdzia, a więc miały być przełożoną generalną na miejsce p. Le Gras. Na to trzeba było po raz ostatni zgromadzić dokoła siebie te drogie córki; co zdawało się niemożliwem i co lekarze uważali za prawdziwe niebezpieczeństwo. Mógł jednak dopełnić tego 27 Sierpnia. Jakoż ze zwykłą prostotą i otwartością opowiedział, jak pewnego dnia, gdy p. Le Gras była chorą, zapytywał ją, którą z Sióstr uważałaby za najodpowiedniejszą do zastąpienia jej. Po chwili wahania i namysłu odpowiedziała: „Panie, jak wy mnie z łaski Opatrzności Boskiej wybraliście, tak też zdaje mi się, właściwem będzie, żeby na pierwszy raz nie większością głosów wybraną była, lecz z waszego naznaczenia. Co do mnie znajduję, że Siostra Małgorzata Chétif byłaby bardzo odpowiednią. Jest to osoba, która wszędzie wykazywała mądrość i wszędzie pracowała z powodzeniem; w Arras sprawa-

¹⁾ Lettres IV Nr. 2071.

¹⁾ Lettres IV Nr. 2070.

²⁾ Maynard IV. 316.

mi doskonale pokierowała, była wśród żołnierzy”, —Święty dodaje: „a jak wówczas byłem tego samego zdania tak i dziś przy niem pozostaję”. Wypowiedziawszy to, zgodnie z życzeniem fundatorki, mianował Małgorzatę Chetif, przełożoną Siostr Miłosierdzia¹⁾).

Po dokonaniu tej nominacji, myślał o innej, jeszcze ważniejszej, w zarządzie księżmi Misyonarzami i Siostrami Miłosierdzia, to jest o nominacji, następcy po sobie, Superyora jeneralnego. Może myślał z początku o ks. Portail, lecz śmierć świeżo właśnie zabrała go. Wtedy zwrócił oczy na ks. Alméras, lecz ten właśnie zachorował w Tours, gdzie ojcowie Oratoryanie przyjęli go i otaczali niezrównaną troskliwością. Św. Wincenty mianował go jednak następcą swoim i nominację tę, złożoną w skrzynce opieczętowanej pieczęcią Kongregacji, powierzył księdzu Berthe, z rozkazem otworzenia jej po jego śmierci. Chociaż nie miał zamiaru ujawniać tej tajemnicy wobec ks. Alméras, to jednak gorąco pragnął widzieć go jeszcze. List po liście wysyłał dla przyspieszenia jego powrotu. Zaklinał go o najprędze przybycie. Po raz pierwszy w życiu zdawał się śpieszyć. „Zgromadzenie cierpi, pozbawione obecności waszej, i powrót wasz więcej mnie pocieszy, niż cokolwiek bądź innego”. W kilka dni potem nowy list, w którym między wierszami prześwieca się już nominacja ks. Alméras: „Kiedyż to księżę nastąpi, że będziemy mieli zupełną pociechę oglądania was? O, jak ja tego pragnę! Oby Bóg dał wam tę łaskę! Proszę Go często o to, nie tylko ze względu na swój interes, który jest poważny, gdyż cenię was wysoko i miłuję gorąco, skutkiem czego boli mnie nieobecność wasza, lecz i ze względu na dobro Zgromadzenia, które, otrzymując od was za łaską Bożą wielkie dla siebie zbudowanie, czuje potrzebę waszej pomocy i przykładu waszego. Mówię to wam, ojczy, z uczuciem wdzięczności wobec Boga i wobec was, i *nie powiem już więcej o tem, bo to wystarcza do celu jaki zamierzam*, a którym jest, aby przekonać was, że uczynicie rzecz przyjemną Bogu, zachowując siebie i zdrowie wasze przez wypoczynek i lekarstwa, które przyjmujecie, a przede-

¹⁾ Vie de M-lle Le Gras, 359.

wszystkiem przy pomocy Boga, który nie odmówi wam sił ciała i ducha, *potrzebnych do ziszczenia zamiarów, dotyczących Zgromadzenia*, jeżeli prosić Go oto będziecie przez Syna Jego Pana Naszego, który powoławszy Zgromadzenie do służby swojej, powołał też i was łaską swoją do niego ku wielkiej naszej korzyści. Nie zaniebujcie więc niczego, co posłużyć może dla zdrowia waszego i do przyspieszenia powrotu, po którym lżej odetchnę”.

Alméras chociaż nie podejrzewał co mianowicie tak zaprzętało myśl Świętego, jednak te nalegania były zbyt usilne, żeby nie miał pośpieszyć z powrotem, gdy tylko siły jego pozwoliły na to. Udał się najpierw do Richelieu, a potem, leżąc na noszach, przybył do Paryża 24 Września; przybył tak wyczerpany drogą, że musiano go najpierw zaprowadzić do infirmaryi, zanim zdażył rozmówić się ze św. Wincentym. Lecz ten tak niecierpliwie pragnął go widzieć, że nazajutrz rano sam kazał zanieść się do infirmaryi, gdzie miał długą ostatnią rozmowę z synem i następcą swoim. Co mu mówił, nigdy nie dowiedziano się o tem. Prawdopodobnie mówił mu o rzeczach najważniejszych, dotyczących się zarządu dzieł, przez niego założonych, lecz oczywiście żdziwienie, które zdradził potem ks. Alméras, gdy otworzono wspomnianą skrzynkę, dowodzi, że w rozmowie tej Święty nie wspomniał nawet o tym akcie najwyższego zaufania.

Był to zresztą ostatni odruch tego wielkiego serca. Można powiedzieć, że Bóg czekał aż wszystkie dzieła św. Wincentego będą zakończone i uporządkowane, a następnie powołał go do siebie. Św. Wincenty, ten ideał ładu i porządku, umarł wtedy dopiero, gdy już nie miał do zrobienia. Opuścił ks. Alméras’a i kazał odnieść się do swego pokoju. Działo się to 25 Września, około godziny 10-ej przed południem; około południa ogarnęła go senność silniejsza niż zwykle, i nie wątpiono już, że nastąpił ostatni dzień tego niezwykłego żywota. Nazajutrz jednak, w Niedzielę, kazał się podnieść i ubrać, chociaż był już nieco senny; potem zanieśiono go na Mszę świętą, gdzie komunikował, poczem senność stała się tak wielką, że lekarz osądził, iż jest nie-

bezpieczną. Około w pół do siódmej wieczorem uznano, że roztropność nakazuje udzielić Ostatnie Namaszczenie.

Ksiądz d'Horny, który musiał dopełnić tego bolesnego obowiązku w towarzystwie kilku kapłanów Zgromadzenia, najwpierw, stosownie do zwyczaju, zapytał czcigodnego chorego: „Ojcze, czy chcesz przyjąć ostatnie Sakramenta?” — Tak. — „Czy wierzysz we wszystko to, co wierzy Kościół?” — Tak. — „Czy wierzysz w jednego Boga we trzech Osobach Ojca, Syna i Ducha Świętego?” — Tak”. Każde z tych pytań budziło go ze snu i z wysiłkiem dawał odpowiedzi, lecz zaledwie dwa lub trzy słowa mógł wymówić wyraźniej, resztę dodawał szeptem tak, że otaczający nie słyszeli go.

Po tych zapytaniach ks. d'Horny mówił dalej: „Proś wszystkich o przebaczenie”. — „Z całego serca mego”. — „Czy przebaczasz wszystkim?” — „Nigdy nikt...” i zatrzymał się na tem; należało się domyślić końca zdania: „nie obraził mnie”. Wtedy ks. d'Horny odmówił zwykłe akty wiary, nadziei, żalu i miłości. „Ojcze, odmówimy za ciebie *Confiteor*, a ty powiesz tylko *mea culpa*, bijąc się w piersi”. Lecz Święty zebrał wszystkie siły swoje i sam odmówił całe *Confiteor*.

Wtedy rozpoczęło się namaszczenie; Święty czynił wysiłek, by słyszeć słowa i odpowiadał *Amen*. Przy ostatniem namaszczeniu przyszedł nieco do siebie, otworzył oczy i z radośnym uśmiechem powiódł nimi po obecnych. Ci chcieli skorzystać z tego przebudzenia się i prosili o błogosławieństwo dla wszystkich dzieci jego. „To nie ja...” I tu senność raptowna ogarnęła go tak, iż nie mógł skończyć zdania, które tyle razy słyszeliśmy od niego: „To nie ja niegodny i nędzny mam was błogosławić”. Głowa skłoniła się na piersi. Aby mu dopomódz, oparto ją na płótnie, podtrzymywanem kolejno przez braci w ciągu całej nocy.

„Około godziny dziewiętej wieczorem najdawniejsi ze Zgromadzenia, ks. ks. Becu, Grimal, Bourdet przyszli z ostatniem pożegnaniem. Każdy, jako pożegnanie, wypowiedział parę słów Pisma świętego: *Paratum cor meum etc.*; jak głos anioła zmartwychwstania obudził go na chwilę i powtórzył on: *Paratum...* W tych krótkich chwilach jasności ks. ks. d'Horny i Berthe powtórzyli prośbę o błogosławieństwo dla wszystkich dzieci jego, przyjaciół i dobroczyńców; tym ra-

zem, podniósłszy oczy i spotkawszy się z oczami pochyłych synów i braci, odpowiedział bardzo wyraźnie: „Bóg niech was błogosławi!” Wówczas starsi odeszli pocieszeni, unosząc ze sobą to błogosławieństwo, jak spadek drogocenny, przekazany im przez Ojca. Młodszy lub silniejsi, a między nimi ks. ks. Gicquel i Berthe zostali na całą noc, starając się co kwadrans poddawać słówka aktów strzelistych: *Mater gratiae, Mater misericordiae!* i on powtarzał: *Mater gratiae*, lub jeszcze: *Mater Dei, memento mei!* To westchnienie powtórzył w całości; lecz co lubił często powtarzać i teraz wymawiał sam *Deus in adjutorium*.

Około 11-ej godz. gwałtownie wystąpiły u chorego poty i puls stał się niewyczuwalnym. Wkrótce pot stał się zimnym i sądzono, że to już ostatnia chwila. Z pośpiechem przywołani ks. ks. d'Horny, Berthe, Bourdet, Becu i de Monchy odmawiali modlitwy, polecające duszę Bogu. Ks. Gicquel zawołał: „Jezu!”, a umierający, jak echo, powtórzył Jezu! Drugi zawołał: *Deus in adjutorium*, słabe echo cichutko powtórzyło tylko *Deus...* Jednak ciepło życia wróciło i puls począł uderzać wyraźniej.

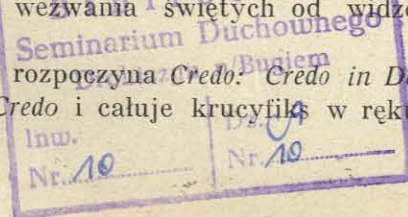
W kwadrans po północy brat Mikołaj zawołał do niego: „Ojcze!” Obudził się jeszcze, spojrzał łagodnie i powiedział: „*Eh bien, mon frère*” (Otom mój bracie) i znowu zapadł w sen.

O w pół do drugiej proszono go znowu o błogosławieństwo dla całej rodziny jego: „Bóg niech was błogosławi!”, odpowiedział i znowu zebrałszy swe siły, podniósł rękę i dodał: *Qui coepit opus, ipse perficiet.* — Ojcze, odezwał się wówczas ks. d'Horny: błogosławieństwa swego udzielił jeszcze dla panów z konferencyj Środowych. — Tak. — Dla dam Miłosierdzia. — Tak. — Dla podrzutków. — Tak. — Dla niewiast Imienia Jezus. — Tak. — Dla dobroczyńców i przyjaciół. — Tak”.

O godzinie drugiej nowy pot go oblał. Oblicze stało się rozjaśnionem. Ks. Gicquel, znając zamiłowanie jego w wezwaniu *Deus in adjutorium*, powtarzał je wciąż. „Dość jednego słowa” odpowiedział umierający Święty, odrywając się może przez te zbyt częste wezwania świętych od widzeń niebieskich.

Jeden z kapłanów rozpoczynał *Credo*: *Credo in Deum Patrem*; on odpowiada *Credo* i całuje krucyfiks w rękę trzy-

Nr. inw. 10 Gr. A-10.



many. *Credo in Jesum Christum*. — *Credo*, powtarza umierającego i całuje znówu krzyżyk. I to samo przy każdym artykule symbolu. *Spero*, mówi kapłan; *in te speravi, in Domino confiso*. — *Confido* powtarza umierający, z radosnym uśmiechem, i raz jeszcze całuje przedmiot wiary swojej, rękojmię ufnej nadziei, — swój krzyżyk.

„Nico przed czwartą twarz okrywa się czerwonym rumieńcem, wydaje się jakby w ogniu. Poddają mu niektóre inne wezwania, które on szepcze, ruszając ustami, których zamknąć nie może. Tym razem to już śmierć nadchodzi”).

Koło czwartej rano, w czasie, w którym od lat czterdziestu wstawał na modlitwę i rozmyślanie, usłyszano czkawkę zapowiadającą, że następuje agonia. Lecz żadnych przytem wysiłków ani konwulsyj, zaledwie głębsze westchnienia i po upływie kwadransa dusza jego wróciła do Boga.

Święty żył lat ośmdziesiąt cztery, miesiące sześć i dni dwanaście. Skonał, siedząc w fotelu, ubrany zupełnie; skonał w cichości i niezwyklej pogodzie. Światło, kilkakrotnie ukazujące się na obliczu jego w ciągu trzech czy czterech dni ostatnich, zajaśniało z większą siłą po wydaniu ostatniego tchnienia. Ciało pozostało miękkim i giętkim, jak przedtem, a twarz miała wyraz majestatu i tak czcigodnej piękności, że wszyscy przychodzący je nawiedzać odchodzili, błogosławiąc Bogu, który otacza chwałą Świętych swoich nawet na tym jeszcze świecie.

Na nieszczęście zatracono protokół pośmiertnej autopsji; Abelly podaje tylko krótkie streszczenie. Szlachetne części organizmu znaleziono bardzo zdrowe, tylko śledziona stwardniała, przedstawiała jakby kość podłużną. W sereu nie godnego szczególniejszej uwagi nie znaleziono. Umieszczono je w srebrnym medalionie, w formie serca, które ofiarowała pobożna księżna d'Aiguillon. Wnętrznosci również były wyjęte i osobno pogrzebane. Ciało, ubrane w szaty kapłańskie, umieszczono na marach, do koła których cały dzień i noc następną sześciu duchownych w komżach odmawiało officjum za umarłych. Nieprzeliczone tłumy ludzi wśród łez

nawiedzały zwłoki. Między nimi widziano biskupów, książąt, wyższych urzędników, zakonników, wszystkie wielkie damy Paryskie, księży Misyonarzy, Siostry Miłosierdzia.

Wszyscy ocierali różańce i szkaplerze o zwłoki i całowali ręce i nogi Świętego. Byli tak zapamiętali, że wyciągali po włosku z brzozy. Potrzebną była cała energia Misyonarzy, aby powstrzymać wylew nadzwyczajnego zapału.

Pogrzeb odbył się nazajutrz 28 Września przy ogromnym napływie ludzi. Na pierwszym miejscu księży Misyonarzy z nowym superyorem księdzem Alméras na czele, Siostry Miłosierdzia, których nowa matka Małgorzata Chetif nieutulonem łkaniem rozczulała wszystkich. Przy wyjściu z nabożeństwa wszystkie Siostry Miłosierdzia u bram kościelnych ścisnęły ją i zaprzysięgały wieczne posłuszeństwo. Najwyżsi dygnitarze Paryża za zaszczyt sobie uważali uczestniczyć w pogrzebie ubogiego księdza; wśród nich byli książę de Conti, kuzyn królewski, nuncjusz Papieski, sześciu biskupów, prezydenci parlamentu i wyżsi urzędnicy. Była też księżna de Conti, księżna d'Aiguillon i tłum najznacniejszych dam. Wśród tego imponującego orszaku widziano też księży z konferencyj środowych, czoło kleru Francji, a pomiędzy nimi Bossuet, wtedy jeszcze tylko archidyakon z Metz, który za obowiązek swój uważał przybyć na ten pogrzeb, przy czem nie zdołał ukryć głębokiej boleści swojej. Liczba ubogich była nieprzeliczoną.

Z myślą, że kiedyś i zapewne dość prędko wypadnie otworzyć grób jego i wyjąć z niego święte relikwie dla umieszczenia ich na ołtarzu, ciało zamknięto w podwójnej trumnie z ołowiu i dębu, i złożono w chórze kościoła świętego Łazarza, a na tej tymczasowej mogile wyryto następujący napis:

Hic jacet venerabilis vir Vincentius à Paulo, presbyter, fundator, seu institutor, et primus superior generalis congregationis Missionis, nec non Puellarum Charitatis. Obiit die 27 Septembris anni 1660 aetatis vero suae 85. Praefuit annis 35.

We dwa miesiące potem członkowie kongregacyi Środowych z Bossuetem na czele urządzili uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele Sain Germain l'Auxerrois. Czemu Bossuet tam nie przemawiał? Jakby piękną zostawił nam

¹⁾ Maynard IV, 387 i następne, wedle dziennika Misyonarza Gicquel.

pamiętkę, po tym duchownym ojcu swoim, którego tak miłował i tak boleśnie zawsze oplakiwać musiał. Był on tylko archidyakonem, dano przeto pierwszeństwo biskupowi du Puy, Henrykowi du Maupas z Tours, przyjacielowi i w ciągu długich lat uczniowi świętego Wincentego à Paulo. Przemawiał on dwie godziny o głębokiej pokorze i niezrównanym miłosierdziu sługi Bożego. O tej mowie pogrzebowej wspominamy przedewszystkiem dla tego, aby zaznaczyć skromność Bossuet'a, który będąc na niej obecnym, nie wspominał o złym jej guście, o bezużytecznym nagromadzeniu w niej greki i łaciny, a tylko pochwalił to, co było w niej dobrego: „Nabożeństwo było wspaniałe, mowa pogrzebowa o o. Wincentym, wypowiedziana przez ks. biskupa du Puy, którą słuchaliśmy, trwała dwie godziny; bliska osobista znajomość biskupa du Puy ze zmarłym sługą Bożym, w połączeniu z innymi świetnymi przymiotami tego prałata, pociągnęły za sobą nadzwyczajną uwagę bardzo liczного i znakomitego audytoryum. Wiele tam leż wylano, szczególnie z powodu głębokiej pokory i niezrównanego miłosierdzia względem ubogich, przedstawionych przez mówcę w osobie czcigodnego sługi Bożego”¹⁾).

Ci, którzy nie mogli uczestniczyć w tych dwóch uroczystościach, żalowali tego i nadsyłali listy z wyrazami żalu i uwielbienia. Czytałem te listy i trudno jest streścić i wypowiedzieć, ile zawierają uwielbienia dla niezrównanej świętobliwości sługi Bożego. Czytając w jakich wyrazach przemawiają z kolei Ludwik XIV, królowa Anna Austriacka, królowa Polska, książę de Conti, Ojciec de Gondi, prezydent de Lamoignon, Bossuet, arcybiskupi Narbonne'y, Aix, Lyonu, biskupi Cahors, Montauban, Tulonu, Alet, Pamiers, wszyscy najświętobliwsi zakonnicy i najznakomitsze dziewice, przewidywać było można, że czcigodne zwłoki sługi Bożego nie długo pozostawać będą pod kamiennymi płytami kościoła świętego Łazarza, że prędko nadejdzie czas tryumfalnego wyniesienia ich na ołtarze.

¹⁾ Floquet II, 119.

ROZDZIAŁ II.

Charakterystyka Świętego Wincentego à Paulo; przyrodzone przymioty jego.

Doszedłszy do końca tego nadzwyczajnego żywota, jednego z najobfitszych w święte owoce, pozostaje nam jeszcze raz spojrzeć na ogólne rysy czcigodnej postaci tak dobrej, tak pełnej prostoty, tak skromnej, która pomimo pokory swojej, a raczej przez nią właśnie, przyłożyła potężną rękę do wielkich dzieł swojej epoki. Przypatrzmy się najpierw zewnętrznym rysom jego fizynomii, a stąd poweźmiemy pewne pojęcie o duszy jego.

Przypatrując się prawdziwemu portretowi św. Wincentego à Paulo, przedewszystkiem uderza nas ogień, płonący w jego oczach. Oczy te ukryte pod silnemi łukami brwi, jaśniały szczególnym blaskiem; zdawało się, że wzrokiem przenika nas do głębi duszy, co nie przeszkadzało jednak wyrazowi największej słodyczy. Czoło wysokie i jasne, wskazywało wielką pogodę. Nos nieco pospolity, lecz usta cienkie, znak wysokiej dystynkcyi. Cała fizyonomia miała cechę, powagi, zadumy i niejakej surowości, wzbudzającej szacunek. Nie pociągałaby sama z siebie, gdyby nie przedziwny urok dobroci, która powoli przykuwała każdego. Ież to razy za czasów kapłańskiej młodości swojej, za pobytu w domu Gondi'ch, prosił nasz Święty Boga, by odjął mu ten pozór cierpkości, która oddalała wielu od niego. Bóg go wysłuchał, a

dobroć, pokora i miłosierdzie, tak się wyryły na jego czole, że niepodobieństwem było się im oprzeć.

Obrazki religijne do nieskończoności rozmnożyły wizerunki Świętego, lecz najczęściej niema w nich cienia podobieństwa. Ginie tam ten charakterystyczny płomień oczu do tego stopnia, że gdyśmy po raz pierwszy ujrzeli autentyczny portret Świętego, doznaliśmy wielkiego zdziwienia na widok onego ognia jego oczu. Znadto, też być może, uwydatniono podbródek, którego silna osada wykazuje moc woli. Starano się przedewszystkiem wyrazić dobroć, którą istotnie posiadał w tak wysokim stopniu. Nie była to dobroć baranka, jak niektórzy chcieli w nim widzieć, lecz podnosił ją do wyżyn nadzwyczajnej cnoty, uplastyczniony w twarzy wyraz niepospolitego umysłu.

Na szczęście pozostało dwa doskonale portrety, malowane przez dwóch wielkich mistrzów, które na zawsze utrwały wierne rysy tej cudownej postaci.

Pierwszy—to dzieło Filipa z Szampanii. Widzieliśmy go i długośmy się mu przypatrywali i zdawało się nam, że widzieliśmy św. Wincentego à Paulo tak, jak widziała go p. Le Gras i ks. Portail. Mistrzowski pędzel tego malarza utrzymał i ożywił rysy naszego Świętego. Gdzie, kiedy i jak malowanym był ten portret, najstaranniejsze badania nasze nie zdołały dać kategorycznej odpowiedzi.

Więcej szczegółów mamy o drugim portrecie, malowanym przez Simon-François. Ten był wielokrotnie kopiowany. Przedewszystkiem doskonale są sztychy dwóch pierwszorzędnych artystów: van Schuppen'a i Edelinck'a. Ze dwadzieścia razy błagano św. Wincentego à Paulo, aby pozwolił się portretować. Księżna d'Aiguillon, prezydentowa Goussault, równie mało miały powodzenia, jak p. Le Gras, ksiądz Portail, opat de Pinsonnière. „Ja mam być portretowanym, ja nędznik, ja grzesznik”—mawiał św. Wincenty, a mówił to takim tonem, że zaprzestano dalszych nalegań. Zdecydowano się na podstęp, jakiego użyto u Trapistów dla otrzymania portretu opata de Rancé. Jak do klasztoru wprowadzono pod pretekstem pobożnego zwiedzenia, znakomitego malarza Rigaulta, tak też do św. Łazarza wprowadzono malarza wielkiego talentu z Turyngii, Simon-François. Nie było to trudnem, gdyż wielu pobożnych świeckich ludzi przychodziło tam na

ćwiczenia duchowne. Simon wiele dni pozostawał tam pod pretekstem rekolekcyj, co rano bywał na Mszy świętej, odprawianej przez Świętego, słuchał nauk jego i w refektarzu przy obiedzie siadał, mając go przed sobą. Po każdym z tych ćwiczeń udawał się do przygotowanej dla niego celi i utrzymywał na płótnie wyraz i rysy zachowane w pamięci. Święty niczego się nie domyślał i Simon-François mógł swobodnie wykończyć wspaniały portret, spopularyzowany następnie przez sławne sztychy. Podajemy kopię tego portretu, pragnąc, o ile to w naszej mocy, przeciwdziałać pospolitości obrazków, rozpowszechnianych wśród chrześcijan, a nie dających należytego wyobrażenia o prawdziwej fizjonomii Świętego¹⁾.

Lecz nie wystarcza dowodzić prawdziwości powierzchownych rysów Świętego: trzeba nadto zbliżka badać, czem był umysł, serce, charakter, słowem, czem była dusza jego. I tu również nie jeden błąd usunąć należy. A przedewszystkiem zdziwimy może wielu chrześcijan, twierdząc, że umysł jego posiadał przymioty niemal genialne, co gotowiśmy stwierdzić licznymi dowodami. Nie mamy zamiaru dociekać, jak daleko by zaszedł, gdyby się był poświęcił spekulacyom filozoficznym lub teologicznym; mało miał zamiłowania do zagadnień czysto teoretycznych, lecz w kwestyach praktycznych nie miał równego sobie. Przenikliwość jego była nadzwyczajną. Nic nie uchodziło jego uwagi. Gdy proponowano mu sprawę jaką, jednym rzutem oka obejmował wszelkie mogące wyniknąć korzyści i niedogodności, wszelkie ułatwienia i wszelkie przeszkody. Czynił, jeżeli tak powiedzieć można, przegląd ich i jeżeli decydował się na przedsięwzięcie, można było być pewnym, że w samem wykonaniu nic nieprzewidzianego już nie zajdzie. Faktycznie też, nigdy nie opuścił żadnego z przedsięwziętych dzieł swoich. Nigdy nie był zmuszony cofać się i mówić: omyliłem

¹⁾ Portret ten pomieszczony jest na czele drugiego tomu. W trzecim tomie pomieszcimy portret, malowany w Mouttiers-Saint-Jean (Côte-d'Or) podczas podróży tam Świętego. Oryginał dotąd tam się znajduje. Daliśmy mu pierwszeństwo przed portretem Filipa z Szampanii, gdyż według tradycyi Łazarystów, jest jeszcze dokładniejszy i bardziej może podobny, niż oryginał wielkiego malarza.

się; a byłoby mu to łatwo powiedzieć, przy głębokiej pokorze, którą posiadał, lecz nigdy nie nadarzała się sposobność do czegoś podobnego, tak głęboko wnikał w każdą sprawę przy samem jej rozpoczęciu.

Z tą przenikliwością św. Wincenty à Paulo łączył szczególną odwagę, co było następstwem jego wielkiego umysłu. Sądzono, że jest nieśmiałym, a tymczasem nikt nie był śmielszym; od niego, do tego stopnia, że gdy dzieło jakie było zdecydowane, to zwyciężał tysiące trudności, aby zdobyć potrzebną aprobatę, czy to Papieża, czy biskupów, przestraszonych nowemi drogami, na które wkraczał, a które jednak okazały się następnie zupełnie usprawiedliwionemi. Co za śmiałość, na przykład, w ustanowieniu Sióstr Miłosierdzia, odciągniętych od klasztoru i klauzury, a posyłanych bez zasłon zakonnych wśród żołnierzy i chorych! To, przed czem cofnął się św. Franciszek Salezy, on się nie cofa i tryumfuje. Jaka śmiałość również w tem zerwaniu z przeszłością zakonną, a obstawaniu przy swoim, wobec dość długiej opozycji Rzymu nawet, odnośnie do Kongregacji księży Misyonarzy, którzy nigdy nie mieli być zakonnikami; pomimo tylu przeszkód wprowadził on nową formę życia, zupełnie poświęconego Bogu. Wszystkie powstałe odtąd kongregacye przeważnie wzorowane są na ustawach świętego założyciela Misyonarzy. Jaka śmiałość w dziele podrzutków! Gdy pobożna księżna d'Aiguillon, prezydentowe Goussault i de Lamoignon, p. de Miramion, p. Viole, powiadają, że szaleństwem jest prowadzić dalej to dzieło, że upadną pod jego brzemieniem; on potężny swą wiarą i miłosierdziem, z niesłychaną śmiałością powiada, że trzeba iść dalej, pomimo wszelkich niebezpieczeństw. I śmiałością tą utrzymuje dzieło z zupełnem powodzeniem. Jaka znów śmiałość w posyłaniu Misyonarzy do Algieru, Tunisu, Tripolisu, mianowania ich na konsulatory z zupełnem poświęceniem się miłosierdziu, a jednocześnie włożeniem na nich wszystkich obowiązków władzy najwyższej. O! czemu Ludwik XIV, — co prawda był on jeszcze wtedy bardzo młodym — lecz czemu Mazzarini, czemu Anna Austriacka nie posiadali choćby odrobiny śmiałości św. Wincentego à Paulo? Zmieniłoby się oblicze morza Śródziemnego ku chwale Francyi i pociesze Kościoła. Ale przede wszystkim co za śmiałość, gdy widząc upadek mocarstw

chrześcijańskich: Francyi, Hiszpanii, Włoch, zubożniętych na sprawy Afryki muzułmańskiej, on, ubogi kapłan, projektuje wyprawę morską, celem zbombardowania Algieru, Tunisu, Trypolisu, co by zmusiło Turków do opuszczenia zdobyczy i uwolnienia chrześcijan! Gdyby nie śmierć, to może chorągiew francuska już by powiewała, na dwa wieki przed Karolem X, na szanach Algieru.

Dobrą jest śmiałość, lecz pod warunkiem, by nią kierował i miarkował zdrowy rozsądek. Śmiałość bez zdrowego rozsądku będzie szaleństwem i może być wielkiem niebezpieczeństwem. Zdrowy rozsądek bez przenikliwości i bez śmiałości zrodzi płytkość, pospolitość; lecz połączenie tych trzech przymiotów: duży zasób zdrowego rozsądku, przy współudziale przenikliwości, stanowczości w postanowieniu i śmiałości w wykonaniu czynią duszę zdolną do stwarzania wielkich rzeczy. Otóż ten ostatni przymiot zdrowego rozsądku u św. Wincentego uie był niższym od dwóch innych, a może nawet je przewyższał. Posiadał on ten rzadki zdrowy rozsądek, o którym Bossuet powiedział, że jest kierownikiem życia, bo doszedłszy do wysokiego stopnia doskonałości, udziela duszy pewnego rodzaju nieomyślności.

Z tymi świetnymi przymiotami, potrzebnymi do rozpoczęcia każdego dzieła, łączył św. Wincenty jeszcze to, bez czego żadne dzieło wykończone być nie może: posiadał on genialne zdolności organizacyjne. Widzimy to zaraz przy pierwszym jego dziele. Gdy w Châtillon-les-Dombes wezwaniem, z głębi serca płynącym, popchnął cały zastęp ludzi bogatszych do niesienia pomocy jednej rodzinie ubogiej, zdumiony tym skutkiem, powiedział: „Oto dobro źle pojęte. Ci biedni ludzie są obficie zaopatrzeni na dziś, a jutro znów nie będą mieli; zorganizujemy więc pomoc należytą” i wnet wytwarza stałe stowarzyszenie z przedziwnym regulaminem. Tak czynił wszędzie. Nie wytwarzał on sam wszystkich dzieł swoich, wiele z nich mu poddawano i podpowiadano. Są takie, które same przez się, że tak powiemy, wytworzyły się; co prawda, wytwarzały się ze zbiegu okoliczności, wywołanych przez niego, lecz on je wszystkie organizował zawsze i wszędzie w sposób ściśle określony. W Trévoux, w Macon, w Paryżu tworzy nie samą tylko ideę stowarzyszenia mężczyzn, dam, kapłanów, zakonników; nie tylko ustanawia

instytucje dla podrzutków, przytułków dla starców i chorych, nie tylko zakłada szpitale, — lecz nadaje im regulaminy, szybko skreślone ręką pewną, a obejmujące tak bystrem okiem sprawę całą, że nie już nie pozostawało do poprawienia, a przeciwnie służyły one za wzór prawie wszystkim współczesnym dziełom tego rodzaju. Pomysły jego w wynajdywaniu źródeł dla utrzymania stowarzyszeń miłosiernych, w głębi bezludnych niemal zakątków, wytwarzane przez niego warstwy i rękodzielnie dla zajęcia i kształcenia ubogich dzieci, regulaminy o usunięciu żebractwa, — to wszystko nie tylko śmiałe pomysły, lecz prawdziwe arcydzieła urządzeń praktycznych, świadczące o pierwszorzędnej jego zdolności organizatorskiej.

A wszystkie te wielkie przymioty umysłu św. Wincentego ujawniają się też w jego stylu. Pisał on mało: — trochę pamiętników i listy tylko; tych, co prawda, znaczna ilość. W roku 1664 w pierwszym inwentarzu, sporządzonym w cztery lata po śmierci Świętego, zarejestrowano ich trzydzieści tysięcy. W sto lat po tem w r. 1738 Collet znalazł już tylko siedm tysięcy. Potem odszukano ich więcej; a podczas rewolucyi znikło i zrabowano wiele z nich. Niedawno wydano ich drukiem dwa tysiące pięćset, — te przynajmniej już nie zaginą. Nie znajdujemy w tych listach ani wdzięku i uśmiechu św. Franciszka Salezego, ani tchnienia oratorskiego, przenikającego najprostsze listy Bossueta, ani też finezyi i subtelności listów Fenelona, lecz jest tam powaga, zdrowy zmysł, jędrność, głęboka znajomość ludzi, dokładne zrozumienie przedmiotu, a umysł ścisły, praktyczny widnieje z każdej stronicy. Są to prawdziwe listy urzędowe, listy męża stanu, zdolnego kierować całem mocarstwem.

Co do niepoprawności i zawiloci zdan niektórych, nie należy zapominać, że prawie to samo spotykamy w pierwszych pracach Bossueta, współczesnych właśnie z ostatnimi latami życia św. Wincentego, a o wiele więcej spotykamy usterek stylowych u wszystkich ówczesnych pisarzy. Lecz ten nieco zamglony i szary koloryt stylu św. Wincentego niknie w przemówieniach jego, bo co innego jest dobrze pisać, a co innego dobrze mówić; do dobrego pisania trzeba artyzmu i to wiele artyzmu, a św. Wincenty nie wysiłał się na to. Żeby zaś dobrze mówić, wystarczy mieć duszę i serce; a jedno i drugie posiadał św. Wincenty w najwyższym stopniu. Serce

go unosiło, wobec niego ustępowała nawet pokora i wyrywały się z piersi okrzyki wymowne słowa wspaniałe. Znaczną ilość przykładów na to przytoczyliśmy w tej pracy; dowodzą one, że był on prawdziwie wymownym tą wymową duszy i serca która jest najbardziej przekonującą.

Wskazawszy główne rysy umysłu św. Wincentego, nie będziemy się zatrzymywać zbyt długo nad wielkimi przymiotami jego serca. Pod tym względem jeden jest głos powszechny. Charakteryzowała go nie czułościowość, zwykłe przemijająca i niestała, jak niestałymi są wrażenia zmysłowe; nie była to tkliwość, zawsze zbyt ludzka tylko, więc często osobista i często stronna; u niego była przedewszystkiem dobroć, to jest to, co w sercu najwyższe, najbardziej niewzruszone, najszersze obejmujące kręgi, najbardziej zbliżające do Boga. Bossuet myślał zapewne o dawnym mistrzu swoim, gdy pisał te piękne słowa: „Bóg, formując serce i wnętrze człowieka, włożył w nie przedewszystkiem dobroć”. Da się to w zupełności zastosować do św. Wincentego à Paulo. Całą duszę jego przenikał promień dobroci, bez której nie byłaby ona wyobrażeniem i podobieństwem Boga. U świętego Wincentego dobroć była bez zastrzeżeń i bez granic; ona stanowiła rdzeń jego serca, z takim rysem dobroczynności, jakiego prawie nigdy nie widziano w takim stopniu. Św. Franciszek Salezy podobnie był dobrym, tą wyższą dobrocią, wedle świadectwa naszego Świętego. „O jak dobrym musi być Bóg, mówił on, gdy Pasterz z Genewy jest tak dobrym!” Lecz dobroć św. Franciszka Salezego objawiała się raczej we współczuciu względem nieszczęśliwych i w usiłowaniach pocieszania ich; dobroć zaś św. Wincentego dążyła zawsze do pomagania nieszczęśliwym. Zresztą wszyscy Święci byli dobrzy, lecz dobroć ich koncentrowała się u jednych względem ubogich, u drugich względem chorych, u innych względem starców lub względem dzieci, albo też względem cierpiących na umyśle. Dla św. Wincentego nie było kategorii, dobroć jego była ogromną i powszechną. Wszelka rana, wszelka boleść wzbudzały w nim nie samo tylko współczucie, lecz przedewszystkiem myśl o niesieniu pomocy. Wnet szukał lekarstwa na wszelkie cierpienia, wysiłał się na wynalezienie go i istotnie umiał je odnaleźć i to w rozmiarach i doskonałości dotąd niewidzianej. Z niezrównanego serca tego, pod wpły-

wem potężnego umysłu, wznoszącego się przez miłość po nad siebie samego, wytryskały wciąż, co dzień co godzina tego nadzwyczajnego życia, te liczne, tak rozmaite, tak doskonałe dzieła w tak przedziwny sposób przystosowane do potrzeb i nędzy ubogich, że nikt, nigdy nie dorównał mu pod tym względem. Prezydentowa de Lamoignon słusznie powiedzieć mogła, że on sam więcej dzieł stworzył niż dwudziestu innych Świętych razem.

Idąc śladem historii jego życia, widzimy, że nie od razu rozwija się u niego ta cudowna działalność. Człowiek, który miał tak wielkie stwarzać dzieła nie spieszy się. W pięćdziesiątym roku życia nic jeszcze nie rozpoczął. Nie zdawało się nawet by przed tym czasem myślał o stworzeniu czegoś; tak w latach młodości, jako też i w wieku już dojrzałym, zdawało się, że mało był zajęty przygotowaniem środków do późniejszej działalności swojej. Daleki był od tego: rozpoczyna od poszukiwania kanonii, prebendy. Marzy o tem by opuścić Paryż i zagrzebać się w małej wioszczynie Bearnii, przy starej matce swojej. Przyjmuje obowiązek nauczyciela domowego, obowiązek bardzo pospolity, stanowisko bardzo małe i jałowe, Prawda, że opuszcza je po to by objąć parafię o 3000 mieszkańców, w głębi prowincyi les Dombes. A potem, gdy ostatecznie został rzucony na drogę wytwarzania dzieł tak wielkich, człowiek ten, który tyle następnie dokazał, który działał tak dobrze i trafnie, nie zdradzał z początku żadnego zamiłowania do działalności. Nigdy tego nie szukał, raczej uciekał przed tem. Gdy nadarzała się sposobność, musiano czekać na niego. Czy to, że potężny umysł jego ważył przede wszystkim trudności i przeszkody, czy też głęboka pokora ostrzegała go, że nie godzien jest przedsiębrać takiego dzieła, czy też nakoniec jego doskonałe zdawanie się na wolę Boga, wzbudzało w nim obawę, by nie wkraczać, jak powiadał, w zakres działania Opatrzności. Można by powiedzieć, że zwykle brakowało mu inicjatywy. Główne dzieła jego były mu podpowiadane, lub wymuszane na nim, Damy w Chatillon-les-Dombes poddały mu pomysł utworzenia zgromadzenia Miłosierdzia na prowincyi; pani de Gondi podała myśl kongregacyi Misyjonarzy; prezydentowa Goussault — myśl obsługiwania w Hotel-Dieu. Wszędzie musiano czekać. Święty mnożył zarzuty swoje, tak iż nieraz trzeba było używać po-

wagi arcybiskupa Paryskiego. Prawda, że gdy raz wziął się do dzieła, to nadawał mu wnet znamię doskonałości.

Mówiono, że jak święty Tomasz z Akwinu napisał *Summę Wiary*, tak św. Wincenty à Paulo stworzył *Summę Miłości i Miłosierdzia*. Można się z tem zgodzić pod warunkiem, że dodać należy, iż stworzył ją bezwiednie, nie podejrzewając, że to czyni, bo różnił się w tem od św. Tomasza, że nigdy nie myślał o tem, by zebrać wszystkie starodawne tradycje miłości i miłosierdzia, dla skoordynowania ich pomiędzy sobą we wspaniałej harmonii. On poprostu kroczył naprzód, wytwarzając w miarę objawiającej się nędzy potrzebne lekarstwa. A jeżeli w końcu wynika ogromna i wspaniała synteza dzieł Miłosierdzia, to oczywiście był ktoś inny, który obmyślał to wszystko za niego.

Aby zakończyć wizerunek charakteru naszego Świętego, jak już wspominaliśmy, kreśląc obraz jego umysłu i serca, musimy powiedzieć, że gdy po tysiącznych wahaniach zdecydował się przedsięwziąć dzieło jakie, to już go nigdy nie porzucał. Nic nie mogło go powstrzymać, ani trudności, powstające w czasie wykonania, ani gniewy czy zazdrość, wybuchające niekiedy, ani rodzaj znużenia, doznawany nieraz przy dłuższem zajęciu się tem samem dziełem, ani wpływ czasu, wobec którego błędną niekiedy dzieła dawne, wobec blasku nowych. Rozpocząwszy dzieło jakie w cichości, cierpliwości, w wyczekiwaniu odpowiedniej sposobności, nie śpiesząc, nie rzucając się, prowadził je, z rzadko gdzieindziej spotykanym duchem stałości i konsekwencji, połączonej z odwagą i niezwykczonem męstwem.

Oto co powiedzieć można o przyrodzonych przymiotach św. Wincentego à Paulo, lecz od najpierwszych chwil jego życia tak były one przeniknięte wpływami łaski, że prawie niemożliwem jest rozważać je poza nią. Czasami miłość i miłosierdzie tak ogarniały szlachetne serce jego, że wynosiły dobroć jego na niezwykle wyżyny, czasami znów wiara, opanowawszy potężnym jego umysłem, bystrość jego wzroku zdawiała i budziła natchnienia wspaniałej śmiałości. To samo było z innymi zdolnościami. Każda z tych zdolności w cudowny sposób przygotowana była przez Boga tak, aby mogła być kamieniem węgielnym i podstawą boskiej cnoty, łącząc się z nią i stapiając się nierozdzielnie. Jak

w Jezusie Chrystusie żadna czynność nie była czysto ludzką tylko, lecz z powodu zjednoczenia w nim bóstwa i człowieczeństwa, wszystkie czyny jego, jak określają teologowie były bosko-ludzkie (*operationes theandricae*) to jest i ludzkie i boskie zarazem, tak też o św. Wincentym powiedzieć można z zastrzeżeniem, ma się rozumieć, odpowiedniej miary, że nie będziemy mieli dokładnego i prawdziwego wyobrażenia o jego czynach i dziełach, jeżeli sądzić o nich będziemy na podstawie li tylko prorodzonych jego przymiotów, chociaż przymioty te były tak wielkie i świetne. Wzniesmy się więc wyżej aż do tych boskich cnót, z którymi tamte się stapiały i w których nabywały nowego blasku. Przypatrzwszy się obliczu człowieka, spobujmy naszkicować obraz Świętego.

ROZDZIAŁ III¹⁾.

Wizerunek św. Wincentego à Paulo.— Nadprzyrodzone jego cnoty.

Nie geniusz uwiecznił pamięć św. Wincentego à Paulo, lecz świętość jego. Pomimo przedziwnych przymiotów, którymi był obdarzony z natury, gdyby nie zdobył świętości, nie stworzyłby tych wszystkich dzieł, które rozślawiły po świecie całym imię jego. Ani światło wielkiego umysłu jego nie było jednak tak *wysokie*, ani tkliwość niezrównanego serca nie była tak *głęboka*, ani moc charakteru tak wielka, aby mogły bezwzględnie tryumfować nad niezliczonymi przeszkodami. I bardzo być może, że zamiast zakończenia żywota, otoczonego chwałą tylu dzieł tak doskonale pomyślanych i tak przedziwnie urzeczywistnionych, ujrzelibyśmy go, jak to najczęściej się zdarza dobroczyńcom ludzkości, schodzącego z tego świata zniechęconym i zrażonym z powodu, iż pragnął uczynić wiele, a dokonał tak mało.

Zresztą św. Wincenty daleki był od tego, aby opierać się na przyrodzonych przymiotach swoich przy podejmowaniu tak olbrzymich dzieł. Przymiotów tych albo nie był świadomy, albo pogardzał nimi. Był we własnem przekonaniu li-

¹⁾ Rozdział ten pióra biskupa E. Bougaud, znaleziony po jego śmierci wśród licznych rękopisów, pozostałych po nim przez brata jego Alfonsa, podany został do druku w 2-iem wydaniu francuskim, w zamian za drukowany w 1-em wydaniu wyciąg z dzieła Abelly'ego.

chołą, grzesznikiem, do niczego niezdatnym; sam zwał się idyotą. Takimi epitetami posługiwał się mówiąc o sobie. Wzbudzałoby to może uśmiech niedowierzania, gdyby to mówił kto inny, lecz on mówił tak szczerze, tak poważnie, że słuchających mogło to tylko rozrzewnić. Sądzą powszechnie, że największą cnotą św. Wincentego była miłość i miłosierdzie, lecz musimy powiedzieć, że przewyższała je pokora jego. Ona była rdzeniem jego duszy i co chwila bezwiednie, wytryskała z niej blaskiem niezwykłym, jak nieraz, pomimo woli, wyrывa się okrzyk z piersi człowieka. Wypowiadając na przykład pochwałę jednego z Misyonarzy, mówi: „Jeżeli ojciec Olier dobrze opowiada, to ten dobry ks. Bourdet świętym jest; był z nim w Bretanii, gdzie poznał cnoty jego i pisze o nich nad wyraz jasno. To ja tylko jestem nędznym grzesznikiem, który zło tylko czyni na ziemi i który powinien życzyć sobie, aby podobało się Bogu usunąć go co prędzej, jak spodziewam się po dobroci Jego, że uczyni mi miłosierdzie swoje”¹⁾.

Albo też: „Mogę upewnić was, i Bogiem się świadczę, że żadne ludzkie względy nie pobudzają mnie do powiedzenia wam tego, a jedynie wzgląd na Boga i dobro Kościoła Jego; lecz, że jestem biednym wyrobnikiem i grzesznikiem, a co gorsza najwstrętniejszym i największym z pomiędzy wszystkich grzeszników na świecie, proszę was nie zwracacie najmniejszej uwagi na to, co wam mówię, jeżeli nie zdaje się to wam zgodne z wolą Bożą”²⁾.

Innym razem opowiada historię pewnego dobrego kapłana, ośmdziesięcioletniego starca, świeżo okrutnie umęczonego w Anglii i dodaje: „Mówię wam o tem, mając na względzie więzy, krępujące mój nędzny szkielec”³⁾. A do pewnej zakonniczki pisze: „Modlę się za Ciebie, droga matko, a polecam modlitwom twoim tego biednego lichotę i największego grzesznika”⁴⁾. U Abelly’ego [zaś czytamy: „Pewien

¹⁾ Lettres I № 214.

²⁾ Lettres № 326.

³⁾ Lettres № 322.

⁴⁾ Lettres № 335.

czcigodny prałat widząc, jak nasz Święty poniża się we wszystkim, nie mógł się powstrzymać od wypowiedzenia mu, że jest on doskonałym chrześcijaninem; na co ten pokorny sługa Boży zawołał: „O, Ekscelehcyo! co mówisz? Ja mam być doskonałym chrześcijaninem! Uważać mnie należy raczej za potępionego i za największego grzesznika na ziemi”¹⁾.

„Pewien nowicyusz kongregacji Misyonarzy, przemawiając na konferencji w obecności świętego Wincentego, oznajmił, że czuje się bardzo zawstydzonym, iż tak mało korzysta z dobrego przykładu, który w nim znajduje i z tych przedziwnych cnót, jakie w nim widzi. Św. Wincenty na razie nie chciał przerywać mówcy, lecz po konferencji uczynił mu publicznie taką uwagę: „Pomiędzy nami zachowujemy ten zwyczaj, że nigdy nie chwalimy nikogo w jego obecności. W istocie jestem podziwu godnym, lecz podziwu dla złości potworniejszej od szatana, który mniej, niż ja zasłużył na piekło. A mówię to nie przez przesadę, lecz ze szczerzego przekonania”²⁾.

„Pewien kapłan z Kongregacji pisał do św. Wincentego, że przystąpił przez niego superyor do domu, w którym on przebywał, nie był dostatecznie cywilizowanym odpowiednio do warunków miejscowych. Św. Wincenty, odpowiadając mu, po wyłuszczeniu wielu pochwał o tym superyorze, który był człowiekiem cnotliwym, dodaje te słowa: „A ja kimże jestem? Czem się to dzieje, że mnie cierpiano aż dotąd na tym urzędzie, mnie największego prostaka, najśmieszniejszego i najgłupszego z ludzi, obracającego się pomiędzy ludźmi dostojnymi, wobec których nie umiałbym wypowiedzieć sześciu słów zrzędu, któreby nie wykazywały, że nie posiadam ani rozumu, ani sądu o rzeczach. Lecz co gorsza, nie posiadam żadnej cnoty, któraby zbliżała mnie do tego, o kim mowa”³⁾.

Zwyczajem jego było, że wobec zaszczytów i dowodów

¹⁾ Abelly II, 386.

²⁾ Abelly II, 387.

³⁾ Ibid, 388.

szacunku, którym go otaczano u dworu, wśród możnych tego świata, zawsze przypominał, iż był włościaninem, chłopem, synem chłopskim, że pasał trzodę chlewną. Znając arystokratyczny charakter XVII wieku, oraz pogardę żywioną względem kmieci, „rodzaju bydła”, jak powiedział Labruyère, pojąć możemy całą głębię pokory naszego Świętego.

Pewny młodzieniec, krewny księdza z jego Zgromadzenia, przez uszanowanie nie śmiał usiąść przy nim i włożyć czapkę, pomimo kilkakrotnej prośby. „Co pan robi tyle trudności i ceremonii wobec świnopasa, chłopskiego syna, jakim jestem?”¹⁾

„Po wizycie u pewnego dostojnika, który chciał go odprowadzić do drzwi, św. Wincenty czynił co mógł, by nie dopuścić do tego i pomiędzy innemi powiedział mu: „Niech pan wie, że jestem tylko synem ubogiego wieśniaka i w młodości pasalem trzody”. Na co ten pan, będąc rozumnym człowiekiem, odpowiedział, że jeden z największych królów na świecie, Dawid pochodził także z pastuszków. Św. Wincenty był bardzo zawstydzony tem porównaniem”²⁾.

Lubił też mówić, że nie posiadał wykształcenia, że był tylko biednym uczniakiem, czwartakiem, że miał umysł ciężki i nigdy nie zaniedbywał uprzedzać o tem biskupów, przychodzących prosić go o radę. „Ojcze, mówił pewnemu wikaryuszowi jeneralnemu, pytając o zdanie moje zawstydzasz syna ubogiego rolnika, który pasał owce i świnie, a i teraz żyje w ciemności i ułomnościach. Tem nie mniej będę posłusznym, z uczuciem tego biednego osła, który ongi przemówił przez posłuszeństwo względem rozkazującego, lecz posłusznym będę pod warunkiem, że jak za nic się uważa to, co mówią głupcy, tak też ty, Ojcze, nie będziesz miał względu na to co powiem, chyba, że sam uznasz za stosowne i zgodne z własnem przekonaniem”³⁾.

Lecz najwięcej się upokarzał z tego, co nazywał wielkością grzechów swoich. Przy rozpoczęciu dzieła „często padał na kolana wobec sześciu lub ośmiu kapłanów, do dzieła nale-

¹⁾ Abelly II 388.

²⁾ Ibid. 389.

³⁾ Lettres I № 278.

żących, wyznając przed nimi najcięższe grzechy przeszłego żywota swego. Wzruszało to bardzo obecnych, którzy podziwiali moc łaski, objawiającej się u ich superyora, przez którą on tak odważnie wyrzekał się tej naturalnej skłonności każdego człowieka do ukrycia słabości swoich. Odkrywając je nasz Święty starał się obalić uczucia poważania dla siebie. Miał też jeszcze zwyczaj w każdą rocznicę chrztu swojego padać na kolana przed Zgromadzeniem i prosić Boga o przebaczenie wszystkich grzechów popełnionych od tylu lat, podziwiając dobroć Boga, znoszącą go na ziemi i prosząc Zgromadzenie o przebaczenie za to, że był powodem zgorszenia, które mógł im dawać i o modlitwy, aby Bóg miał miłosierdzie nad nim”¹⁾.

A nie tylko przy tej sposobności, lecz przy wielu innych padał do nóg przed podwładnymi swymi, a nawet przed najniższymi w domu. Przytoczymy kilka przykładów.

„Sądząc, że przykrość zrobił jednemu z braci, odzywając się do niego nieco twardym tonem, nie chciał potem iść na Mszę świętą, ażby się upokorzył przed tym bratem, a nie znalazłszy go w kuchni, szukał w piwnicy i tam prosił o przebaczenie, że go zasmucił.

„Raz podczas podróży w pewnej ubogiej gospodzie poprosił o trochę oliwy do suszonej ryby, podanej na obiad, a potem w obawie, aby to wymaganie nie zgorszyło towarzysza podróży, ukląkł przed nim i przepraszał za to.

„Innym razem w podróży z trzema kapłanami Kongregacji dla rozrywki opowiadał o niektórych wypadkach z przeszłego życia swego; ci słuchali go z wielką uwagą, lecz mocno się zdziwili, gdy wśród opowiadania przerwał i bijąc się w piersi, oznajmił, że jest nędznikiem, przepelnionym dumą i pychą, który o sobie tylko mówi, i że trzeba zmienić przedmiot rozmowy, a gdy przybyli na miejsce, gdzie musieli się zatrzymać, na klęczkach prosił o przebaczenie za to zgorszenie, które dał, mówiąc o sobie”²⁾.

„Pewien zacny prałat listownie przedstawił mu cały szereg trudności, prosząc o radę. Odpowiedź swoją św. Wincenty tak rozpoczyna: „Niestety, księżu, co czynisz? Ko-

¹⁾ Abelly II 390.

²⁾ Abelly II 390.

munikując tak ważne sprawy biednemu ignorantowi, jakim ja jestem, wstrętnemu wobec Boga i ludzi, z powodu niezliczonych grzechów przeszłego życia i nędzy obecnej, która czyni mnie niegodnym tego zaszczytu, jaki mi wyświadczasz. Pokora kazałaby mi milczeć, gdyby nie rozkaz twój, abym mówił”.

A chociaż tak się poniżał, to jednak dzieła jego mówiły za niego. Im dalej posuwał się w lata, tem piękniejszych dokonywał dzieł. Jednocześnie jednak bronił się, usiłując przekonać, że to nie jego było zasługą, dowodził, że nie tylko nie był ani inicjatorem, ani twórcą dzieł swoich, lecz przeciwnie stanowił nieustanną przeszkodę w ich rozwoju. Gdy umarł jeden z zaszczytnych kapłanów Zgromadzenia, Le Breton, św. Wincenty pisał: „Tracąc o. Le Breton wieleśmy wedle świata stracili, lecz zdaje mi się, że ten święty człowiek więcej dla nas uczynił, będąc w niebie, niżby mógł uczynić na ziemi, a jeżeli Bóg chce abyśmy byli w Rzymie, to sprawi to przez modlitwy jego, o ile grzechy Wincentego, najgorszego z ludzi, nie staną na przeszkodzie”.

Im mniej polegał na sobie, tem więcej ufał Bogu. Dałby się raczej posiekać w kawałki, niż przyłożyć rękę do dzieła, w którym nie widział wyraźnej woli Bożej. A nawet przekonawszy się o dobroci i wartości zamierzenia swego, wyczekiwał jeszcze, mając nadzieję, że kto inny weźmie się do tego, czuł się bowiem obciążonym grzechami, które mogły być przeszkodą w wypełnieniu zamiarów Bożych. Lecz gdy po długich modlitwach, po przewyciężeniu wątpliwości i wahań nabrał przekonania, że dzieła tego Bóg chce i spełnienia jego po nim wymaga, nic już wtedy nie mogło ani powstrzymać, ani zamącić jego postanowienia.

„Bóg tego chce“, mawiał, nie obawiajmy się niczego, prócz grzechów naszych“. W wielkiej sprawie, podanej do Rzymu, gdzie od decezyi Papieża zależało dalsze istnienie lub ruina św. Łazarza, św. Wincenty mówił: „Nie obawiam się bulli, a tylko grzechów moich“. Chociaż mnożyły się trudności, nie zdołały one zachwiać jego ufności w Bogu. Czasami brakowało pieniędzy, co groziło straszną katastrofą jednego z domów; to znów morowe powietrze w ciągu dni kilku zabierało najlepszych superyorów; innym razem możni tego świata, wielcy panowie stają w poprzek najpiękniejszym jego planom.

Wśród tylu trudności, powstających jedna po drugiej i powtarzających się nieustannie, on zawsze miał to jedno słowo: „Jeden Bóg, jeden Bóg, On nie opuści tego, co nie było rozpoczętem bez Niego“. „To nie nasza sprawa, mawiał, to sprawa Jego, On potrafi ją ochronić i obronić“. A spokoj, który malował się na jego obliczu, udzielał się i uczniom jego. Lubił przytaczać przykład patriarchy Abrahama, wieczny wzór dla tych, którzy prawdziwie zdają się na Boga. „Przypomnacie sobie tego wielkiego patriarchę, któremu przyobiecał Bóg zaludnić ziemię całą przez jedyne go syna, którego mu dał, a jednak każe złożyć go na ofiarę. Ktoś mógłby powiedzieć: Jeżeli Abraham uśmierci na ofiarę syna, to jakże Bóg spełni obietnicę swoją? Tem nie mniej ten święty człowiek, który przyzwyczaił swój umysł poddawać wszelkim wymaganiom woli Bożej, przygotowuje się do wykonania tego rozkazu, nie dbając wcale o następstwa. Boska to rzecz, pomyślał sobie; jeżeli wykonywam Jego rozkaz, On dokona swojej obietnicy—lecz w jaki sposób? Nic o tem nie wiem, dość mi, że jest On Wszechmocnym. Ofiaruję Mu to, co mam najdroższego na świecie, ponieważ On tego chce. Lecz to mój syn jedyny! Niczem to. Ale odbierając życie temu chłopięciu, odbieram Bogu środek dotrzymania obietnicy? Wszystko jedno. On tego chce, trzeba tego dokonać. Lecz jeżeli go zachowam, plemię moje błogosławione będzie, Bóg to powiedział;—tak, lecz On powiedział, abym wydał go na śmierć, powiedział mi to wyraźnie;—będę posłusznym, bądź co bądź i nadzieję mieć będę w obietnicy Jego. Podziwiałcie tę ufność w Bogu: Abraham nie troszczy się wcale o to, co potem będzie, chociaż sprawa tak blisko go dotyczyła, lecz ma nadzieję, że wszystko obróci się na dobre, ponieważ Bóg jest w tem. Czemu, bracia, nie mielibyśmy mieć takiej samej nadziei, gdy na Boga zdamy troskę o to wszystko, co nas dotyczy, a spełnimy to, co On rozkazuje”¹⁾.

Aby lepiej przekonać, że dzieła jego były dziełami Bożemi, zdawało się, że lekceważył sobie czysto ludzkie środki, o które tak dbają założyciele różnych przedsięwzięć. On zaś nie

¹⁾ Abelly II, 195.

tylko nie opierał się na nich, lecz mówiono nawet, że wprost pogardzał nimi.

Gdy zjawiali się do niego uczniowie, miało się wrażenie, iż on obawiał się, aby nie byli zbyt utalentowani, zbyt uzdolnieni; obawiał się, że tacy nie potrafią zaprzeczyć się siebie i upokorzyć się. Gdy mu ofiarowano pieniądze, domy, renty, — on mało to ważył. Ile nalegań i zabiegów trzeba było, aby się zgodził przyjąć dom św. Łazarza! Ilu beneficjów odmówił przyjęcia! Z jaką łatwością ustępował, gdy się spierano! Rozgłos jest zwykle jednym ze środków powodzenia: — on miał wstręt do rozgłosu. Wierzył, że dzieło może być trwałem wtedy tylko, gdy założenie jego odbywa się w ciszy, pogardzie i upokorzeniu. Sama nawet popularność jego kapłanów i Sióstr Miłosierdzia wydawała mu się ciężarem. Wysilał się, by ją obniżyć przy każdej sposobności. Pewnemu kapłanowi, proszącemu o przyjęcie do Zgromadzenia i oświadczającemu, że przekłada je nad wszystkie inne, gdyż najlepiej prowadzi do nieba, odpowiedział: „To tylko dobroć twoja dla nas, każe tak myśleć, lecz prawdą jest, że wszystkie inne zgromadzenia są święte, a my jesteśmy nędzni i nędzniejsi od nędzników”.

Drugiemu znów kandydatowi powiedział: „Jakto, panie, chcesz być Misyonarzem? Jakim sposobem zwróciłeś oczy na nasze małe Zgromadzenie? My jesteśmy biednymi ludźmi”¹⁾.

Jeśli pytamy, gdzie było źródło ukryte, z którego wytryskiwały te tak rzadkie cnoty, to przy takiej, jak jego, pokorze, przy takim zupełnem zapomnieniu o sobie, przy tak bohater-
skim zdawaniu się na wolę Bożą, znajdziemy, że na dnie jego duszy była przede wszystkim wiara; wiara tak głęboka, tak prosta, tak niezwykła, że nic nigdy nie zachwiało jej. Wyssał on ją z mlekiem matki, na łonie patryarchalnej rodziny; lecz z wielką troskliwością uprawiał ją w sobie i z wielką odwagą jej bronił. Urodzony przy końcu roku, skażonego herezyą, wzrastał wśród starc najniebezpieczniejszych doktryn; przez dobroć swej duszy był przyjacielem głównych sekciarzy²⁾, a jednak nie zachwiał się ani na chwilę w wierze

¹⁾ Abelly II, 389.

²⁾ Janseniusa i de Vergier de Hauranne, opata de Saint-Cyran (Przyp. tłumacza).

swojej. Wśród najchytrzejszych napaści z ich strony, w ci-
chości powtarzał swoje *Credo*, kładąc rękę na sercu, na znak
wierności Bogu. „A jak drzewa wiatrem miotane i burzami
wstrząsane tem silniej rozwijają korzenie swoje i wzmacnia-
ją się przez ten ruch, tak samo o nim powiedzieć można,
że Bóg, chcąc wzmocnić i udoskonalić wiarę jego, dopuścił,
aby wystawioną była na wiele pokus i aby wierny sługa Je-
go doświadczył na sobie napaści na cnotę prawowierności. Po-
został on zawsze zwycięzcą przy pomocy łaski i wiara jego
wśród tylu doświadczeń nie słabła, lecz wzmacniała się ra-
czej”¹⁾.

Słyszano często od niego, że dziękował Bogu za zacho-
wanie go w całości wiary, wśród wieku, który wydał tyle
błędów i tyle zdań gorszących i za to, że Bóg dał mu ła-
skę, iż nigdy nie zrodził się w nim żaden pogląd, któryby
był przeciwny wierzeniom Kościoła, i że pomimo tylu
niebezpieczeństw, zbłąkania się z prostej drogi, przez
szczególną opiekę Boską, zawsze stał niewruszenie na gruncie
prawdy”²⁾.

Wiara ta, tak dobrze strzeżona, stopniowo opanowała
wszystkimi jego zdolnościami i wszystkim dziełom jego na-
dawała cechę niezwyklej podniosłości. W biegu wieków wi-
dziano ludzi znakomitego umysłu, a innych niezwyklego ser-
ca, wzruszających się na widok nędzy ubogich. A co wi-
dziano u niego? Ciało wyczerpane przez głód, łachmany zu-
żyte przez nędzę. A jaką była najwyższa ambicya tamtych?
Otwierać żłobki dla dzieci, schroniska dla starców, szpitale
dla chorych; i gdy tego dokonali, sądzili, że już nic nie ma
do zrobienia. Św. Wincenty tymczasem nie zaniedbywał
tych dzieł miłosierdzia: żłobków, schronisk, szpitali pozakła-
dał tyleż, a nawet więcej niż oni, a sądził, że nic nie
zrobił.

Widziano ludzi jeszcze znakomitszych, mniej zajętych
nędzą ciała, a więcej nędzą umysłu, zamglonego przez ciem-
notę i oświadczających, że niema już nic do zrobienia po
założeniu szkół, ku oswobodzeniu ludzi z ponurych odmę-

¹⁾ Abelly II, 178.

²⁾ Abelly II, 179.

tów ciemności, I tu św. Wincenty wyprzedził ich. Rozsiał po całej Francyi szkoły dla ubogich i nauczał młode dziewczęta klas bogatszych, jak można porzucić wszystko: rodziców, rodzinę, majątek i poświęcić się wychowaniu ubogich. A uczyniwszy to, myślał, że nic jeszcze nie uczynił; i to co było szczytem wysiłków filozofów, dla niego było zaledwie tylko jednym stopniem do podniesienia duszy nieśmiertelnej człowieka, od Boga pochodzącej i do Niego obowiązanej powrócić. Stąd teoria jego: ratować ciało dobrą jest rzeczą, oświecać umysł—jeszcze lepszą; lecz przedewszystkiem i ponad wszystko należy ratować duszę, oczyszczać ją, wyrwać z gubiącego ją zła i oddać ją Bogu, który ją stworzył. Oto punkt widzenia św. Wincentego, reszta wydawała mu się drobnostką.

Podniosłszy się na te wyżyny, sięga dalej jeszcze; po przez lachmany ubogiego spostrzega Jezusa Chrystusa, Boskiego Mistrza swego i rzuca się do jego stóp. „Nie powinienem, mówił, sądzić ubogiego mężczyznę lub ubogą kobietę z ich powierzchowności, ani z tego czem się wydaje ich umysł; tem bardziej, że bardzo często z postawy i umysłu nie wydają się istotami rozumnymi, tak są nieokrzesani i pozioimi; lecz spójrzcie na odwrotną stronę medalu, a ujrzyście w świetle wiary, że Syn Boży chciał być ubogim i ukazywał się nam w tym właśnie ubóstwie. W czasie swej męki nie wyglądał On prawie na człowieka, uchodził za głupca w pojęciu pogan, a za kamień obrazy w pojęciu żydów. A z tem wszystkiem nazywał siebie ewangelistą ubogich: *Evangelisare pauperibus misit me*. O Boże, jak wzniosły widok przedstawia nam ubogi, jeżeli patrzymy na niego przez Boga i z uczuciem szacunku, które miał dla ubóstwa Jezus Chrystus! Lecz jeżeli patrzymy na niego li tylko oczami ciała i w duchu świata, to rzeczywiście wyda się on nam tylko nędzarzem”¹⁾).

Czytając to wszystko widzimy doskonale, jak maleją te idee filozofii i filantropii, w które chcieliby przystroić imię św. Wincentego à Paulo. Żył on w sferach o wiele wyższych. Wielki umysł jego przeniknięty był światłem wiary, a szlachetne serce rozplamione żarem miłości i miłosierdzia. Po-

¹⁾ Abelly II, 183.

wiedźmy jeszcze, że miłosierdzie nie wydawało się mu rzeczą dostateczną; ono nie było celem działalności jego, a tylko środkiem. Dawał chleb ubogim po to, aby prowadzić ich do Boga; leczył rany ciała, aby uzdrowić duszę. Łzy i ból przenikliwy wywoływał u niego nie tyle widok świata pożeranego przez ubóstwo, przez nędzę, ile raczej widok świata przez grzech zbrukanego, widok dusz stworzonych przez Boga i przeznaczonych na powrót do Niego, a chybiających tego wielkiego celu. Czyniąc uczynki miłosierdzia, był apostołem; służąc duszom, pełnił służbę Bożą. Spełniał czyny nie filantropii, lecz świętości. Żywa wiara, nadająca taką podniosłość wszystkim czynom jego, połączoną była z największą miłością Boga, z najżywszą miłością dla Pana Naszego Jezusa Chrystusa. I tem właśnie różnił się od wszystkich dobroczyńców ludzkości; bo miłując ubogich, o wiele więcej jeszcze miłował Pana naszego Jezusa Chrystusa „ich Pana i mojego” jak zwykł mawiać. Myśl o tem, ile On uczynił dla ludzi, zstępując na ziemię i pozwalając się przybić do krzyża, porywała go. Chociaż się z tem krył, podpatrzono go nieraz, jak miał oczy utkwione w krucyfiks i zostawał w pewnym rodzaju ekstazy. Bolał nad tem, że nie mógł należytą miłością odplacić za miłość Chrystusową. W ośmdziesiątym piątym roku życia pragnął iść do Indyi i umrzeć tam za Jezusa Chrystusa. „Ja sam, mówił, chociaż tak stary i niedołężny, powinienem być gotowym w duchu, aby iść do Indyi, chociażbym miał umrzeć w drodze”. I bezwątpienia uczyniłby to, gdyby okropne rany i boleści nóg nie przykuwały go do miejsca. A jeszcze w ostatnim roku życia chciał iść na misye w czasie jubileuszu; i długo przechowywała się wśród kmieci pamięć tego ośmdziesięcioletniego starca, który pomimo tak późnego wieku i licznych dolegliwości, z niezrównaną gorliwością oddawał się katechizacji, kazaniom, spowiedzi, a mówił im o Bogu z sercem rozplamionem.

Ale przedewszystkiem przy odprawianiu ofiary Mszy świętej ujawniła się żywość wiary i głębokość miłości św. Wincentego.

Przy czytaniu ewangelii, natrafiając na niektóre słowa Pana Naszego, które szczególnie go wzruszały, wymawiał je z takim przejęciem się i uczuciem, że to

podnosiło pobożność obecnych. Wielekroć zdarzało się, że osoby, nieznające go wcale, słuchając Mszy świętej przez niego odprawianej, doznawały wielkiego podziwu i mówiły między sobą: „Mój Boże! oto kapłan przedziwnie odprawiający Mszę świętą! Musi to chyba być święty”. Inni zaś mówili, że zdawało im się, że widzą anioła przy ołtarzu¹⁾.

Widząc tę skromność, pełną uszanowania, malującą się na twarzy jego, możnaby powiedzieć, że on własnymi oczami widzi Jezusa Chrystusa. Sam układ zewnętrzny tchnął pobożnością tak, iż sam widok jego rozbudzał najbardziej uśpioną wiarę i najobojetniejszych pociągał do pobożności.

Przed Najświętszym Sakramentem zawsze się modlił w tak pokornej postawie, że zdawało się, iż chciałby zniżyć się do głębi ziemi, aby wyraźniej zaznaczyć swoją cześć głęboką względem Majestatu Tego, którego rzeczywistą obecność wyznawał. Jezus Chrystus był księgą jego i zwierciadłem, w którym przeglądał się w każdej okoliczności, a gdy miał kiedy wątpliwość, jak powinien postąpić, aby być zupełnie miłym Bogu, badał w myśli swojej, jakby w danym razie postąpił Pan Nasz, albo coby był powiedział i bez wahania naśladował przykład i słowa Mistrza, idąc za tem światłem Boskiem, a pogardzając własnym sądem i względami ludzkimi. „Bo w końcu mądrość ludzka, powiadał, myli się często i nieraz schodzi z drogi prostej na manowce²⁾).

Miłość, którą posiadał święty Wincenty ku Panu Naszemu, sprawiała, że nigdy prawie nie tracił Go z oczu, zawsze krocząc w obecności Jego i przystosowując się do Niego we wszystkich uczynkach, słowach i myślach swoich. Tak był przejęty duchem Syna Bożego, a wiernym w naśladowaniu Jego przykładów, że w każdym prawie odezwaniu się swoim przytaczał, albo wskazania, albo czynny Jego.

Miłość Jezusa Chrystusa, naśladowanie tego Boskiego wzoru, zjednoczenie się z tym, który jest „drogą, prawdą

i życiem”—to cały św. Wincenty à Paulo, to podstawa jego przedziwnej świętobliwości i jedyne wytłumaczenie dzieł wielkich, których był narzędziem. Mógł on ze świętym Pawłem powiedzieć: *Żyje nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus!*¹⁾ i nawzajem Chrystus towarzyszył mu we wszystkim i stworzył obfitą owocność jego miłosierdzia.

¹⁾ Abelly.

²⁾ Abelly.

¹⁾ Galat II, 20.

ROZDZIAŁ IV.

Kanonizacya Świętego Wincentego à Paulo.

Trzydzieści siedm lat minęło od czasu, gdy pobożna dziatwa św. Wincentego à Paulo złożyła czcigodne zwłoki swego ojca pod taflą kamienną w chórze kościoła św. Łazarza, a nie jeszcze nie zwiastowało, że relikwie te mają być wyjęte stamtąd i umieszczone na ołtarzu. Ani ksiądz Almeras, pierwszy jego następca i przyjaciel serdeczny, ani ks. Edmund Joly, wierny uczeń jego, a drugi następca w cichej czci dla mistrza swego, nie uczynili, by przygotować ten zaszczyt, chociaż dobrze wiedzieli, że był tego godzien. Zdawało się, że starali się tylko powstrzymać objawy czci ludu i nie dopuszczali do wybuchu uwielbienia nad mogiłą jego, co mogłoby nie zgadzać się z wolą Kościoła.

Ta ich pokora ze wszech miar godną jest pochwały. Jednak zdarzył się fakt, który powinien był zachęcić ich do wyjścia z tej pobożnej rezerwy. Pokorny ten kapłan, który przez czas długiego życia swego nie czynił cudów, co można uważać za rzadki wyjątek w rocznikach Świętych, zaczął je czynić u grobu swego. Do św. Łazarza przybywali wciąż chorzy, przede wszystkim z ubogich dzielnic Paryża i odchodzili uzdrowieni. Jedno z tych cudownych uzdrowień stało się szczególnie głośnem, bo było zbyt jawnem, a zdarzyło się księdzu Misyonarzowi Janowi Bonnet, wówczas

superyorowi seminaryum w Chartres, powołanemu potem na superyora jeneralnego kongregacyi. Wobec tego postanowiono przedstawić sprawę przed trybunał kardynała de Noailles, arcybiskupa Paryskiego, jako pierwszego sędziego w podobnym wypadku. Prałat ten, sławny ze swej miłości ku ubogim, który, pragnąc nieść im pomoc, kazał przetopić srebra swoje, ustanowił trybunał, składający się ze znakomitych mężów, doktorów teologii i prawa kanonicznego, i upoważnił ich do zarządzenia procesu, tak zwanego *informacyjnego*, celem zbadania życia, cnót, cudów i powszechnej opinii o świętobliwości sługi Bożego.

W ciągu dziewięciu miesięcy komisarze odbyli przeszło sześćdziesiąt posiedzeń i przesłuchali dwustu świadków, którzy znali Świętego osobiście, a zeznania ich były tak oczywiste, że należy tylko żałować, iż proces nie rozpoczął się o lat dwadzieścia wcześniej, bo ubyło już wielu jego uczniów i wielbicieli, którzy mogliby jeszcze liczniejszych dostarczyć dowodów.

Jednocześnie inni komisarze, ustanowieni w tym samym celu, przebiegali prowincye dla zebrania świadectw od osób, które z powodu podeszłego wieku, albo słabości nie mogły przybyć do Paryża. Wynikiem tego wszystkiego było, że pomimo nadmiernej skromności księży Misyonarzy, odbył się jeden z najpiękniejszych i najbogatszych w dowody proces beatyfikacyjny. Sporządzono autentyczne kopie, które przestano do Rzymu, zachowując oryginały w archiwum arcybiskupstwa Paryskiego. Na nieszczęście oryginały te po trzydziestu blisko latach zaginęły. Co się z nimi stało? Kto je usunął? Nigdy się o tem nie dowiedziano. Może zbyt śmiało podejrzrywano w tem rękę Jansenistów; kardynał de Noailles często był przez nich oszukiwany w drugiej połowie swego żywota. Następca jego Achilles de Harlay całkiem był im oddanym; oni zaś nigdy nie umieli ukryć nienawiści swojej do samego imienia św. Wincentego à Paulo. Lecz jeżeli zabrali oryginały, nie mogli jednak zniszczyć autentycznych kopij, odesłanych do Rzymu i to uratowało sprawę. Do tego pierwszego procesu dołączony został proces drugi, tak zwany *non cultu*, odbyty również z upoważnienia arcybiskupa Paryskiego. Celem jego było przekonanie się, czy pamięć Świętego pomimo czci, którą była otaczona, nie uprzedziła

sądu Stolicy Apostolskiej; czy księży Misjonarze, Siostry Miłosierdzia i wierni nie oddawali mu czci przynależnej Świętemu, zanim swój sąd wydał Kościół. Badano jedenastu świadków, poczem kardynał osobiście zwiedził kościół św. Łazarza, grób Świętego i archiwę, w których przechowywały się przedmioty, do niego należące. Wszystko tchnęło synowską pobożnością i czcią dla służi Bożego, lecz nie nie wskazywało, żeby miano mu oddawać cześć, którą się oddaje Świętem. O tem wszystkiem sporządzono protokół podpisany przez kardynała de Noailles i przez świadków i odesłano do Rzymu. Tam adwokatem konsystoryalnym i zastępcą promotora wiary był wówczas Prosper Lambertini, sławny już z pism o kanonizacji Świętych, a później wyniesiony na stolicę Piotrową pod imieniem Benedykta XIV. Lambertini zbadał obydwie procesy z tą umiejętną surowością, którą się odznaczał, i nie znalazł nic do zarzucenia. Sprawa więc gotowa była do ostatecznego rozważenia przez Stolicę Apostolską.

Jednocześnie z ukończeniem wspomnianych dwóch procesów zaczęły napływać do Najwyższego Pasterza usilne prośby nie tylko z Francji, lecz z całej Europy. Na czele stanął Ludwik XIV. W liście swym przypomina on szacunek, który żywili dla służi Bożego ojciec jego Ludwik XIII i matka jego Anna Austriacka. Następnie wystąpili Jakób III, król Angielski; Leopold, książę Lotaryński; wielki książę Toskański; doża i gubernatorowie republiki Genueskiej, do których przyłączyli się wkrótce król i królowa Polski; potem wielka liczba kapłanów, biskupów francuskich, wśród nich Bossuet, Fenelon i cały zastęp biskupów Hiszpańskich, Angielskich, Włoskich i Polskich. Pewnego dnia postulator sprawy podał Papieżowi, na wyłącanej tacy, więcej niż pięćdziesiąt listów od panujących osób. Zdziwiony i uradowany Papież zawołał: „O! pełna taca listów”. Przytem obiecał, że po przeczytaniu ich, każe je skopiować i sam poda do druku.

Co uczynili biskupi francuscy każdy z osobna, to ogólne zgromadzenie duchowieństwa pragnęło spełnić z większą solennością. W tym celu wystosowano do Ojca Świętego list uroczysty, zredagowany przez Franciszka de Mailly, arcybiskupa z Arles, a podpisany przez prezydującego na zgromadzeniu kapłanów kardynała de Noailles. Miasto Paryż ze

swej strony pragnęło przyłączyć się do tego aktu i przedstawiciele jego przesłali do Rzymu przesłiczne pismo, w którym mówi się o wielkich dobrodziejstwach Świętego, o przedziwnych dziełach przez niego stworzonych i o uczuciach wdzięczności, które nigdy nie wygasną w sercach ludu Paryskiego.

W ten sposób Paryż, Francja i cała Europa zwróciła się do następcy św. Piotra, nieomylnego nauczyciela wiary i obyczajów, mówiąc mu: „Ojciec Święty, widzieliśmy człowieka, który żył wśród nas, a którego pobożność, miłość i miłosierdzie, pokora i dzieła precudne wzbudziły uwielbienie i podziw nasz. Powiedz nam, czy się nie mylimy, sądząc, że takie życie zasługuje na zaszczyt kanonizacji”.

Klemens XI z radością wysłuchał tego zapytania i bezpośrednio wydał rozkaz przeprowadzenia procesu wedle ustanowionego porządku, a mianowicie, aby rozpatrzono rzeczywistą wartość przedstawień, aby do świadków przesłuchanych dołączono wszystkie świadectwa, które dadzą się zebrać i aby najwszechstronnie zbadano dowody bohaterstwa wszystkich cnót św. Wincentego à Paulo. Rola przeciwnika wypadła Prosperowi Lambertini'emu, przyszłemu Benedyktowi XIV. Rozwinął on cały zasób przenikliwości i umiejętności w krytyce faktów, nie pominął nawet pamfletów jansenistowskich, które z całą zjadliwością podnosiły wiele zarzutów i trudności. Sala posiedzeń kongregacji dotąd posiada pamiętki tych gorących rozpraw. Ostatecznie musiał on uznać się zwyciężonym i oświadczyć, że świętość służi Bożego nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Po zakończeniu procesu *in genere*, dla udowodnienia, że od rozpoczęcia procedury nie zaszło nic, coby mogło być powodem do jej przerwania i procesu *ne pereant probationes*, którego celem jest zebranie w najprędszym czasie zeznań od starców i chorych, którzyby mogli umrzeć przed zakończeniem procedury, przystąpiono do procesu *in specie*. Porządek procedury apostolskiej wymagał, aby nastąpiło przesłuchanie 50-ciu świadków, po zwiedzeniu mogiły Świętego. Kardynał de Noailles sam asystował przy tem u św. Łazarza w otoczeniu biskupa de Saintes, byłego biskupa z Tulle, dwóch subpromotorów wiary, Achille'a i Klaudyusza Franciszka Thomassin, jednego doktora medycyny, jednego chirurga przysięgłego, księdza Bonnet'a, superyora jeneralnego

kongregacyi Misyonarzy, pana Couty, prokuratora sprawy, oraz wielu innych księży Misyonarzy i kilku braci, którzy musieli otworzyć mogiłę i wyjąć z niej trumnę. W czasie gdy podnoszono płytę kamienną, wszystkie serca były ze wzruszenia. W jakim stanie znajdzie się ciało czcigodnego sługi Bożego? Otwierają trumnę i chociaż upłynęło już pięćdziesiąt jeden lat od śmierci, ujrano ciało takim, jakie było za życia. Wszyscy to przyznali, wydając okrzyk radości. Jeden ze świadków powiada: „Gdy otworzono trumnę św. Wincentego, znaleziono go w całości w sutannie i pończochach, tylko oczy i nos zniszczone. Naliczyłem ośmnaście zębów: dziewięć górnych i tyleż dolnych. Ponieważ nie chciano go wyjmować z trumny, w obawie by nie rozsypały się kości i ponieważ nie dotykano wcale sutanny, przeto nie można było widzieć dobrze wszystkich części ciała, które, zdawało się, że były zachowane w całości. Podjęto tylko krawiec z żołądka, który otwierano przy wyjmowaniu serca i wnętrzości. Ci, którzy bardziej się zbliżali i lepiej niż ja widzieć mogli, upewniają, że widzieli wątrobę zupełnie czerwoną. Ja podtrzymałem ramię i rękę prawą, która posiadała ciało i kości, lecz była wyschła. Nie ulega wątpliwości, że robactwo nie toczyło zwłok w trumnie, gdyż sutanna była nieco wilgotną i lepką bez żadnego wszakże odoru, a tak mocną, jak gdyby świeżo włożono ją do ołowianej trumny. Lekarz i chirurg, którzy sporządzili protokół o stanie, w którym znaleźli ciało, po starannem zbadaniu wszystkiego, powiedzieli, że w sposób naturalny nie mogło by się ono tak zachować przez pięćdziesiąt przeszło lat¹⁾).

Odzienie, okrywające ciało sługi Bożego, nie poddało się wpływowi czasu. Kardynał de Noailles potarł sutannę rękami i z uśmiechem powiedział, że z dobrej była tkaniny. Lecz ze wszystkich obecnych najbardziej wzruszonym był ks. Jan Bonnet, superyor jeneralny Misyonarzy, cudownie przed tem uzdrowiony przez świętego Wincentego à Paulo. Tak był zdumiony tem wszystkim, że w przerażeniu usu-

¹⁾ Hist. générale de la Congregation de la Mission. 644.

nał się na stronę i wrócił dopiero na wyraźny rozkaz kardynała arcybiskupa¹⁾).

Pozostało zbadanie pism św. Wincentego à Paulo, ustaw, nadanych przez niego księżom Misyonarzom i Siostram Miłosierdzia, pamiętników, zredagowanych przez niego dla rozmaitych swych instytucyj i t. d. Badanie to wymagało jeszcze wiele czasu i podlegało surowej krytyce ze strony Prospera Lambertini'ego, poczem debatowano ostatecznie i nad kwestyą: „Czy jest udowodnionem, że sługa Boży Wincenty à Paulo praktykował w stopniu heroicznym wszystkie cnoty tak teologiczne, jak i kardynalne?” Kongregacya, po pięciogodzinnych rozprawach, z bezprzykładną jednomyślnością odpowiedziała twierdząco!

W sześć dni potem, 22 Września 1727 roku, Papież rozkazał obwieścić wyrok: Wincenty à Paulo po procesie, który trwał dwadzieścia dwa lata, ogłoszony został jako „czcigodny”.

Lecz to wszystko było tylko początkiem wielkiego procesu kanonizacyjnego. Stwierdzenie heroiczności cnót daje w Kościele rękojmię, że sługa Boży pozostaje w chwale, lecz dla przyznania mu czci (kultu) dla pomieszczenia na ołtarzach, tego jeszcze nie dosyć; na to trzeba cudów, dokonanych po śmierci, to jest jawnych znaków, że sługa Boży nie tylko wstąpił w krainę chwały, lecz że został włączony do zastępu wybranych, którzy z woli Boga, dla dobra dusz mają cześć odbierać na ziemi. Nie brakło cudów u grobu naszego Świętego. Początkowo spisano najbardziej uderzające sześćdziesiąt cztery; lecz z obawy by rozprawy nie przeciągnęły się bez końca, kongregacya zdecydowała zatrzymać się na ośmiu tylko, które uznano za najdonioślejsze. Badanie ich ciągnęło się dwa lata. I znowu słuchano zarzutów Prospera Lambertini'ego. Wzięli tu udział najslawniejsi medycy uniwersytetu Rzymskiego. Z ośmiu zapisanych cudów wykreślono dwa, nie dlatego żeby nie miały być wypadkami, przekraczającymi siły przyrody, lecz z powodu, że blask pozostałych sześciu cudów był o wiele większym, a chciano powoływać się jedynie na fakta bezwzględnie wy-

¹⁾ Abelly, nouvelle édition. 664.

jątkowe. Papież jeszcze zmniejszył tę liczbę. Zatrzymał się na czterech, co do których żadnego rodzaju zarzutów nie można było zastosować i po kilku dniach, poświęconych modlitwie, dla zasięgnięcia rady Ducha św., dnia 14 Lipca 1729 roku po odprawieniu Mszy świętej w kaplicy św. Piusa V, w dzień św. Bonawentury, uroczystie wpisał imię Wincentego ę Paulo do katalogu błogosławionych.

W pięć tygodni potem 21 Sierpnia poruszył się Rzym cały, ogromne fale ludu zapęłniły bazylikę świętego Piotra dla uczczenia nowego Świętego. Kościół jaśniał światłem, bogate makaty pokrywały ściany, tysiące chorągwi otaczało ołtarze, z ogromnej bazyliki tworzyła się jakby zarząca kaplica. Ogromny obraz Świętego umieszczony w chórze św. Piotra i jakby unoszony na rękach czterech wielkich doktorów Kościoła, sprawiał niezwykle wrażenie. Znaczna liczba kardynałów, biskupów, prałatów, ksiąząt asystowała przy uroczystej Mszy św., w czasie której odczytano breve beatyfikacyjne, poczem arcybiskup zaintonował *Te Deum*. Wnet odkryły się wizerunki błogosławionego, zagrzmiały działa z zamku św. Anioła i przy odgłosie trąb i bębnow rozległo się jednogłośnie wezwanie:

Beate Vincenti, ora pro nobis!

Wieczorem papież w otoczeniu świętego kolegium i świetnego dworu, po przez morze ludu, liczniejszego jeszcze niż rano, udał się do bazyliki. Przyjęty u bram kościoła przez księży Misyonarzy, promieniejących radością, po oddaniu na klęczkach czci w kaplicy Najśw. Sakramentu, padł na kolana przed obrazem błogosławionego i odmówił swoje modlitwy.

Następnego roku podobna uroczystość odbyła się w Paryżu w kościele św. Łazarza. Trwała ona trzy dni pod przewodnictwem arcybiskupa Paryskiego, ks. Vintimille'a. Księża Misyonarze, Siostry Miłosierdzia, damy Zgromadzenia, ubodzy ze szpitala, wychowawcy domu podrzutków cisnęli się wkoło ołtarza św. Wincentego, nadając jeszcze bardziej rozczulający, niż w Rzymie, charakter temu tryumfowi. Takież same święto odbywało się przez rok cały we wszystkich tych miejscach, gdzie przebywał za życia Święty, we wszystkich domach Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia, przez niego założonych.

W ciągu tego roku cała Francja rozbrzmiewała głosem chwały Świętego.

Święty Wincenty ę Paulo okazał się wdzięcznym za te świadectwa czci i miłości. Odpowiadał na nie wielkimi łaskami i mnóstwem nadzwyczajnych dobrodziejstw, ujawnionych z takim blaskiem, że arcybiskup Paryski został tem do głębi wzruszony. Z upoważnienia Papieża ustanowił komisję, złożoną z wielu biskupów, która w ciągu blisko dwóch lat przesłuchiwała sto trzydzieści pięć świadectw, złożonych o faktach, oczywiście wyższych ponad siły natury. Wszystko to, dokładnie zbadane, skłoniło Klemensa XII do postanowienia, aby nie zwlekać już dłużej z aktem kanonizacji św. Wincentego. Bulla kanonizacyjna ogłoszoną została 16 Czerwca 1737 roku. Podajemy ją w całości, gdyż jest ona najpiękniejszym panegirkiem, jaki tylko był wypowiedziany na pochwałę św. Wincentego ę Paulo, i najwierniejszem streszczeniem życia i dzieł jego.

Bulla kanonizacyjna

„*Superna Jerusalem et beata Dei viventis civitas*”¹⁾.

K L E M E N S B I S K U P
S Ł U G A S Ł U G B O Ź Y C H

Na wieczną rzecz pamiątkę.

1. Niebieska Jerozolima, to błogosławione miasto Boga żywego, w którym Niebieski Gospodarz wszystkim wiernie pracującym w winnicy jego grosz dzienny żywota wiecznego rozdaje, ma różne miejsca i mieszkania, które każdemu według jego zasług wyznaczone będą. Stąd, gdy Apostołowie z powodu nadchodzącej śmierci swego nauczyciela zasmucili się i o swem męstwie zaczęli wątpić, a o przyszłą nagrodę zbytękną okazywać troskliwość, gdy usłyszeli, że Piotr nad innych odważniejszy i gorliwszy, i który ich głową i

książęciem postanowiony został, miał się Go po trzykroć przy pianiu koguta zaprzecć, Chrystus Pan pocieszył ich, mówiąc: w domu Ojca mego jest wiele mieszkania; przez co chciał ich nauczyć, że lubo się oni różnią między sobą męstwem lub słabością, większą lub mniejszą sprawiedliwością, żaden atoli z nich nie miał być z owego błogosławionego domu oddalony, w którym wiele jest mieszkania, czyli raczej, w którym rozmaite stopnie zasług i nagrody w tymże samym żywocie wiecznym znajdują się do rozdania. Albowiem inna jest jasność słońca, inna księżycy, inna gwiazd; same nawet gwiazdy różne dają światło. Ewangelia wspomina także o różnym urodzaju; jedno bowiem ziarno przynosi setny, inne sześćdziesiąty, inne trzydziesty pożytek; również setny męczennicy, sześćdziesiąty panny, inni inny owoc przynoszą. Jako więc różne są mieszkania w domu Bożym, nie jednaka gwiazd jasność, rozmaity owoc z ziarna posianego, tak również różne są wience nagrody, sługom jego wyznaczone; oprócz tych, które w czasie prześladowania otrzymywane bywają, ma i pokój wieniec swoje, którymi ozdabia skronie tych, co rozliczne potyczki odprawivszy z nieprzyjacielem, onego pokonali i zwyciężyli. Palma wstrzemięźliwości jest dla tych przeznaczona, co pożądlivść poskromili; wieniec cierpliwości odbierają ci, którzy gniew i zemstę zwyciężyli. Pogardzać pieniędzmi jest tryumfować nad łakomstwem; w nadziei przyszłej zapłaty znosić cierpliwie utrapienia tego życia, jest to zasługiwać na pochwałę, która się doskonałej wierze należy; kto się nie wynosi w szczęściu, ma zaletę z pokory, a kto skłonny jest do ratowania ubogich, nabywa prawa do niebieskich skarbów; kto zaś nie zazdrości, kto w zgodzie, łagodności i miłości żyje z bracią, zasługuje na nagrodę kochającym bliź-

¹⁾ Bullę tę podajemy w dosłownem tłumaczeniu, wydanem w Warszawie w roku 1816, w osobnej broszurze zatytułowanej: „*Kanonizacya św. Wincentego à Paulo*”, w drukarni ks. ks. Misyonarzy. Poprawiliśmy tylko datę, błędnie podaną 16 Czerwca 1736 roku, zamiast, jak powinno być, 17 Lipca 1737 r. (Przyp. tłumacza).

nich, miłującym pokój, przeznaczoną. W tym zawo-
dzie cnót Błogosławiony sługa Boży, Wincenty à Pa-
ulo, nie sam tylko palmy i wieńce, należące się spra-
wiedliwości otrzymał, lecz wielu innych nauką i przy-
kładem swoim, do ich osiągnięcia przywiódł. Na wzór
bowiem odważnego żołnierza Boga zastępów, złożyw-
szy z siebie wszelki ciężar i uniknąwszy sidła grzech-
owych, wystąpił przed innymi na plac i rozpoczął wal-
kę i do późnej starości wojował mężnie i porządnie
z książętami i mocami, tudzież rządcami zepsutego
świata, a w ten sposób z ręki Pańskiej otrzymał wie-
niec w owej błogosławionej ziemi. Ten zaś Bóg, któ-
ry sam czyni wielkie i dziwne rzeczy, nie tylko słu-
gę swojego wiecznego błogosławieństwa nagrodą udao-
wał w niebie, lecz i na ziemi przez znaki i cuda sła-
wnym chciał uczynić, w tym osobliwie czasie, w któ-
rym nowowiercy, za pomocą fałszywych i zmyślonych
cudów, usiłują swe błędy rozszerzać, pokój Kościoła
Katolickiego mieszać, i prostaczków od społeczności z
Rzymską Stolicą odwodzić.

2. Posłuszni zatem na rozkaz Boży, dla wzbu-
dzenia wiernych, ażeby sporym krokiem postępowali
w drodze zbawienia, dla wstrzymania zapamiętałości
złych ludzi, i dla zawstyżenia kacerzów niezbożności,
postanowiliśmy dnia dzisiejszego powagą apostolską,
ażeby sługa Boży Wincenty od całego ludu prawowier-
nego, którym z rozporządzenia Bożego, choć niegodni
rządzimy, odbierał cześć i uszanowanie, jaka się Świę-
tym należy. Niech się więc cieszy i raduje Kościół,
że ma sobie danego od Boga nowego przyczynę, któ-
ryby za ludzkie grzechy wstawiał się do Pana. Niech
go wysławiają wszyscy wierni, i tę mu cześć i uszanie-
wanie wyrządzają, jaka się należy Bogu w Świętych
jego. Ogłaszajmy więc w psalmach, hymnach i pie-

niach duchownych, w skruszonym sercu i świadczeniu
miłosierdzia naprzeciw ubogim, tryumf duchowny Słu-
gi Bożego i świetne zwycięstwo nad światem i czar-
tem otrzymane. Budujmy pod jego imieniem kościo-
ły żywemu Bogu; lecz i nas samych, którzy Kościo-
łem Bożym jesteśmy, bójmy się szpeci i mazać przez
grzechy i przykładajmy wszelkiej pilności, aby nic nie-
czystego, nic nieprzystojnego w Kościele Bożym, to
jest w duszy naszej, nie znajdowało się, ażeby się Bóg
nie rozgniewał i mieszkania w sercu naszym kiedykol-
wiek nie opuścił. Na pamiątkę Świętego przynosmy
do Ołtarzów dary i ofiary; lecz oddajmy i ciała nasze
Bogu, jako ofiarę żywą, świętą, miłą Jemu, niech na-
sza służba roztropną będzie; szanujmy i czcimy jego
posągi i obrazy, lecz pracujmy też usilnie z pomo-
cą łaski, abyśmy wyobrazili na sobie, ile nam dozwo-
li nasza słabość, święte jego życie i te heroiczne cno-
ty, których tak wyborny przykład nam zostawił.

3. W małej włości, którą Ranquines zowią, przy
wiosce Poy, w diecezyi Akweńskiej, z ubożuchnych
lecz cnotliwych rodziców wziął życie Wincenty à Pau-
lo; obrócony został od młodości, jak niewinny Abel
do strzeżenia owiec, na którego, jako też i na jego da-
ry wejrzał Pan łaskawie. W niewinności bowiem pro-
wadząc życie, ujmował sobie i oszczędzał co mógł, a-
by z tego potrafił uczynić miłą Bogu ofiarę; albowiem
gdy z młyna powracał, usypywał mąki ubogim i
dzielił się nimi chlebem, danym sobie na pożywienie
od rodziców, poświęcając miłosierdziu to, bez czego
mógł się obejść, i poszcząc dobrowolnie, dla pożywie-
nia ubogich. Tak gorąca była jego miłość, iż samo
ubóstwo zatrzymać jej nie potrafiło, a lubo to, co mógł
ująć potrzebom swoim, było małą rzeczą i nieznaczną,
lecz chęć jego gorąca, z którą to innym oddawał,

przechodziła największe dary. Jakoż zebrawszy powoli przez swoją oszczędność i pracę, pół talara, oddał to wszystko pewnemu ubogiemu człowiekowi, na wzór owej ubożuchnej wdowy, którą Pan pochwalił, a która nie z tego, co jej nad potrzebę zostawało, lecz to wszystko, co miała i co jej do pożywienia zostawało, na ubogich poświęciła.

4. Od życia wiejskiego i pasterskiego odwołany przez ojca i w konwikcie Akweńskim u o. o. Franciszkanów dla nabycia nauk umieszczony, z taką przykładną do nich pilnością, tak niewinne i pobożne ku Bogu prowadził życie, że się stał dla swych współuczniów wzorem cnoty, a dla nauczycieli powodem do zadziwienia. Uczył się potem teologii z wielką ochotą i pilnością naprzód w Tuluzie, dalej Saragocie, a odebrawszy mniejsze i większe święcenia, wszedł do wysokiego stanu kapłańskiego, przygotowawszy się wprzód do niego przez czystość, pokorę, skromność i inne przymioty, które powinni mieć ci wszyscy, których Bóg do swojej służby powołuje.

5. Zaledwie Wincenty został kapłanem, a już sława o jego cnocie i zdolności była powodem, iż go mianowano, choć nieobecny i o to nie zabiegającego, na bogate beneficjum; lecz gdy się dowiedział, iż bez rozprawienia się z innym w sądzie otrzymać go nie można, obojętnie i dobrowolnie zrzekł się onego; miłując on bowiem wolał krzywdę raczej cierpieć i być oszukanym, aniżeli z bliźnimi się prawować; chętnie ustąpił dochodu, którego nie mógł otrzymać bez kłótni, od której każdy duchowny, jak zwykły mawiać, całkowicie powinien być daleki.

6. Dla utrzymania zatem tak życia własnego, jako i ubogiej swej matki, tudzież ażeby się nikomu nie stać ciężarem, chwycił się uczciwej pracy i chwa-

lebnego zabiegu: uczył pięknych nauk, naprzód w Buset, zamku dość znacznym, w dyecezyi tuluskiej, a potem w samemże mieście. A ponieważ jego celniejszym staraniem i osobliwą troskliwością było wpajać w umysły młodzieniaszków nie powierzchowną znajomość rzeczy boskich, lecz do zamiłowania niebieskiej mądrości gruntownie wzbudzić, obyczaj je według prawideł Chrystusa Jezusa ukształcić, natchnąć ich miłością cnoty i świętobliwości, przeto wielu ludzi szlachetnych ubiegało się, aby mogli dziatki swoje poruczyć jego staraniu, spodziewając się, iż pod rządem tak dobrego nauczyciela, nauczą się chodzić drogami Pańskimi i że rządzić się będą według prawideł Ewangelii, zdań Świętych i ustaw pobożności chrześcijańskiej.

7. Udawszy się do Marsylii dla odebrania pieniędzy, które mu były od pewnej osoby zapisane, wsiadł na okręt, przy pomyślnym wietrze, ażeby przez NARBONĘ powrócił do miejsca zwyczajnego swego mieszkania; lecz napadnięty w żegludze od Turków, postrzelony strzałą, z odzienia odarty i w kajdany okuty, do Afryki w niewolę zaprowadzony został. Wiele i srogich przykrości doznawał od barbarzyńców, ale prawa Boga swojego nie odstąpił, pamiętając zawsze na to, iż utrapienia tego żywota nie są godne tej chwały, która się w przyszłym żywocie na nas okaże.

8. Powiadają, że widząc raz jednego z towarzyszków swojej niedoli, pod ciężarem kajdan jęczącego, a nie mogąc go innym ratować sposobem, ofiarował się sam dźwigać one, pomnażając sobie w ten sposób utrapienie, aby zmniejszył bliźniego nieszczęście. Ostatni z jego panów, któremu był zaprzędany, (trzech albowiem ich miał w ciągu swojej niewoli) człowiek niełitościwy, obrócił go do ciężkiej pracy około roli. W

czasie jego roboty, jedna z nałożnic tegoż pana zwykła go nawiedzać, a lubo od urodzenia wyznawała Mahometa błędy, pragnęła bardzo usłyszeć o wierze i przykazaniach Chrześcijańskiej religii. Pewnego zatem dnia, zadawszy mu wiele pytań o Bogu i chrześcijańskiej religii, kazała mu co zaśpiewać z pieśni Syońskich, sługa zaś Boży zaśpiewał psalm: *Nad rzekami Babilonu usiadłszy, zaczęliśmy płakać* i inne nabożne pieśni; gdy zaś o nieobrzezane mużmanki uszy, święte pienia przez Wincentego nucone, odbijały się, Bóg wzruszył jej serce i dał jej uczuć cząstkę niebieskiej słodyczy. Powróciwszy zatem do domu męża swego, który wiarę chrześcijańską dla Mahometa błędów opuścił, przestrzegała i upominała, iż swojej religii niebacznie odstąpił, która się jej wydawała najprawdziwszą, już z tego, co mu o niej sługa jego powiedział, już z nadzwyczajnej radości, którą, słuchając go śpiewającego, uczuła, a jakiej nawet w raju ojców swoich nie spodziewała się doświadczyć. Wzruszony namową niewiasty, ów człowiek niezbożny, uznał swój błąd, potępił go, i postanowił porzucić; w czym utwierdzony przestrogi i modlitwami świętego swego niewolnika, umówiwszy się z nim o czas i sposób ucieczki, w małej łódce uszedł z rąk tureckich i do Francyi umknął, gdzie od Wincentego przedstawiony vicelegatowi Stolicy Apostolskiej, przy zwykłych obrzędach i rozgrzeszenie odebrawszy, do społeczności Kościoła św. przypuszczony został.

9. Udał się potem sługa Boży do Rzymu, dla uczczenia relikwii św. Męczenników, których krwią oczyszczone miasto, z stolicy zabobonu, stało się matką i mistrzynią religii: nawiedził groby Apostołów i oddał cześć stolicy Piotra, której godność w jego następach nieprzerwanie się utrzymuje.

10. Powróciwszy do Francyi, za radą rzadkiej pobożności męża Piotra Berulle, założyciela Oratoryanów, a później kardynała św. Kościoła Rzymskiego, na przód w Paryskiej, a potem w Lugduńskiej dyecezyi, rządził parafią, gdzie przez gruntowną cnotę stał się przykładem dla swojej trzody, pasząc owce sobie powierzone gruntowną nauką, i prowadząc one na drogę pańską przez świętobliwość życia własnego. Gdy zaś żniwo było wielkie, a robotników mało, Wincenty przyjmował do swego domu młodych kleryków, utrzymywał ich, żył wraz z nimi, nauczał ich prawa Bożego, ażeby doszedłszy lat przyzwoitych, budowali Kościół Boży przepowiadaniem świętej i zbawiennej nauki.

11. Sława o pobożności Wincentego i przykładnem zachowaniu się, doszła do wiadomości św. Franciszka Salezego i stała się powodem, iż świętobliwy biskup uczynił go przełożonym klasztoru Panien od Nawiedzenia zwanych, świeżo w Paryżu założonego; w powierzonym zaś sobie trudnym urzędzie, czujny stróż oblubienic Chrystusowych i roztropny dusz rządca w skutku okazał, jako prawdziwe i rzetelne było zdanie św. biskupa, który przed wszystkimi twierdził, iż nie znał kapłana, któryby od Wincentego był godniejszy. Jakoż przez lat czterdzieści, z osobliwszą roztropnością, pracą i troskliwością świętym owym Pannom, sługa Boży w drodze do zbawienia pomagał, ażeby wyrzekłszy się rozkoszy świata tego, i oddawszy się ciałem i duszą na służbę Bogu, wytrwały w dobrem zaczętem i przez doskonałe zachowanie woli Jego, zasłużyły na wieczną od Boga nagrodę.

12. Lecz gorąca miłość Wincentego, nie była ograniczona klasztorными murami. Wiedział on, że nie masz zacniejszej i użyteczniejszej pracy, nad staranie

o zbawienie dusz ludzkich, wystawił zatem poczet żołnierzy odważnych, którzyby bojewali o chwałę Bożą i sprzeciwiali się pożądliwościom ciała, zepsuciu świata, pysze i złości jego, utrapieniom i nędzom synów Adama obarczającym, zgubnej niewiadomości prostaczków, którzyby zgola bezprzestannie naprzeciw złośliwym duchom walczyli. W roku tedy 1625 ustanowił zgromadzenie kapłanów świeckich, Misyonarzami zwanych, którzyby wzgardziwszy światem i jego zwodniczymi powabami, prowadzili życie wspólne w niewinności i świętobliwości, ćwiczyli się w modlitwie, nauce, upominaniu i innych praktykach, przez które świeckich kleryków w nauce Chrystusowej, obrzędach kościelnych i świętym zaprawowali urzędzie, laików zaś zachęcali do postępowania ochotczo w drodze zbawienia, nauczając ich, jak sprawiedliwe i święte są Boże przykazania i dając im do rozmyślenia najważniejsze prawdy religii. W Zgromadzeniu tem chciał mieć gorliwych ministrów, którzyby dożywotnim ślubem obowiązali się Bogu do odprawowania Apostolskiego dzieła, czyli świętych misyj, a to szczególnie w miasteczkach, wioskach i miejscach odległych, gdzie ludziom, zostającym zwykle w ciemnościach i cieniu śmierci, rzadko ewangelicznej prawdy światło świeci; ministrów, którzyby ani niewolnikami pychy byli, ani uporeczywi i niespokojni, ani zazdrośni i gniewliwi, lecz skromni, powolni, łagodni, życie prowadząc zgodne i jedynie na pomnożenie chwały Bożej i zbawienie dusz ludzkich poświęcone, najmiłszą z siebie ofiarę Dawcy dóbr wszelakich oddawali.

13. Z miłości, którąśmy winni Bogu, wypływa jako ze źródła miłość naprzeciw bliźniemu i dziwnym jakimś sposobem przez nią jakoby stopniami do miłości doskonałej Boga przechodzimy, a ta nie tylko ma

staranie o dusze ludzkie, lecz i potrzebom ciała zaradzać usiłuje. Taką zatem doskonałą ku Bogu miłością sługa Boży powodowany, usiłował, ile mógł, zaradzić potrzebom duszy i ciała bliźnich swoich, z tą atoli różnicą, ażeby cała praca około zaradzenia potrzebą ciała, miała za cel najpierwszy i najważniejszy zbawienie duszy. Wzruszony więc uczuciem litości ku ubogim i w różnych dolegliwościach zostającym, a zwłaszcza ku starcom i małym dzieciom, a uważając, jak wielu z nich ginęło z nędzy, z niedostatku przyzwoitej pomocy i opatrzenia, ustanowił społeczność Panien Miłosierdzia zwanych, któreby we dnie i w nocy starych, dzieci, żebraków, i wszelkiego rodzaju chorych opatrywały i onym usługiwały.

14. Oprócz tego nie tylko przy parafach w miastach, lecz oraz w miasteczkach i wsiach ustanowił bractwa z osób płci żeńskiej złożone, któreby troskliwym staraniem i pilnymi zabiegami w uciskach i nędzy zostających wspomagały, chorym lekarstwa tak duchowne, jak i cielesne, utrapionym wsparcie i pomoc, żebrakom jałmużnę, nagim odzież, strapionym pociechę przynosiły. Postarał się także o ustanowienie, a po wielu miejscach, gdzie już były ustawy o wskrzeszenie zgromadzeń zakonnych, zwanych od Krzyża, Opatrzności Boskiej i św. Genowefy, któreby zatrudniały się wychowaniem ubogich panienek, w dobrych obyczajach oraz robotach ich płci właściwych je zaprawowały, ażeby doszedłszy lat, dziewice te z niewiadomości przykazań bożych i tajemnic religii Boga nie obrażały, lub też z próżnowania nie obchodziły domów i o rzeczach niepotrzebnych nie rozmawiały, a tak z czartem nie poszły, lub też nie umiając pracować, domowemi uciśnione przykrościami, z powodu niedostatku i ubóstwa na występki i zbrodnie nie się odważyły.

15. Nadto założył dom dla obłąkanych, dla poprawy zepsutej młodzieży, tudzież wielki szpital na mieszkanie i wyżywienie starców i rzemieślników, którzy przez jaki przypadek niezdolnymi się stali do tego, iżby zdolali własną pracą utrzymywać życie. Nareszcie w Paryżu i Marsylii za jego usilnem staraniem i nakładem królewskim stanęły domy dla chorych galerników, których dawniej w lochach, jak zwierzęta trzymano, a gdzie oni teraz umieszczeni i duchownej i cielesnej doznają pomocy.

16. Wysoka cnota Wincentego i niewinność żywota, którą, im on bardziej starał się ukrywać, tem stawiała się głośniejszą, doszła do wiadomości ś. p. Ludwika XIII, króla franc. Monarcha ten używał go za życia swego do rozdawania tajemnych jałmużn i w naznaczaniu na stolice biskupie i wyższe urzędy kościelne, jego rady zasięgał; przy śmierci zaś swojej w onej onej ostatniej potyczce, chciał, aby go przytomnością swoją i swemi naukami wspomagał i cieszył.

17. Po śmierci króla, ś. p. Anna Austriacka, żona jego i regentka królestwa Francuskiego, wezwwała do tajnej rady Wincentego, chociaż ten, ile mógł opierał się i wymawiał od tego urzędu, na którym postawiony, w niczem nie odmienił swego postępowania. W pałacu królewskim między dworzanami, w domu swym między Misyonarzami, w mieście między obywatelami, w domach osobnych między ubogimi i nieszczęśliwymi, w szpitalach między starcami i chorymi, w miasteczkach i wioskach między wieśniakami i prostaczkami, w klasztorach między mniszkami i w zgromadzeniach osób duchownych, wszędzie zgoła miłość jego starała się wszystkim przysługiwać, wszędzie jaśniała jego świętobliwość, wszędzie roznosił dobrą woń Jezusa Chrystusa; wżgardziwszy bowiem na samym

dworze królewskim próżnością świata i podeptawszy bogactwa i honory, wszystkie swe myśli obrócone miał ku Bogu i w rzeczach wiecznych zatopione. Jakoż szczególniejszego przykładu, zostając w radzie, starał się, aby na plebanie, beneficya i godności kościelne, które są dobrami ubogich i dziedzictwem Jezusa Chrystusa, zawsze godniejsi mianowani byli, a gdy niektórzy panowie synów swoich zalecali i tak obietnic, jako i grózb dla nakłonienia go do ich mianowania używali, nie dbał o nic i pogardzał niemi. Mężna jego dusza i odważna, nigdy ze szkodą dziedzictwa Chrystusowego i z hańbą krzyża Jego, nie umiała sobie robić przyjaciół, lub okupować się od ich pogroźek i prześladowania.

18. W zgromadzeniu zaś swoich Misyonarzów, z którymi obowiązał się ślubem nauczać osobliwie wieśniaków i prostaczków tajemnic wiary i Bożych przykazań, których także przeznaczył do nauczania kleryków i innych dzieł pobożnych, okazał się w ciągu całego życia swego, iż był mężem uzbrojonym mocą z Wysokości, ministrem doskonałym, tudzież nieustraszonym i niezmordowanym w winnicy Pańskiej robotnikiem.

19. Gdy zaś rząd zgromadzenia swego, o który wcale nie zabiegał, lecz do jego sprawowania przymuszony został, przyjął na siebie, tak go dopełniał, iż ze wszystkimi z najczulszą obchodził się miłością. Starał się bowiem z osobliwszą troskliwością, aby żaden z nich w smutku nie był pogrążony, ani też do świata pociągniiony; jednych zachęcał do pracy, drugich w niej miarkował, zdrowych na siłach odwodził od lenistwa, gorących zaś w duchu zachęcał do spoczynku; i w taki sposób dawał wszystkim uczuć słodkość jarzma Pańskiego i zabezpieczał ich od pokus szatańskich; a nareszcie słowy i przykładem zachęcał do świę-

tej umysłów jedności i chrześcijańskiej miłości, tudzież do ochotnego postępowania w drodze cnót chrześcijańskich.

20. Sam on zaś, lubo wszystkich świętobliwością życia i godnością urzędu przewyższał, głęboką powodowany pokorą, za najpodlejszego ze wszystkich siebie poczytywał. Mawiał o sobie w obecności innych, że był do niczego niezdatnym, synem wieśniaka i niegdyś pastuchem. Na pewnym zjeździe powszechnym swego Zgromadzenia oświadczył, że nie jest sposobny na przełożonego, że dłużej tego ciężaru znieść nie potrafi i uprasza o wybranie na przełożenstwo kogo innego; trzeba było powtórzonemi nieraz od całego zjazdu prośbami gwałt mu niejaki uczynić, aby nadal tenże urząd sprawował. Im bardziej bowiem pomnażał się w świętobliwości przez poznanie Boga i miłość ku niemu, tem bardziej się upokarzał przez poznanie i wzgardę siebie samego; stąd wynikało, że częstokroć najpodlejsze nawet domowe odprawował posługi i kłęcząc, z zapłakanemi oczami, błagał swoich o przebaczenie za zły przykład, który rozumiał, iż mu daje swemi postępkami. Tyle dzieł osobliwszych pobożności wykonanych, tyle wybornych cnót, któremi jaśniał, zjednały mu wielkie poważanie u dworu. Królowa francuska wysoce go szacowała, biskupi, kardynałowie, najznamienitsze osoby ze stanu duchownego i świeckiego wszyscy zgoda jakiegokolwiek bądź stanu i kondycji we czci i poważaniu go mieli. On zaś przed Bogiem, Dawcą dóbr wszelakich, upokarzając się, ani w mowie, ani w uczynkach nic takiego nie okazał, coby trąciło próżnością, pychą, upartością, zuchwałością. Owszem wszystkie sprawy Wincentego, urządzone według nauki Chrystusowej i pobożności Ewangelicznej, oczywiście pokazywały, że nic w jego duszy nie mogło się zdroż-

nego znaleźć, tylu bowiem cnotami był ozdobiony.

21. Złe czasy i nieład od domowych wojen nieoddzielny, przyemiły pobożność duchowieństwa francuskiego i sprowadziły niewiadomość wraz z obyczajów zepsuciem. Wincenty dla naprawienia chwały domu Bożego i przywrócenia kościelnej karności, wszystkie swe myśli i starania obrócił. Aby zaś tego dokażać i występkom drogę zagrozić, obmyślił domy na przyjęcie kleryków, do wzięcia święceń gotujących się gdzie ich i sam i przez swoich towarzyszków, do zachowania świętych obrzędów, tudzież do nabycia cnót temu wysokiemu stanowi niezbędnych, przysposabiał. Stąd zaś wynikło że w wielu kościołach francuskich odprawianie nabożeństwa publicznego odbywało się z należytą czcią i powagą, tudzież doskonale zachowywano obrzędy, przez Kościół przepisane.

22. Nadto był powodem do zgromadzenia się razem w pewne dni duchownym, a to w celu rozmawiania między sobą o rzeczach duchownych i należących do religii, aby w ten sposób i do nauczania innych i do zawstydzania niebożnych sposobnymi się stali.

23. Na wzór zaś Mojżesza, który wprzód nim go Bóg uczynił wodzem ludu Izraelskiego, ażeby go, uwolniwszy z niewoli, naprzód przez pustynię dla uczynienia mu ofiary na górze Synai, a potem do ziemi obiecanej zaprowadził, oddalił się od dworu Faraona i udał się na puszcze. Wincenty uczył kleryków, których Bóg sobie na służbę wybrał, ażeby wprzód nim do odebrania poświęcenia przystąpią, oddalili się na jakiś czas od zabaw światowych i w osobności rozmyślali o rzeczach, do czci Boga i obowiązków stanu swego należących, a w ten sposób stali się godnymi do

usługi przy jego ołtarzach, i przewodniczył chrześcijanom słowy i przykładem, jak mają, zrzuciwszy z siebie jarzmo czartowskiej niewoli, podróż odprawiać w ziemi pustej i suchej, to jest w tem życiu śmiertelnem, aby do niebieskiej ojczyzny przyjść mogli.

24. Jakoż nie tylko sługa Boży Wincenty, najlepszym był dla ministrów ołtarza nauczycielem, lecz oraz dobrego i wiernego szafarza przykład na sobie zostawił. Był albowiem dla wszystkich potrzebnych i nędzarzów ucieczką. Wszelkiego gatunku ubogich, ujmując nawet sobie i swoim Misyonarzom rzeczy potrzebnych, tak hojnie wspomagał, iż go pospolicie ojcem ubogich nazywano. Choć już był w podeszłym wieku, nieustannie na misyach pracował, powodowany miłością tu i owdzie, mimo wieku i słabych sił swoich jakby na skrzydłach latał, światło prawdy ewangelicznej i znajomość przykazań Bożych, zostającym w ciemnościach i mgłę występków ogłaszał, osobliwie ubożuchnym miasteczek i wiosek mieszkańcom, których, jako pozbawionych światła wiary chrześcijańskiej i w nocy niewiadomości po bezdrożach błądzących, na drogę Pańską wyprowadzał. A ponieważ prawdziwa miłość jest bez granic, chęć i gorliwość służi Bożego nie do samej Francyi, lecz daleko wszcz i wzdłuż rozciągnęła się; gdyż dla pomnożenia wiary i świętobliwości, posłał z pomiędzy swoich towarzyszy robotników nie tylko do Włoch, Polski, Szkocyi, Irlandyi, ale nawet do Barbaryi, Indyi, ziem i narodów zamorskich, które pracami swoich uczniów od czci bałwanów odwiódłszy do prawdziwej wiary przyprowadził.

25. W odległych zaś prowincjach, przykładając się do zbawienia dusz ludzkich, nie zaniedbywał potrzeb ich ciała opatrywać, aby przez używanie pomocy doczesnej, mniej oświeconych w taki spo-

sób do Boga pociągać. Nie tylko więc Lotaryngię, Szampanię, Pikardję powietrzem, głodem, wojną zniszczone hojnie zapomógł, rozdając niezmierne sumy przez ręce Sióstr Miłosierdzia, lecz w innych, nawet odległych od stolicy prowincjach, niedostatkiem, lub jakim utrapieniem ściśnionym ludziom przybywał na ratunek. W samym nawet mieście Paryżu, gdy się trafił wielki niedostatek zboża, do dwóch tysięcy ubogich w swoim domu żywił.

26. A chociaż wielu i rozlicznemi tak dworu królewskiego, jako i swego zgromadzenia, tudzież innych instytucyi pobożnych, któremi zarządzał, obarczony był sprawami i w nich wszystkich chwały Bożej szukał; wszystkich atoli żądaniu starał się dogodzić, wszystkich w utrapieniu pocieszał, nikogo od siebie nie oddalał, wszystkich w Chrystusie kochał. Jakoż zadziwiająca rzecz była, że tak był przystępnym dla każdego, iż każdego próśb łaskawie wysłuchał, każdemu łagodnie odpowiedział, każdego mile przyjął, nikogo nie rozgniewał, lecz wszystkim stawszy się dla wszystkich, jednych ratował na zdrowiu, drugich na duszy uzdrowiał i według tego, jak kto potrzebował, czy odzienia, czy jałmużny, czy oświecenia, każdego przyodził, wspomógł, nauczył, pokazując przez to, że lubo niepodobna jest wszystkim potrzebom zaradzić, wszystkich jednak kochać, nikomu źle czynić nie należy. Stąd gdy go niektórzy niesprawiedliwie krzywdzili, nie tylko mając do tego sposobność, nie mścił się krzywd sobie zadanych, lecz nawet ani się nie uskarżał, pełnym albowiem pokory będąc, zawsze utrzymywał, iż na nie zasłużył. Wszelkie krzywdy cierpliwie znosił tak, iż samych nawet potwarców prosił o przebaczenie i gotów był nadstawić drugi policzek, gdy go kto w jeden chciał uderzyć.

27. Widząc raz żołnierzy, iż zapaleni gniewem i

zemstą, gonią pewnego ubogiego rzemieślnika z dobytymi pałaszami i, że go już zranionego chcą zabić, stanął przed nimi odważnie i na oczywiste niebezpieczeństwo życia naraził się, aby go tylko od oczywistej śmierci wybawić i Bogu pozyskać; jakoż niezwykajna odwaga i łagodna przestroga sługi Bożego zastanowiła i zmiękczyła serca owych żołnierzy, iż spokojnie odeszli, a ów nieszczęśliwy człowiek żywym pozostał.

28. Lecz ponieważ rola Pańska, której uprawa jest nam powierzona i na którą Bóg rosę łaski swojej spuszcza, wiara, jakby jakim płotem ogradza się, postami uprawia, jałmużnami oblewa, modlitwami skrapia, przeto Błogosławiony Wincenty, ażeby przez zaniedbanie powinno starania około uprawy śmiertelnego ciała, to drogie ziarno zasiane na duszy i już zaczynające się krzewić, nie zginęło, a zamiast wyda, nia zboża, któreby w gminie Pańskim złożone zostało, nie rozkrzewiły się ciernie i chwasty spalenia tylko warte, członków ciała swojego umartwiać włosienicą, postami i innymi uczynkami pokutnymi, a zwłaszcza w powszechnych królestwa francuskiego i katolickiego kościoła potrzebach, nie omieszkiwał.

29. Jeżeli w sprawach wielkiej wagi i zawiłych wymagano po nim, iżby zdanie swoje otworzył, albo gdy co trudnego i nadzwyczajnego miał czynić, na wzór świętego króla Dawida, wprzód nim co zaczął, radził się Boga, prosił z pokorą Ojca Światłości, aby go oświecił w tem, co ma mówić, lub czynić, tudzież, aby go utwierdził mocą łaski swojej, iżby to wszystko wiernie wykonał, cokolwiek uznał, że jest dobrem i przyjemnem jego Majestatowi. Ile razy wychodził z izdebki domu swego na publiczność, upadał na twarz przed Bogiem i krótką lecz gorącą modlitwą błagał Go, ażeby znajdując się, choć mimowolnie, wśród świa-

ta i trudniąc się ziemskimi sprawami, nie zaciągnął żadnej zmazy na duszy swojej. Powróciwszy zaś do domu, wchodził do tajników serca swego, czynił rachunek sumienia, rozbierał z uwagą i to co, go usprawiedliwić i to, co go oskarżyć mogło, a znalazłszy jakikolwiek błąd, choć nierozumny w swoich słowach lub, uczynkach popełniony, żałował zań, usilnie poprawiał i ostro się zań karał. Tak zaiste był pilnym w strzeżeniu dróg Pana, który nam zalecił, abyśmy jaknajwierniej rozkazania Jego pełnili.

30. Ćwiczącego się zaś w nieustannej modlitwie, od rozważania rzeczy niebieskich, ani natłok ludzi i zatrudnień, ani pomyślność lub niepowodzenie wstrzymać nie mogło. Zawsze albowiem pamiętał na Boga i na jego świętą obecność, a przez osobliwszą usilność i święty nawyk, znajdował Go we wszystkich stworzeniach: każda rzecz przypominała mu Stwórcę, każda opowiadała chwałę Jego; wszystkie były tyluż głosami, wyśpiewującymi Mu wdzięczność i zachęcającymi do rozważania Jego nieskończonych doskonałości. Przeto też zawsze się okazywał skromnym, przystępnym, łagodnym, jednostajnym wśród wszelakich przypadków; niepomyślności go nie mieszały, powodzenia go nie nadymały, tak iż mógł mówić z Prorokiem: „Upatrywałem zawsze Boga przedemną, gdyż jest na prawicy mojej, abym się nie potknął”.

31. Bezkrwawą ołtarza ofiarę codziennie odprawiał; takie zaś prowadził życie, iżby ją zawsze mógł godnie sprawować. Na kilka miesięcy przed śmiercią, gdy dla bólu w nogach srodze powiększonego stać nie mógł, codziennie słuchał Mszy św. i po zakończonem dziękczynieniu zwyczajne modlitwy kościelne za konających, tak jakoby wkrótce z więzienia tego ciała do

niebieskiej ojczyzny miał się przenieść z wielką pobożnością i skrucłą odmawiał.

32. Miał bł. Wincenty wiarę żywą, której w ciągu całego życia swego szczególniejszym był pomnożycielem i obrońcą. Stąd, gdy nastąpiło kacerstwo we Francyi, które wszędzie rozruch i zamieszanie sprawiło, zasmucił się sługa Boży, widząc jako w wielu katolicka wiara jansenizmem zarażona została, i jako kacerze wielką liczbę osób wszelkiego stanu, sposobami niegodziwymi, nadużywając ich prostoty, do błędu pociągali. Święty więc, zdjęty żarliwością, postanowił, z powszechnym nieprzyjaciółmi wiary, uzbroiwszy się, walczyć, a pragnąc Bogu nie ludziom podobać się: pasterzów św. Kościoła zagrzał, aby nad owczarnią Pańską pilnie czuwając, nie dopuścili drapieżnym wilkom owiec Pańskich zdradliwie zabijać. Za jego tedy usilną namową i upominaniem ośmdziesięciu pięciu biskupów francuskich, do których potem inni się przyłączyli, o tej wciskającej się tajemnie zarazie i ukrytem powietrzu Stolicę Apostolską Piotra św. uwiadomili, do której o wszelkich niebezpieczeństwach i zgorszeniach w Kościele Bożym wydarzyć się mogących, a zwłaszcza do wiary należących, wiadomość należy, aby tam wszelakim szkodom zabieżyć można było, gdzie wiara nie może żadnego uszczerbku ponosić. Pisali zatem biskupi francuscy, do ś. p. Innocentego X, poprzednika naszego, i pokorne zanieśli prośby, aby apostolską powagą potępił wszczynające się błędy; przez co nauka Kościoła katolickiego utrzymana i sprawiedliwym, którego się oni lękali, wyrokiem utwierdzona być została, nowatorom zaś odjętyby został sposób zwodzenia ludzi, którzy uzbrojeni obojętnemi słowy i dowodami chytrze i sztucznie ułożonymi, pod pozorem utrzymania wiary katolickiej, śmiertelny jad w serca dobrze wierzących

wpuścić usiłowali i całą naukę Kościoła o wolnej woli, o łasce Bożej, o odkupieniu ludzi przez mękę i śmierć Chrystusa zniweczyć chcieli.

33. Skoro zaś z Rzymu przyszła odpowiedź, Wincenty z głębokim uszanowaniem przyjął wyrok następcy św. Piotra, a uradowany w Panu, że ta rzecz przez wyrok Stolicy Apostolskiej zakończoną została, pracował z usilną gorliwością, ażeby błąd też się zakończył. Pierwsze swoje staranie obrócił na to, aby w towarzystwach przez siebie założonych, lub nad którymi miał dozór, tajemna zaraza wierze katolickiej przeciwna nie miała miejsca i żeby z powodu jednej owieczki zarażonej, inne zdrowe na zgubę nie zostały wystawione. Przekonany do tego, jak zacny jest uczynek pobożności, odkryć tajemne schadzki niezbożnych i że potykać się z sługami czarta, jest nad nimże samym zwycięstwo odnosić, z wolnością apostolską, jaka służy Bożemu w rzeczach tyjących się wiary przystoi, upominał króla, królowę i ich ministrów, ażeby użyciem sprawiedliwych kar, upornych do posłuszeństwa nakłaniali zatwardziały zaś w swoich błędach z całego królestwa francuskiego, jako zarazę wyrzucali, a w ten sposób, aby surowość panującego, wsparciem się stała dla Kościoła łaskawości, który przestając na potępieniu niezbożnych, nie chce ich krwią mazać się, przez użycie atoli ze strony panujących surowych kar, ten pożytek odnosi, iż wielu z bojaźni cielesnego karanja, udaje się do lekarstw duchownych, które im Kościół ofiaruje.

34. Nareszcie pełen dni i zasług, doszedłszy ośmdziesięciu pięciu lat wieku swego, zarówno laty i ciężkimi pracami dla zbawienia dusz, z ochotą zaczętemi a z wytrwałością i męstwem podjętemi, osłabiony, przyjmawszy święte Sakramenta, gardząc ziemskimi rzeczami

mi, a do niebieskich wzdychając, otoczony swymi kapłanami, ostatnią powinność nakazaną przez religię dopełniającemi, na one słowa sobie zwyczajne: *Boże wejrzyj ku wspomnieniu memu*, odpowiadając: *Panie, pospiesz się na mój ratunek*, zaufany nie w siłach w swoich, ale w pomocy Bożej, w domu św. Łazarza do kapłanów świeckich Zgromadzenia Misyi należącym szczęśliwie bieg życia swego skończył, dnia dwudziestego siódmego, miesiąca Września 1660 roku.

35. Po śmierci Wincentego, sława o jego świętobliwości wszędzie się rozeszła, a Bóg zaświadczył ją przez wiele cudów i znaków, którymi dziwna Jego opatrzność do osobliwszej czci ku martwym swego sługi ciała ostatkom prawowiernych wzbudziła, dając wszystkim uznać przez to, w jakim poważaniu u Boga dusza jego była, którego ciało, lubo przez śmierć życia pozbawione, takie jednak dowody obecności i miłosierdzia Bożego w sobie okazywało.

36. Wedle zwyczaju więc, dwa uczyniono w Paryżu procesy czyli opisy, powagą biskupią stwierdzone, jeden o sławie świętobliwości sługi Bożego, drugi, zaświadczaający jako dotąd żadnej mu czci publicznej nie wyrządzano, które, gdy za zezwoleniem ś. p. Klemensa XI, poprzednika naszego otworzono i ich ważność w świętej Kongregacyi obrzędów w dniu czwartym Października 1705 r. uznano, Komisyja na wprowadzenie sprawy postanowiona została. Dopełniono następnie to wszystko, co w takiej sprawie przez wyroki Stolicy apostolskiej jest przepisane; dochodzono potem, czy sługa Boży posiadał cnoty tak teologiczne, jak i kardynalne w heroicznym stopniu, a po ostatniem zgromadzeniu powszechnem wielebnych braci naszych Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynałów nad obrzędami przełożonych, ś. p. nasz poprzednik Benedykt XIII,

pod dniem 21 Września roku 1721, rozkazał ogłosić wyrok, zaświadczaający cnoty teologiczne i kardynalne w stopniu heroicznym sługi Bożego.

37. Rozbierano potem cuda, co na trzech posiedzeniach odprawiło się, z których ostatnie powszechne miane było dnia 20, miesiąca Lipca w tymże roku i uznane zostały cztery cuda: pierwszy, nagłego uzdrowienia Klaudyusza Józefa Compoin od ślepoty; nagłego przywrócenia mowy i sił Maryi Annie Lhullier, ośmioletniej dziewczeczce od urodzenia niemej; trzeci nagłego uzdrowienia siostry Maturyny Guerin od zastarzałego i bardzo niebezpiecznego na goleni wrzodu; — czwarty zaś nagłego uzdrowienia Aleksandra Filipa le Grand od zastarzałego i upartego paraliżu.

38. Potwierdziwszy zaś wyrok Kongregacyi obrzędów, tyczący się cudów, tudzież inny ogłaszający, iż można postąpić do beatyfikacyi sługi Bożego, Benedykt XIII dnia trzynastego, miesiąca Sierpnia, roku Pańskiego 1729 Wincentego à Paulo w poczet Błogosławionych policzył i ażeby w dzień doroczny szczęśliwego zejścia jego, na pewnych miejscach oficyum kościelne, tudzież msza o wyznawcy, według przepisów Brewiarza i Mszału Rzymskiego odprawiana była, powagą apostolską zezwolił i żeby na potem imię sługi Bożego pomiędzy Świętymi, których wylicza Martyrologium Rzymskie, umieszczono, i lekcyje właściwe w drugim Nokturnie na jutrzni, o tymże Błogosławionym Wincentym, od wspomnianej Kongregacyi obrzędów, po wysłuchaniu wprzód zdania promotora wiary, potwierdzone, publicznie czytane być mogły, pozwolił.

39. Gdy potem listy, zwane odsyłające i nakazujące, wydane zostały, dla uczynienia powagą Apostolską zwyczajnego procesu, o nowych cudach, po ukończonej beatyfikacyi tegoż sługi Bożego wydarzonych,

a taki proces do Rzymu posłany i jego ważność, uznana została, po uczynionych, jak jest zwyczaj w zgromadzeniach zwanych przygotowawczemi, roztrząsanie cudów przyszło na nas, którzy w świętym apostołskim urzędzie z rozporządzenia boskiej dobroci Benedykta XIII następcami jesteśmy; jakoż nastąpiło w obecności naszej zgromadzenie powszechne, dnia 30, miesiąca Stycznia, 1736 roku, na którym, wysłuchawszy zdań wielbnych braci naszych i wezwawszy boskiej pomocy, dnia 24, miesiąca Czerwca tegoż roku, dwa z pomiędzy licznych cudów przywiedzionych, uznaliśmy: pierwszy nagłego uzdrowienia Maryi Teresy od św. Bazylego z wrzodów zgniłych i zastarzałych, z zatrzymaniu uryny długiego i nieuleczalnego, tudzież z nadzwyczajnej puchliny; drugi zaś nagłego uzdrowienia Franciszka Richer z kiły zupełnej, zastarzałej i nieuleczalnej.

40. Co gdy się stało, roztrząsano jeszcze w przytomności naszej na zgromadzeniu powszechnem, czyli można bezpiecznie przystąpić do uroczystej kanonizacyi Błogosławionego Wincentego á Paulo, a za jednomyślną zgodą wielbnych braci naszych świętego Kościoła Rzymskiego kardynałów, wyrok o nastąpić mającej kanonizacyi uroczyście ogłosiliśmy.

41. Po upłynionych zaś kilku miesiącach, tajemny konsystorz, podług zwyczaju zgromadziliśmy, na którym ukochany syn nasz Antoni Feliks tytułu S. Praksedy kardynał - kapłan Zondadari, w swoim imieniu i całej Kongregacyi świętych obrzędów upewnił nas, że wszystkie pisma, procesa i wszystkie akta, dotyczące się tej sprawy, podług należytych przepisów uczynione były, tak iż zupełnej mocy i wiary są godne; opowiedział potem doskonale życie, cnoty i cuda Błogosławionego Wincentego i upewnił nas, że wszyscy

kardynałowie, pomienioną Kongregacyę składający, jednego są z nim zdania, i że można, jeśli to nam здаwać się będzie, Błogosławionego Wincentego w poczet Świętych policzyć, na co i reszta obecnych kardynałów zgodziła się.

42. Abyśmy zaś w tak świętej i wielkiej sprawie z należytą ostrożnością postąpili, stosownie do zwyczaju i ustaw poprzedników naszych, postanowiliśmy, aby ta rzecz dłużej roztrząsaną była i po kilku dniach zgromadziwszy publiczny konsystorz, na którym kochany nasz syn, Tomasz Antamori, dworu naszego konsystoryalny adwokat, wychwaliwszy wprzód Błogosławionego Wincentego nadzwyczajną miłość, niewinność życia, opowiedziawszy szerokie cuda, w imieniu najukochańszego w Chrystusie, syna naszego Ludwika, króla francuskiego, najprawowierniejszego i najmiłszej w Chrystusie, córki naszej Maryi, tegoż króla małżonki, różnych katolickich panów, tudzież wielbnych braci naszych areybiskupów i biskupów i całego duchowieństwa królestwa francuskiego, całego także zgromadzenia kapłanów świeckich Misyj, pokornie upraszał, abyśmy Błogosławionego Wincentego w poczet Świętych położyli. My zaś tak wielkiej wagi sprawę postanowiwszy dokładniej roztrząsnąć z wielbnymi braćmi naszymi Świętego Kościoła Rzymskiego kardynałami, tudzież innymi areybiskupami i biskupami, publiczne modlitwy i posty nakazaliśmy i wszystkich prawowiernych zachęcali, aby łączyli swe modły z naszymi do Boga, iżby nam udzielił ducha mądrości i rozumu, przez który moglibyśmy tajemnice niebieskie, ludzkiemu rozumowi zakryte, poznać i aby oświecił oczy duszy naszej, iżbyśmy w tak ważnej sprawie, to co się podoba woli Jego, postanowić mogli.

43. Zebraliśmy więc jeszcze raz konsystorz mniej

publiczny, na którym, ażeby nawet patryarchowie, arcybiskupi, biskupi w Rzymie obecni, protonotaryusze nasi także w liczbie dwunastu i świętego dworu Apostolskiego sędziowie przytomni byli, nakazaliśmy: w obliczu zaś ich gdyśmy obszernie mówili o wysokiej świętobliwości sługi Bożego i głośnych jego cudach, wystawiliśmy żądania panów katolickich, a nadewszystko pokorne prośby kapłanów świeckich Zgromadzenia Misyj i żądaliśmy, aby wszyscy dali swoje zdanie z wszelką wolnością, oni zaś kolejno i jednomyślnie oświadczyli, potwierdzając swe zdanie potężnymi przyczynami i wychwalając Boga, aby Błogosławionego Wincentego w rzędzie Świętych wyznawców umieścić. Na widok tak jednomyślnej zgody wszystkich, ucieszyło się serce nasze w Panu, który ich serca w jedno połączył, aby imię Jego w słudze swoim wysławione zostało, i który do uczczenia onegoż według możliwości ludzkiej serca nasze skłonił i nasz umysł oświecił. Preto wyznaczaliśmy dzień kanonizacyi, oraz zaleciliśmy, ażeby wszyscy, nie przestając ćwiczyć się w modlitwach i poście, do wykonania tak wielkiego dzieła oświecenie i pomoc z nieba dla nas wyjednali.

44. Gdyśmy zaś tego wszystkiego, co jest przepisane ustawami kościelnymi i we zwyczaju w Kościele Rzymskim dopełnili, dnia dzisiejszego, to jest w Niedzielę ku czci Trójcy Najświętszej poświęconą, do Kościoła Laterańskiego przyzwoicie ozdobionego, wraz z wielbnymi braćmi naszymi świętego Rzymskiego Kościoła kardynałami, tudzież patryarchami, arcybiskupami i biskupami, prałatami Kościoła Rzymskiego, urzędnikami i dworzanami naszymi, duchowieństwem świeckiem i zakonem i wielką rzeszą ludzi udaliśmy się, gdzie nasz kochany syn, Nereusz S. K. R. kardynał-dyakon, a według krwi nasz synowiec, przez

usta wzmiankowanego Tomasza Antamori, adwokata, powtórzył prośbę o wyrok kanonizacyi i po odśpiewaniu modlitw i litanij i wezwaniu pokornem łaski Ducha Najświętszego: Na chwałę świętej i nierozdzielnej Trójcy, na podwyższenie Kościoła katolickiego i Chrześcijańskiej religii pomnożenie, powagą Pana Naszego Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, tudzież naszą, po należytem rzeczy roztrząszeniu, po wielokrotnem wezwaniu Boskiej pomocy, za naradą i zezwoleniem wielebnych braci naszych, świętego Kościoła Rzymskiego kardynałów, patryarchów, arcybiskupów w Rzymie obecnych, Błogosławionego Wincentego a Paulo za Świętego uznać postanowiliśmy, uznaliśmy i w poczet świętych wpisaliśmy, co i niniejszym wyrokiem naszym stanowimy, uznajemy i wpisujemy i żeby go wszyscy prawowierni jako prawdziwego Świętego czcili i wyznawali, rozkazaliśmy i rozkazujemy. Nadto stanowimy, ażeby w całym Kościele wolno było budować i poświęcać kościoły Bogu na cześć swego sługi, tudzież stawiać ołtarze, na których mogłaby czyniona być ofiara najwyższemu Panu, i ażeby corocznie pamiątka jego 19 dnia, miesiąca Lipca, jako świętego Wyznawcy, z przyzwroitem nabożeństwem obchodzoną była.

45. Taż samą mocą, wszystkim prawowiernym prawdziwie pokutującym i spowiadającym się, którzyby corocznie w dzień ku czci jego poświęcony, nawiedzili grób, w którym ciało jego jest złożone, siedm lat i tyleż kwadragen odpustu łaskawie w Panu pozwalamy, a to w sposobie od Kościoła zwykle używanym.

46. To wszystko ukończywszy ku chwale i uczczeniu Przedwiecznego Ojca, tudzież Syna Jego, Króla chwały Chrystusa Pana i Ducha Świętego Pocieszyciela, jednego Boga i jednego Pana odśpiewaliśmy u-

roczyscie Te Deum; nadaliśmy wszystkim prawowier-
nym, wówczas obecnym, odpust zupełny; z powodu zaś
słabego naszego zdrowia, chorób ciała i podeszłego wie-
ku oddaliśmy się z Kościoła Laterańskiego, zostawia-
jąc w nim wielbnych braci naszych, świętego Rzym-
skiego Kościoła kardynałów, arcybiskupów, biskupów
i całe duchowieństwo wraz z ludem, w których obec-
ności wielbny brat nasz Tomasz, świętego Rzym-
skiego Kościoła kardynał, biskup Prenestyński, nazwi-
skiem Ruffo, jako najstarszy z kardynałów, na wielkim
ołtarzu pomienionego kościoła, za naszym pozwoleniem,
uroczystą Mszę z modlitwą o Świętym wyznawcy od-
prawił.

47. Dziękujmy za to Bogu i oddajmy chwałę ży-
jącemu po wszystkie wieki, który wszelakimi darami
duchownymi obdarzył sługę swego, aby się stał świę-
tym i niewinnym w jego obliczu, a gdy go nam zo-
stawił w swoim Kościele, aby przyświecał jako
słońce wśród nocy grzechów i utrapień wielorakich ży-
cia tego; przystępujemy z ufnością do tronu miłosier-
dzia Bożego, błagając usta i uczynkami, aby święty
Wincenty swemi modlitwami i wstawieniem się stał
się pożyteczny całemu ludowi chrześcijańskiemu, a w
czasie gniewu był jego pośrednikiem.

48. Nareszcie, ponieważ trudnoby było, ażeby nasz
wyrok niniejszy oryginalny doszedł tych wszystkich
miejsc, gdzie tylko wiadomość jego jest potrzebna, chce-
my przeto, ażeby przepisany lub nawet przedrukowa-
ny, podpisem którego publicznego pisarza stwierdzony
i pieczęcią osoby duchownej, godność jakową kościelną
posiadającej, umocowany, taką miał wiarę wszędzie, ja-
kiej jest godzien niniejszy nasz list oryginalny.

49. Niech że więc nikt z ludzi nie poważa się tej
naszej ustawy, tak w tem, co dotyczy kanonizacyi,

wciągnięcia w Martyrologium, czci i uszanowania słu-
dze Bożemu przyznanej; jako i w tem co się ściaga
do pozwolonych odpustów i innych punktów w niej za-
wartych, naruszać lub zuchwale onej się przeciwieć, cze-
go gdyby się poważał gniewu i nienawiści Wszechmoc-
nego Boga i błogosławionych jego apostołów Piotra i Pa-
wła, niech wie, iż nie ujdzie. — Działo się w Rzymie u
św. Jana na Lateranie, Roku Pańskiego tysiąc siedm-
set trzydziestego siódmego, dnia szesnastego, miesiąca
Lipca.

(M. P.) KLEMENS, Biskup Kościoła Katoli-
ckiego.

Dalej następują podpisy trzydziestu pięciu kardy-
nałów wówczas przytomnych i innych urzędników Oj-
ca Św.

Z powodu kanonizacyi Świętego nie będziemy powta-
rzać tego, cośmy mówili o uroczystościach z powodu jego be-
atyfikacyi. Ceremoniał jest prawie ten, z tą tylko różnicą,
że bulla beatyfikacyjna upoważniała do nabożeństwa w pe-
wnych tylko ściśle określonych miejscach, kanonizacyjna zaś
bullą rozciąga cześć Świętego na cały Kościół. To też wi-
dzimy, że po Paryżu i całej Francyi cześć Świętego objawia
się w tych samych uniesieniach uwielbienia i miłości w Sa-
baudyi, Piemoncie, Toskanii, w republice Genueskiej, w Ne-
apolu, w Polsce, w Hiszpanii, w Portugalii. Cześć świętego
Wincentego á Paulo przekracza morza; czczą go nie tylko w
Ameryce, lecz aż do Chin przenika nabożeństwo ku niemu.
Dziś obejmuje ono ziemię całą.

ROZDZIAŁ V.

Relikwie świętego Wincentego à Paulo i przeniesienie ich kilkakrotnie.

W czasie uroczystości kanonizacyjnych otwarto znowu grób Świętego dla wyjęcia chwalebnych zwłok jego i umieszczenia ich na ołtarzu, a chociaż powietrze, przenikając do grobu od czasu pierwszego otworzenia go w roku 1712, sprawiło spustoszenia i Bóg nie udzielił zwłokom sługi swego przywileju zupełnego zachowania ich w całości, tem niemniej uroczystość była pełną pociechy duchownej i zapалу. Błogosławione szczątki złożono do wspaniałej trumienki ze złota i srebra, i wśród obłoków kadzidel i łez radości umieszczono nad wielkim ołtarzem kaplicy św. Łazarza. Tam też pozostawały te relikwie przez cały wiek XVIII, otaczane szczególniejszą czcią, aż do wybuchu wielkiej Rewolucyi. Ktoby mógł pomyśleć, że pierwszy okrzyk wściekłości wybuchnie właśnie przeciw domowi św. Łazarza, z którego wypływały potoki natchnienia miłości, miłosierdzia i poświęcenia, gdzie w tym właśnie jeszcze czasie karmiono dwustu ubogich dziennie? Te właśnie objawy miłosierdzia sprowadziły gromy na ten dom. Ponieważ rozdawano ubogim tyle zboża, mniemano przeto, że znajdują się tam bogate zapasy. Rozniosła się pogłoska, że magazyny św. Łazarza przepelnione są wszelkiego rodzaju prowizją; więc 12 i 13 Lipca, w przeddzień zburzenia Bastylii, dwustu zbójów, szukających tylko sposobności, rzuciło się na dom i rozpoczął się rabunek. Zaczęto

od piwnic, i wkrótce dom cały napelnił się tłumem mężczyzn, kobiet i dzieci, wszystkich nawpół pijanych i nieodzianych. Biblioteka została spustoszoną, archiwa wyrzucone przez okna, przedmioty najcenniejsze połamano i podeptano nogami. Znikły nieocenione pergaminy; tytuły własności i przywileje Kongregacyi i tysiące listów św. Wincentego à Paulo. Wówczas też znikły dwa portrety jego, stara mata słomiana, na której umarł, świecznik, który przyświecał przy ostatnim jego tchnieniu, laska, która służyła mu za podpórę w starości i wiele innych przedmiotów, które do niego należały, a przechowywane były jako relikwie. Szczęściem, rabunek ten, dokonany przez ludzi pijanych, nie dotknął kaplicy; czy jej nie znali, czy też ją uszanowali, niewiadomo. I ciało Świętego pozostawało w trumnie ze złota i srebra po nad wielkim ołtarzem. Lecz co uszanował nawet rozwścieczony lud, to nie uszło przed chciwością rządu rewolucyjnego. W cztery lata po tym ludowym rabunku w roku 1792 komisarze rządu zjawili się u św. Łazarza, domagając się wydania wszelkich przedmiotów ze złota i srebra, znajdujących się w kaplicy. Trzeba więc było oddać nawet i tę trumienkę Świętego i była chwila obawy, aby same święte szczątki nie zostały sprofanowane i wyrzucone; lecz czy to lekceważenie rzeczy, nie posiadających obiegowej wartości, czy też resztką wiary, pozostałej w sercach rewolucjonistów sprawiła, że komisarz rządowy, po zabraniu złota i srebra, zgodził się na pozostawienie księżom Misyonarzom relikwii Świętego ich założyciela. Znikły jednak one z obawy przed nową napęcią rewolucyi. Staraniem księdza Daudet, jeneralnego prokuratora Kongregacyi, oddano je p. Clairet, notaryuszowi domu św. Łazarza, który przechowywał ten skarb przez cały czas terroru, aż do roku 1795 i potem zwrócił go ks. od św. Łazarza. W dziesięć blisko lat potem, 18 Lipca 1806 roku, wikaryusz jeneralny Kongregacyi ksiądz Brunet, przeniósł go do nowicyatu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Vieux-Colombier. Potem, gdy w 1815 roku Siostry Miłosierdzia objęły w posiadanie wielki dom przy ulicy du Bac, umieściły też relikwie pod jednym z ołtarzy kaplicy.

Lecz nie miały one tam długo pozostać. Wszystkie te przenoszenia odbywały się bez rozgłosu i bez uroczystości. Ks. de Quélen, arcybiskup paryski, miał szczęście oddać

wielkiemu Świętemu hołd uroczysty. Ks. ks. Misyonarze opuszczając ruiny św. Łazarza i przenosząc się do domu przy ulicy de Sévres, prosili, aby im oddano ciało ich Ojca. Arcybiskup de Quélen zgodził się na to i wszystko się przygotowywało do uroczystego przeniesienia.

Wspaniałe obwieszczenie zawiadomiło o tem wiernych, czytano w niem następujące słowa:

„Czcigodne to ciało, jak wiecie najdrożsi bracia nasi, było dawniej ze czcią religijną przechowywane w kościele obszernego domu św. Łazarza, który słuszenie można nazwać domem kapłanów i ubogich, albowiem jedni nieustannie tam przychodzili odnawiać się w duchu powołania swego, a drudzy nigdy nie zaznali tam odmowy w prośbie o pomoc w licznych potrzebach swoich. Niema żadnego z dawnych sług świątyni, żadnego starca ubogiego, któryby się nie modlił przed tą bogatą, lecz skromną trumienką, gdzie spoczywał snem wiecznym prawdziwy przyjaciel Boga i ludzi, wśród tylu uszczęśliwionych przez niego. Niewdzięczna i zdziercza filantropia zamąciła ten spoczynek, pozazdrościwszy kilku cząsteczek tego metalu, który on rozdawał pełnemi rękoma, a którym pobożność synowska przyozdobiła ostatnie posłanie tak cnotliwego i tak miłosiernego ojca. Lecz jakąż wartość dla dzieci jego mogło mieć najczystsze złoto, wobec najmniejszej cząsteczki tych nieoszacowanych prochów jego? Oddając na pastwę chciwości to, czego poszukiwano z nie-nasyconą żądzą, wygnani ze swego schroniska i ograbieni z majątności swoich, księża Misyonarze za nic mieli te straty, skoro się im udało uratować od spustoszenia i rabunku to, co uważali za skarb najdroższy. Szczęśliwi, że dało się usunąć go z przed oczu profanów, zamknęli go ostrożnie i powierzyli straż nad nim Siostrom Miłosierdzia, których sama nazwa najlepszą jest pochwałą.

„Pokornie czczony w ciszy tego ustronia, w tem seminaryum, gdzie miłość i miłosierdzie św. Wincentego wciąż jeszcze mnoży liczbę wiernych nauczycielek dzieci opuszczonych i bohaterskich służebnic ubogich chorych, święty ten skarb doczekał się chwili, gdy hojność królewska i wdzięczność publiczna, połączona z uczuciami religijnymi, przygotowały mu nowy przybytek dla oddania czci rzeczywistej. Z niewyczerpanego miłosierdzia królów naszych zbudowano kaplicę ku

czci i pod wezwaniem świętego Kapłana, w pobliżu jednego z tych przytułków, w których, dzięki uczuciom religijnym fundatorów, nieuleczalni chorzy znajdują najtroskliwszą opiekę. Tam, najdrożsi bracia nasi, tam codziennie zbiera się w skupieniu i modlitwie szlachetna dziatwa św. Wincentego à Paulo, tam, pod okiem pobożnych następców jego, liczna rodzina lewitów, jak dawniej, u stóp świętych ołtarzy w gorącej modlitwie czerpie światło nauki, stałość gorliwości, namaszczenie miłości i miłosierdzia, bezinteresowność zaparcia się siebie, siłę i słodycz, słowem: wszystkie cnoty, niezbędne dla służby ewangelicznej, mając tak blisko siebie jeden z najdoskonalszych wzorów, któremu w duchu przypatrywać się mogą. Tam też przychodzą wierni uczyć się, jak powinni cenić służbę Bożą, a nieszczęśliwi widzą, czego spodziewać się mogą od tak gorliwych kapłanów; tam to też, bracia najdrożsi, mamy zamiar pod okiem kleru i ludu chrześcijańskiego przenieść tryumfalnie wśród tysiącznych błogosławieństw śmiertelne szczątki człowieka Bożego, który przeszedł po ziemi, czyniąc dobrze, nasycił w Syonie ubogich i tylu kapłanów nauczył¹⁾, aby oblekli się w szaty sprawiedliwości”¹⁾.

Przedewszystkiem należało stwierdzić tożsamość relikwii. Depelniono tego 6 Kwietnia 1830 roku. Skrzynia, zawierająca czcigodne szczątki przeniesioną została do pałacu arcybiskupiego. Komisya, mianowana przez arcybiskupa, dopełniła najsumienniejszego badania, sprawdzając w najdrobniejszych szczegółach historię tych relikwii od czasu pierwszego ich przeniesienia. Protokoły wszystkich tych prac zostały przeczytane przez członków, komisji śledczej, a gdy uczony ks. Treveaux i arcybiskup wypowiedzieli swoje zdanie o identyczności relikwii, skrzynia została otworzoną. Z wielkiem wzruszeniem oglądano czcigodne ciało. Lekarze drobiazgowo je badali. Nie było żadnej wątpliwości, że było to ciało Świętego, takie jak je opisywały protokoły zamknięte w szkatułce świeżo otworzonej. Wówczas cześć wyraziła się w wzruszającym hołdzie obecnych: kleru i wiernych, księży Missyonarzy i Sióstr Miłosierdzia. Następnie skrzynia została zamknięta i opieczętowana pieczęcią arcybiskupa, w tym celu, by następnie złożyć ją do przygotowanej trumny.

¹⁾ Ps. CXXXI, 15.

Trumna to wspaniała. Zrobiona ze srebra w formie wydłużonego czworoboku, około sześć stóp długości, na trzy wysokości i tyleż prawie szerokości. Trzy boczne strony z pięknego szkła. Wierzch również szklany, formy nieco zaokrąglonej, kabłąkowatej. Wszystkie części ozdobnie cyzelowane. Przy każdym z dwóch przednich słupków przymocowane również srebrne posążki dzieci, wysokości ponad stopę; statuetki te wyobrażają sieroty ze złożonymi rękoma, z uszanowaniem wpatrujące się w relikwie swego dobrodzieja. Klęcząca w obłoku postać św. Wincentego wznosi się nad szkatułą, stanowiąc jej uwieńczenie. Święty przedstawiony jest ze wzniesionymi ku niebu oczami i rękami, w ubraniu kapłańskim ze stulą; otacza go czterech aniołów z emblematami różnych cnót.

Dnia 23 Kwietnia ciało św. Wincentego złożono do tej trumny, owinięto je w biały jedwab i odziano w szaty kapłańskie z bogatej tkaniny; był to dar arcybiskupa de Quélen. Woskowe wyobrażenie Świętego, przedstawiało prawdziwe jego podobieństwo, a na piersiach umieszczono krucyfiks, który, jak powiadają, służył św. Wincentemu przy dysponowaniu na śmierć króla Ludwika XIII.

Nazajutrz, przy odgłosie wielkiego dzwonu w kościele Notre-Dame, przeniesiono tam relikwie, a ksiądz Matthieu, późniejszy arcybiskup Besançon, wypowiedział wspaniały panegiryk. Dnia 25 Kwietnia, w drugą niedzielę po Wielkiejnocy, odbyła się uroczysta Msza święta, którą celebrował nuncyusz apostolski ks. Lambruschini, przy asystencji dwunastu biskupów. O godzinie drugiej po południu ogromna procesja wyszła, kierując się do św. Łazarza, wśród niezliczonego tłumu ludzi. Po drodze wzniesiono trzy ołtarze: przy Instytucie, przy hospicyum Miłosierdzia i przy klasztorze św. Tomasz de Villeneuve. W ten sposób św. Wincenty tryumfalnie przeszedł przez ten Paryż, który za życia napęłił dziełami swymi i pomnikami swego miłosierdzia.

Błędem było ze strony króla, że nie uczestniczył w tym orszaku. Przybył nazajutrz w otoczeniu książąt, księżniczek i całego dworu i na klęczkach oddał hołd świętym relikwiom. Przez całe ośm dni odbywały się nieustanne pielgrzymki; cały Paryż podążył i przez całą oktawę przyby-

wały wspaniałe deputacje nie tylko z sąsiednich wiosek, lecz nawet z dalekich miast.

Od tego czasu cała Francja odwiedza te święte relikwie, pociągana urokiem wiary i miłosierdzia; jakież bowiem serce nie uczuje się do głębi wzruszone miłością ku temu, który w naszych, nowych czasach jest dobroczyńcą ludzkości i jakby geniuszem miłosierdzia ¹⁾.

¹⁾ Na tem się kończy dzieło biskupa Bougaud.

ROZDZIAŁ VI. ¹⁾.

Trwanie i rozwój dzieł św. Wincentego à Paulo. Stolica Apostolska uznała go za Patrona wszystkich dzieł miłosiernych, najpierw we Francji, potem w całym świecie.

Cechą wielkich ludzi jest to, że dzieła ich nie znikają wraz z nimi, lecz przeciwnie, czas, który wszystko niszczy i w niepamięci topi, tym dziełom daje rozwój i moc rozszerzania się. Kongregacja Misyjonarzy, zniszczona prawie przez Rewolucję, powstała z ruin, i dziś jest liczniejszą i bardziej rozpowszechnioną, niż była w XVIII w.

Sióstr Miłosierdzia jest dwadzieścia tysięcy ²⁾ i rozproszonych po świecie całym. Ilość Dam Miłosierdzia nie przestaje wzrastać i nie ma miasta, ani miasteczka, ani prawie wioski żadnej, gdzieby nie widziano dam ze świata, poczytujących sobie za zaszczyt iść za przykładem p. p. de Gondi, d'Aiguillon, de Lamoignon i in., nawiedzać ubogich na poddaszach, w suterenach i nędznych chałupach; zmywać tam podłogi, porządkować pościel. Lecz najbardziej znamienne

¹⁾ Dokumenta przytoczone w tym rozdziale zaczerpnięte zostały z „*Annales de la Congregation de la Mission*”, zebranych i ogłoszonych przez Lazarystów.

²⁾ Ogólna ilość Sióstr Miłosierdzia na świecie dochodzi dziś podobno do czterdziestu tysięcy osób. W tej liczbie w Królestwie Polskim więcej niż 600, w Galicyi 700 i w Poznańskim więcej niż 300. (Przypisek tłumacza. 1911 r.)

jest ujawnienie wpływu i imienia św. Wincentego w rozpowszechnieniu się Konferencyj, noszących to imię. Na początku było to małe ziarenko gorczyczne z którego dziś wyrosło drzewo ogromne, ocinające gałęziami swoimi całą ziemię. Gdzie dziś niema współbraci św. Wincentego à Paulo i ich pobożnych, szlachetnych, a tak owocnych Konferencyj? Zapełniają one oba światy. Obecnie liczą więcej niż cztery tysiące Konferencyj, obsługujących ubogich.

Z rozwojem i rozszerzaniem się dzieł, założonych przez św. Wincentego, powstaje wiele innych instytucyj, tworzących się na wzór tamtych, gdyż wiedzą wszyscy, że nie podobna znaleźć nic doskonalszego nad ten ideał. Mianują się one potomstwem jego i natchnione są duchem jego; tak dalece, że Ojciec św. Leon XIII, widząc takie rozmnażanie się dzieł Miłosierdzia, natchnionych duchem św. Wincentego i wzorowanych na jego ustawach, postanowił uczcić go nowym chwalebny tytułem, ogłaszając go Patronem wszystkich dzieł Miłosierdzia.

Jak się to stało? Cofnijmy się nieco i oddajmy hołd temu, który pierwszy może powziął tę myśl.

Ksiądz Freppel, później biskup z Angers, każąc na chwałę św. Wincentego w kościele Lazarystów d. 19 Lipca 1858 r., tak się wyraził:

„Na czterysta lat przed św. Wincentym à Paulo, żył jeden z tych ludzi, których podobano się Bogu zesłać w ciągu wieków jako wykonawców wyroków swoich. Czuł się on powołanym do streszczenia wszystkich idei chrześcijańskich, począwszy od św. Pawła do św. Augustyna i od św. Augustyna aż do jego czasów, Mając przed sobą takie zadanie, niezwykle ten mąż bierze to, co ma pod ręką, co podały tradycje chrześcijańskie, łączy to w jedną wiązanke, zestawia, porządkuje; wychodzi z założeń rozumu, który analizuje, bada głęboko, wiąże prawdy przyrodzone, szereguje je, wytworząc z nich jakby wspaniałą peristyl otaczający gmach święty. Potem przenikając do wnętrza gmachu tego, ustawia w porządku prawdy objawione jak kolumny mające punkt oporu na ziemi, a głowicami sięgające nieba. Przez te nawy inteligencji pozwala krążyć tchnieniu ducha Bożego, który je przenika i ożywia. I wznosi tę wspaniałą kopułę prawdy, którą dźwiga wiara, którą ozdabia miłość i miłosierdzie,

a uwieńcza nadzieją, w ten sposób wychodzi z rąk jego gmach podobny do tych olbrzymich pomników wieków średnich, które z ziemi unoszą nas w niebiosa. Znać wszyscy człowieka tego, — jest nim św. Tomasz z Akwinu. Jego *Suma Teologii* jest objawem największego geniuszu organizacyjnego.

„Otóż, powiadam, czego Doktor Anielski dokonał w wieku XIII dla nauki wiary, tego w wieku XVII dokonał św. Wincenty à Paulo dla Miłosierdzia. Aby dokładnie wyrazić myśl moją, powiem iż był on Tomaszem z Akwinu w dziełach Miłosierdzia. W tem zawiera się istotny charakter dzieł jego, w tem zawiera się cel jego posłannictwa.

„Tak jest, ten człowiek tak prosty, a tak wielki, obdarzony był przez Boga geniuszem organizacyjnym, a podobnie jak Tomasz z Akwinu dał światu chrześcijańskiemu wspałałą swoją Sumę Teologii: tak on zostawił po sobie dziedzictwo wspaniałej Sumy Dzieł swoich. W duszy swojej zebrał to wszystko, co w biegu wieków w Kościele katolickim podjęto dla posługi w cierpieniach ludzkich i w ubóstwie, a wzbogacając to dziedzictwo przeszłości nowymi, szerszymi zamierzeniami, nowymi pomysłami, zostawił w spadku wiekom przyszłym taką organizację Miłosierdzia, którą Kościół katolicki ma prawo uważać za największą chwałę swoją nowszych czasów. Takim było opatrnościowe posłannictwo tego wielkiego męża”¹⁾.

Minęło lat dwadzieścia dwa od czasu, gdy biskup z Angers wypowiedział te słowa, niebawem zaś Wielki Papież Leon XIII, przez brewe 4 Sierpnia 1880 roku, ogłosił św. Tomasza z Akwinu patronem wszystkich szkół katolickich. Łatwo pojąć, że akt ten musiał zrodzić nadzieję w sercach synów Świętego. „Ponieważ św. Wincenty tem był względem dzieł Miłosierdzia, czem Tomasz z Akwinu względem nauki, to czemużby nie miał być przyznany temu organizatorowi dzieł Miłosierdzia nowszych czasów podobny zaszczyt, jaki przyznano Doktorowi Anielskiemu? Czemu by nie mógł św. Wincenty à Paulo zostać Patronem wszystkich dzieł i instytucyj miłosiernych? Zwłaszcza w naszych czasach,

¹⁾ M-gr Freppel, *Oeuvres oratoires et pastorales*, t. II.

gdy nurtują usiłowania, zmierzające do zeświecczenia tych dzieł, zdawałoby się pożądanem, aby ich charakter nadprzyrodzony i chrześcijański został potwierdzony przez solenne ogłoszenie Patrona tak znakomitego, wzoru tak doskonałego. A nadto wobec wielkich trudności i wyjątkowych potrzeb czasów obecnych, wierni, podtrzymujący dobre uczynki, potrzebują pobudki i zachęty, tem bardziej, że pewna liczba instytucyj miłosiernych nie ma swoich wyłącznych patronów; będą one nad wyraz uszczęśliwione, gdy staną pod sztandarem św. Wincentego. Wreszcie św. Wincenty może istotnie być uważany za patriarchę mnóstwa zgromadzeń powstałych w Kościele pod technieniem jego ducha i pod wpływem jego miłosierdzia”.

Myśl ta została zakomunikowana kardynałowi Guibertowi, arcybiskupowi paryskiemu przez generalnego superyora Lazarystów. Kardynał pochwycił ją skwapliwie i oznajmił ojcu Fiat'owi: „Biorę to na siebie i prosić będę Stolicę Apostolską o tę łaskę, której tak słusznie się domagacie. Wiele stąd spodziewam się korzyści. Członkowie Konferencji św. Wincentego na początku Maja mają obchodzić swoje złote gody, pięćdziesiątą rocznicę swego założenia. Gdyby się dało otrzymać tę łaskę przed tą uroczystością, byłoby to wielką zachętą dla tych panów. Niewątpliwie wzmogłaby się gorliwość i powiększyła ich liczba. Dałby Bóg, żeby tak się stało!”...

Arcybiskup niezwłocznie zabrał się do dzieła. Zdało mu się, że najroztropniejszym będzie zasięgnąć przedewszystkiem rady Prefekta Kongregacyi Obrzędów co do właściwości prośby. Otrzymał odpowiedź pomyślną, z zastrzeżeniem wszakże, że kwestya żadanego tytułu ma się ograniczać li tylko do Francyi.

Zachęcony tą odpowiedzią kardynał Guibert napisał do biskupów francuskich, proponując im przyłączenie się do tej akcji i podpisanie prośby do Najwyższego Pasterza. Prośba jednomyślnie podpisaną została przez wszystkich biskupów.

Oto list kardynała:

Paryż, 28 Lutego 1883 roku.

Ekscellencyo!

Wiadomem jest Waszej Ekscellencyi, że Konferencye św. Wincentego à Paulo przygotowują się do obchodu

w pierwszych dniach Maja, pięćdziesiątej rocznicy założenia tej instytucji miłosierdzia, tak dobrze przystosowanej do potrzeb naszych czasów, a rozpowszechnionej dziś po świecie całym. W Paryżu ma się odbyć zebranie delegatów Konferencji z Francji całej i z innych krajów, dla podziękowania Bogu za opiekę, której raczy udzielać temu wielkiej doniosłości dziełu i dla uproszenia łaski Jego na przyszłość.

Gorliwi chrześcijanie zwrócili się do mnie z prośbą, czy by nie było możliwem przy tej sposobności otrzymać od Stolicy Apostolskiej postanowienia, aby, nie przesadzając kwestyi istnienia poszczególnych patronów, św. Wincentego à Paulo otrzymać za protektora w Kościele wszystkich dzieł Miłosierdzia, podobnie jak św. Tomasz ogłoszony został protektorem wszystkich instytucji wyższego wykształcenia katolickiego.

Myśl ta zdała mi się być natchnioną przez uczucie prawdziwej pobożności, a jej urzeczywistnienie przyczyni się do rozpowszechnienia Konferencji i doda nowej podniety do dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego; właśnie w czasie, gdy bardzo na tem zależy, by przekonać świat, że tylko Kościół mocen jest utrzymać jedność i braterstwo pomiędzy ludźmi.

Przed uczynieniem jakichkolwiek oficjalnych zabiegów u Stolicy Apostolskiej, uważałem za wskazane zasięgnąć informacji w Rzymie, aby dowiedzieć się, czy podobna prośba nie będzie uważaną za przedwczesną. Odpowiedzi otrzymane dają mi rękojmię, że prośba w tym duchu podana będzie przyjęta i badana z wielką przychylnością.

Lecz podobna prośba nie powinna być podana przez jednego tylko biskupa; przyzwoitość wymaga, by prałaci całego narodu, który miał szczęście wydać z pośród siebie św. Wincentego, wyrazili życzenie swoje i prośby wobec Namiestnika Jezusa Chrystusa.

Jeżeli Wasza Ekscellencya podzielasz uczucia moje co do stosowności i wielkich korzyści przywileju pożądanego przez nas dla naszego wielkiego Świętego, to raczysz opatrzyć swoim podpisem, załączoną przy niniejszem prośbę i zechcesz odesłać mi ją możliwie najprędzej.

Racz przyjąć, Ekscellencyo, zapewnienie moich uczuć największego szacunku i oddania.

† J. Hipp. Guibert
Arcybiskup Paryski.

Prośba biskupów francuskich do Ojca Świętego.

Ojciec Najświętszy.

Rok pięćdziesiąty rozpoczął się od czasu, gdy powstało w Paryżu świeckie stowarzyszenie, założone pod imieniem i patronatem św. Wincentego à Paulo.

Wszyscy członkowie stowarzyszenia tego z uczuciem głębokiej radości i gorącej żarliwości pragną uroczystie obchodzić ten rok jubileuszowy. Nic właściwszego nad to; ponieważ sam Bóg, jak czytamy w Piśmie Świętem, oznajmia, że miłym Mu jest ten zwyczaj przyjęty przez ludzi, że po przebyciu okresu lat pięćdziesięciu, na schyłku życia, zbierają się dla uroczystego dziękczynienia za otrzymane dobrodziejstwa i zachęty do dalszych usiłowań w doskonaleniu się.

A właśnie temu stowarzyszeniu, godnemu wielkiego uznania, przystoi dać jawne świadectwo czci swojej względem Boga, swojej wdzięczności i radości, gdy widzi przedziwną łaskę Opatrzności, która otaczała je od skromnej jego kolebki i dozwoliła mu tak cudownie wzrosnąć. Było to w r. 1833 — ośmiu młodych ludzi zbierało się, celem wzajemnej braterskiej pomocy około zachowania nietykalnej całości wiary chrześcijańskiej wśród strasznych katastrof, które spadały na społeczeństwo. Postawili też oni sobie za zadanie ćwiczyć się w miłosierdziu względem ubogich, uważając to za środek zbawienny obrony swych wierzeń przed wszelkiem niebezpieczeństwem. Tygodniowym zebraniom swoim nadali miano *Konferencyj*, ponieważ naradzali się co do środków pomocy, której wymagała nędza nawiedzanych przez nich ubogich, potem zbierali pomiędzy sobą jałmużnę, którą każdy przynosił; a następnie odbywali pobożne czytania wspólne i wspólną modlitwę.

Bóg, chętnie spoglądający na pokornych, patrzył na tę młodzież, ożywioną duchem chrześcijańskim i podobało Mu się rozmnażać ten zastęp do tego stopnia, że właściwem jest zastosować do tego zebrania przypowieść ewangeliczną o ziarnie gorczycznem; drobne nasionko wyrosło na potężne drzewo, którego konary sięgają w dal i służą za schronisko dla ptactwa, szukającego wypoczynku.

Istotnie, dziś liczba Konferencyj św. Wincentego à Paulo dochodzi do czterech tysięcy, rozrzuconych nie tylko w Europie, lecz i w Ameryce, Azji i w innych częściach świata.

Lecz główną zasługą członków tych Konferencyj jest to, że stale są wierni prawdziwemu duchowi religii, który ożywia ich na początku, tak, że Konferencye św. Wincentego à Paulo, za naszych czasów, były jakby wiecznikami, z którego wyszli ci szlachetni ludzie, którzy gardząc względami ludzkimi, potrafili do wszystkich stanów wprowadzić życie zgodne z Ewangelią.

Rozważając te dzieła wszechmocy i miłosierdzia Bożego, jeżeli wolno skromnie wyrazić nam nasze pokorne uczucia, zdało się nam, Ojczy Najświętszy, że Kościół dodałby nowego blasku do chwały swojej i posiadłby nowe znamię swojej potęgi, gdyby Świętobliwości Waszej podobało się rozszerzyć cześć błogosławionego Wincentego à Paulo, ogłaszając go, przez uroczysty dekret, za patrona wszystkich stowarzyszeń i wszystkich dzieł Miłosierdzia, nie uchybiając przytem w najmniejszy sposób godności i czci tych Świętych, których poczytują za swoich poszczególnych patronów.

Zresztą nie jest to wcale rzeczą nową i nie mającą przykładu w Kościele.

Świętej pamięci Benedykt XIII czyż nie dał świętego Ludwika Gonzagę za patrona młodzieży szkolnej, uznając zaślugi niewinności i pobożności jego? A przed dwoma zaledwie laty Wasza Świętobliwość, wśród powszechnej radości świata całego, ogłosić raczyłeś św. Tomasza z Akwinu, Doktora Anielskiego, patronem katolickiej nauki w uniwersytetach i szkołach, pragnąc, by z tego powodu był powszechnie czczony i brany za wzór i przewodnika.

Z tych też pobudek, pod wpływem natchnienia samego Kościoła, z głębi własnych uczuć, zwracamy prośby nasze do Waszej Świętobliwości, błagając o dekret patronatu św. Wincentego à Paulo.

Istotnie pod d. 19 Lipca, w którym obchodzi się uroczystość tego Świętego, czytamy w brewiarzu Rzymskim słowa z jego oficjum, które zasługują na szczególną uwagę: „Nie było żadnego rodzaju nieszczęścia, w którymby jego ojcowskie serce nie przynosiło pomocy. Chrześcijanin, jęczący pod jarzmem Tureckim, dzieci podrzucone, młodzież

zepsuta, dziewice, których cnotcie groziło niebezpieczeństwo, kobiety upadłe, nieszczęśliwi, skazani na galery, tułacze z obcych krajów, chorzy, wyrobnicy niezdolni do dalszej pracy, nawet waryaci, i niezliczone mnóstwo żebraków, otrzymywali pomoce od niego. Otworzył on miłosierne schroniska dotąd istniejące, w których nad potrzebującymi, według jego wskazówek, rozłacza się troskliwą i pobożną pieczę. Założył liczne stowarzyszenia, poświęcające się wyszukiwaniu nieszczęśliwych i wspomaganie ich, a pomiędzy nimi odznacza się Stowarzyszenie dam i drugie znane pod mianem Sióstr Miłosierdzia, które rozpowszechniło się po całym świecie”. Zaiste, te słowa brewiarza są przedziwnym panegirycznym na chwałę św. Wincentego à Paulo.

Lecz dziś, czyż nie jesteśmy przepelnieni uczuciem jeszcze większego podziwu, widząc jak św. Wincenty, zmarły przed dwustu przeszło laty, ożywia słowem swoim, jeżeli wolno użyć tego wyrażenia, zabiegi instytucyj miłosierdzia, jak przewodniczy tym, którzy dziełom tym z miłością się poświęcają? Kapłani założonej przez niego kongregacyi Misyonarzy, wiernie krocząc śladami ojca swego po ścieżkach pokory i chrześcijańskiej prostoty, w dalszym ciągu gorliwie poświęcają się nawracaniu ubogich i kierownictwu zgromadzeń miłosiernych. Stowarzyszenie dam, odwiedzających ubogich i chorych w ich mieszkaniach, nie tylko nie straciło z biegiem czasu nic z pierwotnej mocy swojej, lecz szeroko rozłacza zakres miłosiernej działalności swojej. Siostry Miłosierdzia tysiącami krzątają się po wszystkich ziemiach świata. Być może, iż obietnica błogosławieństwa, dana przez Boga Abrahamowi, była zapowiedzią błogosławieństwa danego św. Wincentemu, gdyż i on stanął na czele mnogiego ludu i Bóg wslawii imię jego.

A co więcej jeszcze, do znakomitej rodziny ojca ubogich przyłączyło się mnóstwo nowych dzieci, są to konferencye, szczytujące się szlachectwem jego imienia i żyjące duchem jego. Rozszerzyły się one po świecie całym. Z ich łona powstała w Paryżu potwierdzona przez Stolicę Apostolską kongregacya kapłanów i braci św. Wincentego à Paulo, poświęcająca się na służbę wiary i miłosierdzia dla obsługi przedewszystkiem klasy robotniczej.

Po dojrzałem i pobożnem zbadaniu wobec Boga tych

wszystkich względów, my, Biskupi Francyi, z ufnością udajemy się do Ciebie, Ojcie Najświętszy, pokornie zanosząc naszą prośbę, aby św. Wincenty à Paulo najwyższym wyrokiem Waszej Świętobliwości ogłoszony został za patrona wszystkich stowarzyszeń dzieł miłosierdzia.

Czasy obecne pełne są niebezpieczeństw; wszędzie wiara jest napastowaną przez błąd, Kościół wystawiony na pociski gwałtu lub przewrotności, zepsucie wieku grozi ruiną obyczajów chrześcijańskich.

Mamy mocną nadzieję, że św. Wincenty przyjdzie nam z pomocą, że nowym blaskiem przyodziana pamięć jego, będzie wskazówką dla wszystkich: i społeczeństwa—i jednostek, że jedyna zbawienna nauka polega na prawdziwym poznaniu Boga i Jezusa Chrystusa Syna Jego, który posłany był do nas. Istotnie, św. Wincenty zawsze z Bogiem zjednoczony, a pełen słodyczy wobec ludzi, prosty, prawy i pokorny nieustawał powtarzać, że nic nie ukochał ponad Jezusa Chrystusa, którego usiłował naśladować we wszystkich przedsięwzięciach swoich.

Przypadając najpokorniej do stóp Waszej Świętobliwości, błagamy o apostolskie błogosławieństwo dla nas, dla kleru i ludu powierzonego naszej pieczy.

Waszej Świętobliwości, Ojcie Najświętszy etc.

*Jednocześnie pisał do Najwyższego Pasterza superyor generalny
Lazarystów:*

Najświętszy Ojcie!

Doszło do mej wiadomości że najdostojniejsi biskupi Francyi, mając na czele Jego Eminencye, najczcigodniejszego kardynała Guibert'a, arcybiskupa Paryskiego, błagają Waszą Świętobliwość o ogłoszenie św. Wincentego à Paulo patronem wszystkich stowarzyszeń i dzieł miłosierdzia, nie uwłaczając wszakże niczem godności i czci patronów poszczególnych.

Więc i ja, pomimo niegodności mojej, idąc za radą Jego Eminencyi, najczcigodniejszego kardynała, arcybiskupa Paryskiego, w imieniu biskupów i wikaryuszów apostolskich naszej kongregacyi, w imieniu członków tejże kongregacyi Misyonarzy i zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, których pobożność synowska względem świętego ich założyciela dobrze mi jest

znana, staję jako tłumacz ich uczuć i ośmielam się połączyć moje najpokorniejsze i najpełniejsze uszanowanie błagania z ich prośbą, aby Świętobliwość Wasza, jeżeli to uzna za właściwe, raczyła przychylnie wysłuchać prośbę, którą ośmielam zanieść wślad za prześwietnymi i najczcigodniejszymi prałatami Francyi, i udzielić tej nowej chwały św. Wincentemu à Paulo.

Ścieląc się pokornie u nóg Świętobliwości Waszej, błagam o błogosławieństwo apostolskie dla siebie i dla podwójnej rodziny św. Wincentego. Waszej Świętobliwości, Ojcie Najświętszy, najpokorniejszy i oddany syn

Fiat

Marzec 1883.

Superyor jeneralny.

Do Lazarystów przyłączyli się dwie wielkie rodziny zakonne, pokrewne co do posłannictwa Misyonarzom, a mianowicie Jezuici i kapłani Mysyj zagranicznych.

Prośba N. O. Beckx'a generała Jezuitów do Najwyższego Pasterza:

Najświętszy Ojcie!

Św. Wincenty à Paulo zdaje się być przeznaczonym przez Boga, aby w złych czasach, które przeżywamy, był wzorem i przewodnikiem miłosierdzia względem ubogich. Istotnie; on wspomagał wszelkie nędze i zostawił spadkobierców i współzawodników ducha swego w kongregacyi księży Misyonarzy i w zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, których pochwała byłaby tu zbyt dużą, ponieważ miłosierdzie ewangeliczne tych ostatnich i apostolska gorliwość pierwszych jaśnieją w świecie całym. Nawet wśród świeckich ludzie, wyrobieni w duchu św. Wincentego i pełni ufności w pomoc jego, przedsięwzięli przedziwne dzieła ku wspomoczeniu ubogich i chorych. Pomiedzy temi zgromadzeniami przytoczyć należy w pierwszym rzędzie to, które znane jest pod mianem Konferencyi, a które będąc założone przed półwiekiem zaledwie, rozpowszechniło się po świecie całym i rozwojem swoim przeszło wszelkie oczekiwania. Jest to instytucja prawdziwie zbawienna; miłosierdzie wzmacnia wiarę bogatych, a obdzielając ubogich żywnością, uczy ich otaczać czcią i miłością ojcowską dobroć Boga, którego żywym obrazem są dla nich ci dobroczyńcy. Tym sposobem jednocząc dwie rozdzielone części

szaty Chrystusowej, zadzierżgając pomiędzy bogatymi i ubogimi prawie zupełnie zerwane węzły jedności braterskiej, oddaje ogromną usługę samemu społeczeństwu, a jednocześnie dołącza precudny kwiat do wieńca chwały Kościoła katolickiego.

Słusznem więc jest, że członkowie Konferencyi z uniesieniem obchodzą pięćdziesiątą rocznicę swego ustanowienia. Bardzo usprawiedliwiona jest ta radość tych czujnych żołnierzy, domagających się nie wypoczynku, a raczej zachęty w błogosławieństwie apostołskiem, aby zdążać na większe boje. W tym też celu zgłaszają się o zaszczyty tryumfu dla wodza i jenerała swego, pragnąc, by św. Wincenty à Paulo ogłoszony został Patronem wszystkich stowarzyszeń i dzieł miłosierdzia. Nie jest to czczy tytuł honorowy bez znaczenia i korzyści,—starania i prośby ich są bardzo na czasie.

Istotnie, gdy nieprzyjaciele Kościoła mają na czele każdej z występnych kohort swoich, przywódcę, któremu są posłuszni, to słusznem jest, by też wierni żołnierze Jezusa Chrystusa mieli wodzów swoich, aby mężnie walczyć pod ich sztandarami. Wszak toczy się zażarta walka, w której chodzi o ubogich; zostaną oni albo zgnieci jawną przemocą, albo uratowani przez miłosierdzie chrześcijańskie.

Zniewolony pamięcią na ogromną korzyść, którą odnieść stąd katolicyzm, a zarazem pragnąc skorzystać z tej okoliczności na to, by wykazać przywiązanie moje do św. Wincentego à Paulo i do dzieci jego, w swoim imieniu i w imieniu najczcigodniejszych wikaryuszów apostołskich, przewodniczących w misjach Towarzystwa Jezusowego w krajach niewiernych, których życzeń mogę być tylko tłumaczem, składam u stóp Waszej Świętobliwości najpokorniejsze prośby, abyś raczył ogłosić św. Wincentego à Paulo Patronem wszystkich stowarzyszeń i dzieł miłosiernych.

Ścieląc się najpokorniej do stóp Waszej Świętobliwości, śmiem błagać o błogosławieństwo apostołskie. Waszej Świętobliwości, Ojcie Najświętszy, najpokorniejszy i najposłuszniejszy syn

Piotr Beckx

Przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego.

Dan w Fiésole 27 Marca 1883 roku.

Prośba X. Superyora i XX. Dyrektorów Misji cudzoziemskich w Paryżu.

Najświętszy Ojcie!

Superyor i Dyrektorowie seminaryum Misji cudzoziemskich w Paryżu, przypadając do stóp Waszej Świętobliwości i łącząc najpokorniejsze prośby swoje z prośbami biskupów Francji, ośmielają się usilnie błagać w imieniu całej Kongregacji o to, by św. Wincenty à Paulo powagą apostołską ogłoszony został patronem stowarzyszeń i dzieł miłosierdzia. Jeżeli Wasza Świętobliwość raczy łaskawie przyjąć wyrażone przez nas życzenie i uznać za stosowne ustanowienie tego nowego patronatu, to trzydziestu biskupów i siedmiuset Misyonarzy naszej kongregacji Misji zagranicznych, rozsianych po różnych stronach Azji wschodniej, gdzie pracują nad szczepieniem Chrześcijaństwa, przyjmą z wielką radością ten nowy zaszczyt, udzielony św. Wincentemu à Paulo i z całego serca czuwać będą nad tem, aby wszystkie stowarzyszenia miłosierne, przed tem założone lub później w ich prowincjach powstać mające, uważały i czciły tego wielkiego Świętego, jako swego patrona i protektora, którego serce przepelnione było Miłosierdziem Zbawiciela i który całe życie swoje z niestrudzoną gorliwością poświęcił podtrzymywaniu i popieraniu stowarzyszeń pobożnych, mających na celu nkojenie wszelkich bólów duchowych i cielesnych.

Błagamy Boga, Ojcie Najświętszy, aby przez długie i szczęśliwe życie zachował Waszą Świętobliwość dla rządzenia owczarnią Pańską i aby w końcu pozwolił zajaśnieć nad Kościołem swoim, po tych czasach burzliwych, dniom pociechy i spokoju.

Podczas gdy wszystkie te prośby były badane w Rzymie, członkowie Konferencyi przygotowywali się do złotego wesela swego, to jest do obchodu pięćdziesięcioletniej rocznicy swego założenia.

Protokół Konferencyi opisuje uroczystość, odbytą 8 Maja 1883 r. w sposób następujący:

Przed godziną ósmą rano współbracia zapełnili chór kaplicy Księży Misyonarzy, gdzie wystawiony był, jak w dni świąteczne, grób św. Wincentego à Paulo.

„O naznaczonej godzinie Superyor jeneralny Kongregacyi przystąpił do ołtarza i celebrował Ofiarę Najświętszą.

„Przy komunii kapłańskiej wszyscy asystenci przystąpili do Stołu Pańskiego, a w wigilię rozstania się raz jeszcze w uczestnictwie tej samej uczty eucharystycznej czerpali moc dla jedności w wierze i gorliwości w pracy.

„Po skończonem nabożeństwie członkowie rady generalnej i prezydujący w radach wyższych złożyli uszanowanie Superyorowi generalnemu. Tymczasem nasi współbracia w porządku zbliżali się do czcigodnych szczątków naszego św. Patrona, wystawionych ponad ołtarzem, oddając im cześć. Stamtąd udali się do sali relikwii, gdzie obok pamiątek po św. Wincentym i po innych wyznawcach wiary znajduje się sporo przedmiotów drogocennych dla pobożności oraz wiele dzieł sztuki.

„O godzinie drugiej współbracia nasi zebrali się w wielkiej sali Instytutu katolickiego, gdzie po rozpoczęciu posiedzenia miłą niespodzianką było przybycie kardynała Guiberta. Wówczas wszyscy obecni powstali i z uszanowaniem skłonili się, przyjmując błogosławieństwo czcigodnego prałata. Jego Eminencya zwrócił się do zgromadzonych z następującą przemową:

Drodzy moi Panowie.

„Zadawałem sobie pytanie, w jaki sposób mógłbym spędzić chwil kilka wśród was, z powodu wielkiej uroczystości, którą obchodzicie. Wprawdzie byłem wśród was w katedrze i czułem się szczęśliwym, widząc tak wielkie i tak poważne zgromadzenie. Mało jest zgromadzeń jakiej bądź natury politycznej, naukowej czy literackiej, któreby przedstawiało taki obraz, jakiego byliśmy świadkami w ostatnią niedzielę. A jednak mówiłem sobie: Gdybym mógł zwrócić się do nich z kilku słowami, gdybym mógł w ich serca przelać uczucia serca własnego! Nie mogłem tego uczynić w olbrzymiej nawie Notre-Dame; nie mam już sił, nie mam czerstwości, którą posiadałem przed czterdziestu laty, gdy rozpoczął zajmować się Konferencyami. Wiele już czasu upłynęło i ślady tego widzicie panowie.

„Z drugiej strony nie mogłem iść na zebrania wasze przy uczcie. Kardynałowie uważani są za istoty o ciałach uduchowionych (*uśmiechy*).

„Mówiłem sobie: Więc jakżeż to, czy dam tak rozjechać się tym mężom? Są pomiędzy nimi tacy, których mam szczęście często widywać, lecz ci Belgowie, ci Szwajcarzy, ci Włosi, ci Niemcy, ci Anglicy,—byłoby dla mnie wielką radością widzieć ich zblizka, i oto nadarza mi się taka sposobność.

„Zawiadomieni byliście, że w tych ostatnich czasach prosiłem wraz z czcigodnymi kolegami moimi, biskupami Francyi, aby Stolica Apostolska raczyła nadać św. Wincentemu à Paulo, Patronowi waszemu, przywilej nadany św. Tomaszowi w innym porządku idei, i ogłosiła naszego Świętego patronem wszystkich dzieł i stowarzyszeń miłosiernych we Francyi. Przed wysłaniem oficjalnej prośby naszej do Stolicy Apostolskiej, chciałem zbadać opinię Ojca Świętego, bo w Kościele nie należy występować nierozważnie. Chciałem wiedzieć, czy prośba ta nie będzie niewłaściwa, albo przeciwna mądrości, która zawsze cechuje decyzje Kościoła.

„Odpowiedziano mi, że nie będzie w tem nic niewłaściwego, zwłaszcza jeżeli się ograniczymy jedynie do Francyi samej. A jeżeli inne kraje chcą mieć św. Wincentego za patrona dzieł miłosierdzia, to mogą osobno prosić o to.

„Nie myślałem żeby ta sprawa mogła być tak prędko rozstrzygnięta; prośby takie przechodzą zwykle przez deliberyacje kongregacyi”.

Eminencya tłumaczy Zgromadzeniu, że Jego Świętobliwość, chcąc sprawić przyjemność naszemu Stowarzyszeniu, kazał przywołać kardynała Bartolini i wyraził mu swoje życzenie, aby nie czekać zebrania Kongregacyi, lecz że sam *proprio motu* sprawę zdecyduje. Jego Eminencya kardynał Bartolini ze swej strony pośpieszył wykonać tę decyzję tak, by mogła przybyć do nas w chwili, gdy członkowie Zgromadzenia będą jeszcze zebrani. Następnie Jego Eminencya, kardynał Guibert podał do odczytania depezę w wigilię uroczystości otrzymaną:

„Eminentissime et Reverendissime Domine,

„Szczęśliwym się czuję, mogąc oznajmić telegraficznie Waszej Eminencyi, że Ojciec Święty, nie odsyłając sprawy do specjalnej kongregacyi, przy raporcie, złożonym na audyencyi, raczył przyzwolić na żądanie, wyrażone w poda-

niu Twojem i najczcigodniejszych biskupów, oświadczając, że znakomity dobroczyńca ludzkości, święty Wincenty à Paulo będzie uznany i czczony w całej Francji jako Patron pobożnych zgromadzeń i dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego. Pośpieszam z tą wiadomością do Waszej Eminencji, abyś mógł oznajmić zgromadzonemu obecnie w Paryżu przedstawicielom tych stowarzyszeń, o akcie uroczystym, którym Stolica Apostolska wieńczy nową aureolą chwały bohatera miłosierdzia, tę jasną gwiazdę, świecącą nad Francją i nad światem katolickim. Wkrótce Wasza Eminencya otrzymasz dekret w formie breve apostolskiego, które Jego Świętobliwość wysłać rozkazał, w wykonaniu udzielonej łaski.

„Raczy Wasza Eminencya łaskawie przyjąć uczucia czci, z jaką całuję najpokorniej jego ręce. Czuję się szczególnie, mogąc wyrazić mój głęboki szacunek dla najczcigodniejszej Eminencji Waszej, najpokorniejszy i najpoddańszy sługa

† Dominik kardynał Bartolini
Prefekt świętej Kongregacji obrzędów.

Rzym 3 Maja 1883.

Po wysłuchaniu tego telegramu nastąpiły niemilkające oklaski.

Dekret świętej Kongregacji obrzędów, ogłaszający Świętego Wincentego à Paulo Patronem wszystkich Konferencji i Stowarzyszeń miłosierdzia we Francji.

Opatrzność Boska dała światu, jako znakomity wzór miłosierdzia względem ubogich, i jako świetnego wodza, przeznaczonego do rozprzestrzenienia po świecie dalekim dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, Świętego Wincentego à Paulo, który stawszy się wszystkim dla wszystkich, przeszedł dobrze czyniąc i zostawił swego ducha, jako dziedzictwo, kapłanom Kongregacji Misyjnych, których jest założycielem oraz Siostrami Miłosierdzia.

Do tych kapłanów i do tych zakonnic przyłączyła się potem wielka liczba osób świeckich, ożywionych temi samymi uczuciami dobroczynności i opierających się na patrona-

cie św. Wincentego. Ci dzielnie pojęli dzieło pomocy ubogim i chorym przez uczynki miłosierdzia tak duchowo jako też cieleśnie, nie cofając się przed żadną pracą, ani przed żadną ofiarą, ani przed żadną trudnością. W ten sposób utworzyło się to stowarzyszenie, nazwane Konferencyami. Powstało ono w Paryżu w roku 1833, a cudownie rozpowszechniło się prawie po wszystkich częściach świata, gdzie tylko Kościół posiada wiernych, i wszędzie obficie zrodziło zbawienne owoce.

Dla tego też członkowie tego stowarzyszenia mając zamiar w bliskim czasie obchodzić pięćdziesiątą rocznicę swego założenia, wystąpili z prośbą, aby św. Wincenty z własnego ich wyboru uznawany za mistrza i protektora, był ustanowiony i ogłoszony przez Stolicę Apostolską za ich niebieskiego Patrona. Najczcigodniejsi Biskupi diecezji francuskich starali się o tę samą łaskę u Ojca Świętego Leona XIII, dla wszystkich podobnych stowarzyszeń miłosierdzia, ustanowionych we Francji. Jego Świętobliwość przy raporcie niżej podpisanego sekretarza Świętej Kongregacji Obrzędów, przychylnie przyjmując te prośby i starania, raczył ogłosić i ustanowić św. Wincentego à Paulo szczególniejszym przed Bogiem Patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, związanych z nim w jakkolwiek sposób, a istniejących na terytorium francuskim i rozkazał w następstwie, aby List apostolski w formie Breve był w tym przedmiocie wysłany.

(Loc. † sig.)

26 Kwietnia 1883.

† D. kardynał Bartolini
Prefekt świętej Kongregacji obrzędów.

Laurent Salvati
Sekretarz.

22 Czerwca tegoż roku nadeszło Breve papieskie uroczyste nadające św. Wincentemu ów tytuł Patrona stowarzyszeń miłosiernych we Francji.

Breve Najwyższego Pasterza

Leon XIII, Papież.

Na wieczną rzeczy pamiątkę. Wydaje się Nam rzeczą bardzo pożyteczną wysławiać imię i wzywać patronatu bo-

haterów chrześcijańskich, czego nie zdoła wzbudzić zimna i nieczuła filozofia a co zrodzić może jedynie Boskie miłosierdzie Jezusa Chrystusa. Są to ludzie podziwu godni, których znakomite przykłady pobudziły tyle osób szlachetnych do poświęcenia swego czasu i swojej gorliwości na posługę bliźniemu, kosztem nawet własnych interesów. Lecz pomiędzy tymi bohaterami żaden nie jest tak powszechnie znany, żaden nie położył tyle zasług wśród wszystkich klas społeczeństwa, co św. Wincenty à Paulo. Doznaliśmy przeto bardzo miłej radości, dowiedziawszy się o wspaniałych uroczystościach, które były obchodzone niedawno na cześć jego przez katolików, zebranych w Paryżu. Natchnione przez wiarę chrześcijańską, żarliwe miłosierdzie jego wzniosło się ku Bogu, by złać się na ludzi; nie mogąc dawać Bogu, który posiada wszystkie dobra, szafowało je wśród ubogich, którzy są dziećmi Bożemi. Ujawniło się to szczególnie w dziele, założonem przez Świętego w Paryżu pod mianem instytutu Miłosierdzia.

Ostatnio, stowarzyszenie nazwane *Konferencyami*, które postanowiło iść śladami św. Wincentego, obchodząc pięćdziesiątą rocznicę założenia swojego, zwróciło się ku Nam z pokorną prośbą, w której pragnie, abyśmy, Naszą powagą Apostolską, dali mu za Patrona św. Wincentego, którego od dawnego czasu czei ono jako swojego naturalnego wodza i protektora. Taka sama prośba, i z takim samem naleganiem przedstawioną nam została przez Biskupów Francyi.

Dla tego też przychylając się do tych prośb, a pragnąc wzbudzić pobożność wiernych względem bohatera miłosierdzia, niniejszem ustanawiamy i ogłaszamy św. Wincentego szczególnym przed Bogiem patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, które w jakimkolwiek stopniu pochodzą od niego i rozpowszechnione są na terytoryum francuskim.

Postanawiamy, że Breve to powinno być uważane za oficjalne i ważne, posiadające odtąd całkowitą swoją moc i że powaga jego jest bezwzględna na czas obecny i na przyszłość, a to niezależnie od wszystkich przeciwnych konstytucyj, dekretów i innych aktów apostolskich. Prócz tego chcemy, aby rękopiśmienne lub drukowane egzemplarze niniejszego pisma stwierdzone, co do zgodności, podpisem

notaryusza publicznego i opatrzone pieczęcią dygnitarza kościelnego, posiadały tę samą wiarygodność, jaką posiada oryginał.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra, pod pierścieniem Rybaka 22 Czerwca 1883 r., szóstego roku Naszego pontyfikatu.

Za kardynała Martel'a

A. Trinchieri,

Substytut.

„Tak to Bóg wywyższa pokornych, w ten sposób płodnymi i obfitemi czyni ręce tych, którzy nie myślą o sobie a raczej gardzą sobą. W ten sposób, aby zagrać ludzkość i wybawić ją z grozących jej niebezpieczeństw, Bóg nie odwołuje się ani do wielkich, ani do możnych tego świata, — ubogi stary kapłan Mu wystarcza. A co jeszcze więcej: aby działanie Boże było jawniejsze, napełnia On duszę sługę swego takim uczuciem pokory, iż ten zaledwie domyśla się tego co czyni; a po długim dopiero czasie, z głębi grobu swojego, przeobrażonego w ołtarz, może zrozumieć wielkość, piękność i znaczenie założonych przez siebie dzieł. O! jak pięknym jest Kościół francuski, otoczony klerem swoim, odnawianym w seminariach, zakonnikami swoimi, oczyszczonymi i nabierającymi mocy wśród prześladowań, swemi czystymi i czujnymi Siostrami Miłosierdzia i tem mnóstwem dzieł, które nie przestają wykwić pod tchnieniem św. Wincentego à Paulo! I co go przemódz może? Prześladowanie kapłanów? — to ich wzmacnia tylko. Wypędzanie zakonników usuwanie ze szpitali i szkół Sióstr Miłosierdzia? — lecz tam sama ich nieobecność dodaje im blasku. O! Ojcie, błogosław ich, aby żadna siła ich nie zmogła, niech duch twój ożywia ich zawsze”. 1).

Breve papieskie, ogłaszające św. Wincentego à Paulo Patronem stowarzyszeń i dzieł miłosierdzia we Francyi, wzbudziło wśród opinii publicznej powszechne pragnienie, aby

1) Myśli oderwane biskupa Bougaud.

łaska ta rozciągnięta została i na inne kraje katolickie. Domagały się jej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Irlandya, Portugalia, Belgia, Szwajcarya, Węgry i inne kraje. W Hiszpanii kardynał Moreno, patriarcha Indyj, stając na czele kleru hiszpańskiego, podpisał prośbę tej samej treści. Brazylia i Środkowa Ameryka były echem Europy i Stanów Zjednoczonych. Arcybiskupi Bahii i Quito z kolei podnieśli swoje głosy. Patriarchowie Jerozolimski i Armenii katolickiej również przemówili. Przytoczymy kilka tylko listów, w których ujawnia się jednoznaczność ruchu tego.

List Azaryana, patriarchy Cylicyjskiego do O. Fiat'a, superyora generalnego.

Konstantynopol 13 listopada 1883 r.

Wielce szanowny księże Superyorze Generalny.

Szanowne pismo Twoje z dnia 18 ostatniego miesiąca otrzymałem.

Bardzo mi było miło otrzymać od Ciebie wiadomość, którą już znałem, że nasz Ojciec Święty Papież Leon XIII, uwzględniając prośby znakomitych Biskupów sławnego kraju waszego, ogłosił *Patronem dzieł i instytucyj miłosiernych we Francyi* świętego Wincentego à Paulo, którego dzieła dokonują cudów, nie tylko u was lecz i u nas na Wschodzie. Chętnie przyjmę udział w ogólnem pragnieniu episkopatu katolickiego, a wysłuchanie mej prośby będzie wielką pociechą i dla mnie i dla całego ogółu naszego, tembardziej, że miesamy bardzo częste stosunki z dziećmi tego wielkiego Świętego, które są przedziwnym przykładem miłosierdzia chrześcijańskiego i skutecznym środkiem do rozprzestrzenienia wiary i zbawienia dusz.

Proszę Cię, Ojcie Superyorze generalny, abyś przyjął wyrazy mych uczuć szacunku i najgorętsze życzenia moje. Z całego serca przesyłam Tobie i obu rodzinom Waszym moje patryarsze błogosławieństwo.

Pozostaję oddany w Panu Naszym Jezusie Chrystusie.

† *Stefan-Piotr Azaryan*
Patriarcha Cylicyi.

List patriarchy Jerozolimskiego.

Jeruzalem, 23 Listopada 1883 r.

Ojcie Superyorze generalny.

W zupełności podzielam zdanie Twoje co do możności rozciągnięcia na cały świat katolicki patronatu Świętego Wincentego à Paulo nad dziełami miłosierdzia i będę szczęśliwy, mogąc przyczynić się moim głosem do osiągnięcia tego zbawiennego postanowienia. Lecz nie mogę ukrywać, iż mój głos nie może być skutecznym, jako głos pojedynczy, gdyż wiadomo, że nie mam sufraganów.

Wedle mojego mniemania droga, którą należałoby obrać celem osiągnięcia pożądanego skutku, jest następująca: Trzebaby najwpierw zebrać szereg podpisów biskupów prowincyj lub królestw, następnie sami już sporządzilibyście *postulatum*, które rozesłać należy do innych biskupów świata katolickiego. Ja ze swej strony będę szczęśliwy, kładąc mój podpis. Jestem głęboko przekonany, że nasz Ojciec Święty Papież, wobec podobnego wystąpienia episkopatu katolickiego, rad będzie rozciągnąć na świat cały patronat naszego Świętego nad wszystkimi dziełami miłosierdzia.

Proszę Cię, Ojcie Superyorze, abyś przyjął zapewnienie naszych uczuć szacunku i wierzył, że jestem Ci całkiem oddany w Panu Naszym.

Wincenty
Patriarcha Jerozolimski.

Lisi arcybiskupa Quito.

Quito, 29 Grudnia 1883 r.

Czcigodny mój Ojcie.

Wielce ucieszył mnie list, w którym zawiadamiasz mnie o nowym zaszczycie, jakim Stolica Apostolska uczciła św. Wincentego à Paulo. Pragnąc ze swej strony współdziałać w powiększeniu po świecie całym chwały tego wielkiego Świętego, którego możemy uważać za twórcę dzieł miłosierdzia, prosiłem wszystkich biskupów sufraganów mojej pro-

wincyi, o zebranie się u mnie, abyśmy wszyscy razem mogli zwrócić do Ojca Świętego gorące błagania, by raczył ogłosić św. Wincentego à Paulo powszechnym Patronem wszystkich dzieł i instytucyj katolickich miłosierdzia, które zostały obecnie i będą w przyszłości założone w świecie całym.

Republika Ekwatoru zebrała już błogosławione owoce miłosierdzia św. Wincentego à Paulo przez gorliwość, którą rozwinęli księża Misyonarze w seminariach, a Siostry Miłosierdzia, w szpitalach, gospodach, szkołach i wśród sierot powierzonych ich pieczy. To też nie wątpię, iż wszyscy pracownicy kościelnej prowincyi Ekwatoryalnej uszczęśliwieni będą, przyczyniając się do osiągnięcia tego, że Stolica Apostolska doda jeszcze jeden promień chwały do wspaniałej korony nieśmiertelności Ojca i Patrona Miłosierdzia,

Racz, czcigodny Ojcze, przyjąć wyrazy szczerych uczuć i życzliwości, którą żywię dla księży Misyonarzy i dla Sióstr Miłosierdzia, jako też zaświadczenie szacunku i szczególnego poważania, z którem pozostaję dla Ciebie najczcigodniejszy Ojcze, oddanym sługą.

† Józef Ignacy
Arcybiskup Quito.

List arcybiskupa z Bahii.

Bahia (w Brazylii) 11 Stycznia 1884 r.

Najczcigodniejszy mój Ojcze.

Otrzymałem list Twój z dnia 18 Października. Zupełnie się zgadzam z tem wszystkiem, co w nim mówisz o św. Wincentym à Paulo. Tak jest, Brazylia upomina się też o szczęście posiadania patronatu Świętego Wincentego dla swoich dzieł miłosierdzia. Moja dycezya w szczególności wiele zawdzięcza przedziwnym instytucjom tego wielkiego protektora cierpiącej ludzkości. Uważam się za szczęśliwego, oświadczając, że pod tą samą datą pisałem do naszego Ojca Świętego Papieża Leona XIII w tym przedmiocie.

Racz, najczcigodniejszy mój Ojcze, przyjąć wyrazy zupełnego oddania się mego w Panu Naszym. Twój pokorny sługa

† Ludwik
Arcybiskup Bahii.

Petycja biskupów Irlandzkich

Sanctissime Pater.

My niżej podpisani, arcybiskupi i biskupi Irlandyi, pełni czci dla wielkiego świętego Wincentego à Paulo, słusznie nazywanego apostołem miłosierdzia, a chcąc wyrazić wdzięczność naszą, najwpierw synom jego, kapłanom Kongregacyi Misyonarzy, których św. Wincenty po raz pierwszy przysłał do Irlandyi, pod opieką czcigodnego poprzednika Twego Innocentego X, a których prace od tej epoki aż do naszych czasów nie ustają wydawać najobfitszych owoców, następnie córkom jego, Siostrom Miłosierdzia, a nakoniec zgromadzeniom świeckim, które pod imieniem i pod patronatem tego wielkiego Świętego tak skutecznie współdziałają z duchowieństwem ku cielesnej i duchowej pomocy ludu chrześcijańskiego; a przytem natchnieni najżywszem pożądaniem w tych trudnych czasach wspierania i rozszerzania, nie tylko u nas, lecz w świecie całym dzieł miłosierdzia, tej ozdoby i chwały Kościoła katolickiego, łączymy najpokorniejsze prośby nasze z wyrażonemi już przed Waszą Świętobliwością pragnieniami biskupów francuskich, błagając, abyś raczył ogłosić św. Wincentego à Paulo Patronem wszystkich stowarzyszeń i dzieł miłosierdzia, ustanowionych w Kościele powszechnym.

Upadając do stóp Waszej Świętobliwości, błagamy pokornie o błogosławieństwo apostolskie dla nas, dla kleru naszego i dla ludu powierzonego naszej pieczy.

Waszej Świętobliwości, Ojcze Najświętszy, najpokorniejsi i najpoddani słudzy etc.

(Następują podpisy).

Usilne błagania te nie mogły być obojętnymi dla Leona XIII i 13 Czerwca 1885 r. pismo okólne czcigodnego Ojca Fiata powiadomiło dwie rodziny: księży Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia o nowym zaszczycie udzielonym chwalebnemu ich Założycielowi. Wskutek raportu kardynała Laurenzi, święta Kongregacya obrzędów, dekretem z dnia 16 Kwietnia 1885 roku ogłosiła św. Wincentego à Paulo Patronem w całym Kościele katolickim wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, które bezpośrednio lub pośrednio w jakikolwiek sposób od niego po-

chodzą. Dokumenty te tak uroczyście wysławiają cnoty św. Wincentego à Paulo, że nie możemy nie przytoczyć ich tu czytelnikom naszym.

URBIS ET ORBIS.

*Raport do Kongregacji generalnej z dnia 28 Mar a 1885 r.,
o udzieleniu patronatu świętego Wincentego à Paulo.*

Łaska o którą prosi w supplikacjach swoich trzystu arcybiskupów, pięćdziesięciu trzech biskupów i prałatów Kościoła świętego i pięciu superyorów generalnych Kongregacji zakonnych, aby św. Wincenty à Paulo został ogłoszony Patronem powszechnym wszystkich katolickich instytucji miłosierdzia, które od niego biorą początek, była już udzielona z powodu pięćdziesięciolecia *Konferencji świeckich* przez Najwyższego Pasterza, panującego nam, Leona XIII na cały obszar Francji przez breve zatytułowane: *Christianos heroas* z dnia 22 Czerwca 1883 roku, a następnie dekretem tej świętej Kongregacji z dnia 23 Grudnia 1884 roku ta sama łaska zastosowaną była do wszystkich diecezji Irlandyi.

Teraz chodzi o rozszerzenie tego zaszczytu i tego patronatu na cały świat katolicki.

Mógłby tu na wstępie wyłonić się zarzut tej treści: Po co chceć dziś nadawać tytuł patrona powszechnego dzieł i instytucji miłosierdzia Świętemu, który żył w ostatnich czasach i od którego kanonizacyi upłynęło zaledwie półtora stulecia; gdy Kościół katolicki czcił i czci na ołtarzach tylu innych bohaterów Chrystyanizmu, nie mniej znakomitych, a starożytniejszych, a którzy oddali liczne usługi społeczeństwu religijnemu i cywilnemu przez dzieła swoje za życia, a nawet po śmierci, przez mądre i dobroczynne instytucje?

Dla rozwiązania tej trudności, referent sądzi, że nie wchodząc w żadne porównania pomiędzy tak licznymi i tak chwalebnyymi Świętymi, którzy odznaczali się spełnianiem dzieł miłosierdzia, dość jest przedstawić w krótkości poszczególne charakterystyczne rysy miłosierdzia, wykonywanego przez św. Wincentego à Paulo. Rysy te czyli tytuły mogą być sprowadzone do liczby sześciu i nadają cnotę jego w oczach Kościoła i świata całego charakter szczególnie i zupełnie różny od innych.

A mianowicie: 1) *Przedziwna sztuka* przekazana przez niego, jako dziedzictwo, na uczniów i jakby pieczęć wyciśnięta na jego instytucjach; sztuka umiejętności użycia zewnętrznych i materialnych dzieł miłosierdzia dla pozyskiwania dusz Bogu, dla odciągania ich od zła i dla umoralniania całego społeczeństwa. *Servus Dei* (są to słowa Klemensa XII w bulli kanonizacyjnej *Superna Hierusalem* dnia 16 Czerwca 1737 r.), *perfecta ardens charitate... agebat quantum poterat ut proximus salvus corpore, salvusque animo esset, ita tamen ut omnem corporum curam ad salutem animarum, de qua potissima debet esse sollicitudo, refert.*

2-o *Mnogość* istotnie zdumiewająca dzieł miłosiernych, do których się przykładał i w których rozbudził życie, zawsze łącząc cel podwójny: pomocy bliźniemu we wszelkiego rodzaju potrzebach doczesnych, aby uczynić go lepszym religijnie i moralnie. Sławne są w rocznikach Kościoła, sławne przez wielkość przedsięwzięcia i przez obfite owoce stowarzyszenia, założone przez niego, lub przez niego zreformowane: *księży Misyonarzy*, których zadaniem wychowanie i reforma kleru, jako też ewangelizacja ubogich prostaczków i ludu wiejskiego; *Siostry Miłosierdzia* które służą wszelkiego rodzaju chorym, zbierają dzieci opuszczone, starców i nieśczęśliwych ze wszystkich klas społeczeństwa; *Damy Miłosierdzia* dla miast i *Siostry Miłosierdzia* dla wiosek, przeznaczone w każdej parafii do pracy w szpitalach publicznych i do niesienia pomocy ubogim chorym w domu; *Siostry od krzyża*; *Opatrzności i Świętej Genowefy* i mające za zadanie wychowanie i nauczanie ubogich dziewcząt, znajdujących się w niebezpieczeństwie utraty cnoty lub opuszczonych.

Prócz tego, godnem uwielbienia i pamięci jest założenie tylu przytułków i schronisk, które zakładał i otwierał dla podrzutków, dla niewolników, dla waryatów, dla niepoprawnych, dla więźniów, dla pokutujących, dla rzemieślników zniedołężniałych, dla podróżnych i dla marynarzy, tak że słusznie mógł Kościół wypowiedzieć o nim tę pochwałę: *Nullum fuit calamitatis genus cui paterne non occurrerit*; a w Bulli kanonizacyjnej Klemens XII sprawiedliwie orzekł: *Dei servus Vincentius erat veluti omnium egentium et miserorum perfugium, et cujusvis generis pauperes... ita largis sublevabat elemosynis ut communiter pauperum pater nuncuparetur.*

3-o. Inny jeszcze przedziwny przymiot charakteryzuje św. Wincentego à Paulo; był on nie tylko czynnym *założycielem* lecz jeszcze i znakomitym *mistrzem* i mądrym *ustawodawcą* w dziełach miłosierdzia, i w sztuce posługiwania się miłosierdziem materyalnem, ku zbawieniu dusz. Świadczą o tem przedewszystkiem mądre przepisy, które podał w ustawach uczniom swoim Misyonarzom i Siostram Miłosierdzia, jako też rozsądne statuty i regulaminy, przez które stworzył lub zreformował wiele przytułków i zakładów miłosiernych, głównie w Paryżu.

Lecz ta boska umiejętność w praktykowaniu miłosierdzia, połączona z trzeźwym i zdrowym rozsądkiem, umiającym tak dobrze wszystko porządkować, jeszcze bardziej jaśnieją w wyborze środków. Z nadwyzwyczajną przenikliwością umiał on niewierzącemu i zepsutemu światu przeciwstawić bohaterskie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, których świat ten, ze swoją filozoficzną filantropią, nigdy nie zdołał stworzyć. Umiejętność ta pełnym blaskiem jaśnieje w wielkiej mądrości i świętej zręczności, z którą posiadał sposób powoływania stowarzyszeń i osób ze świata obu płci i wszystkich stanów, do publicznego praktykowania miłosierdzia, przez wytwarzanie konfraternij parafialnych i innych licznych korporacyj miłosiernych, przeznaczonych do rozszerzania wszędzie dobrodziejstw miłosierdzia ewangelicznego! Jaśnieje ona jeszcze i w tem, że przez ćwiczenia i nauki zaprawiał w świętobliwości tych wszystkich, którzy pod jego sztandarem oddawali się dziełom miłosierdzia wśród świata, a dzięki temu zetknięciu się z osobami występniemi, skarbili przed Bogiem zasługi dobrych uczynków, nie brukając własnych dusz, błotem zepsutego wieku, ani powiewem występku.

4-o. Do szeregu cech charakterystycznych instytucji św. Wincentego à Paulo należy zaliczyć ich prędkie *rozpowszechnienie się*, tak że dziś nie ma najbardziej oddalonego i zapadłego w świecie zakątka, gdzieby nieznane było imię jego i dokąd by nie dotarły dobroczynne wpływy miłosierdzia chrześcijańskiego za pośrednictwem odważnych Misyonarzy i szlachetnych Sióstr Miłosierdzia.

5-o. Chwalebną charakterystykę tego wielkiego apostoła miłosierdzia znajdujemy jeszcze w *plodności* i rozprężnej mocy jego ducha. Bulla kanonizacyjna wypowiada taką

dłań wspaniałą pochwałą: *Et quoniam charitas mensuram non habet, servi Dei virtus Galliarum terminis restricta non est... In remotis provinciis animarum salutem expetens, corporum etiam egestatibus consulere non omittebat, ut per temporalia subsidia carnales homines ad Deum attraheret.* Wszystkie instytucje po nim powstałe, które poświęcały się poszczególnym dziełom miłosierdzia, wzorowały się na duchu jego i na świetlanych jego przykładach, a niektóre od samego początku stanęły pod wezwaniem jego imienia i pod niebieskim jego patronatem, bo przed oczami wszystkich stał ten ustawodawca i ten wzór wszystkich dzieł miłosierdzia publicznego. Trudno byłoby wyliczyć wszystkie stowarzyszenia dobroczynne, które wyszły z tego bogatego i obfitego źródła, a z których dumną jest nasza epoka. Sami nawet nieprzyjaciele Kościoła muszą podziwiać ten fakt, bo bardzo często w najcięższych i w klęski obfitych czasach wołają o ich pomoc i usługi i uciekać się muszą do ich ofiarności. Pomiedzy innymi można przytoczyć tu: *Szpitalne, Siostry Miłosierdzia; Siostry Opatrzności; Siostry Litości* (les soeurs de la Compassion), *Siostry świętego Wincentego, kapłani świętego Wincentego. Bracia Miłosierdzia, etc.*

Lecz wspomnieć tu należy w szczególności o niezrównanem dziele *Konferencyj świeckich*, które przyjęło imię św. Wincentego à Paulo. Skromne z początku, założone zostało w Paryżu w roku 1833 przez znakomitego Ozanam'a. Dwóch Najwyższych Pasterzy Grzegorz XVI i Pius IX gorąco je polecali i wzbogacali skarbami duchowymi. W ciągu niewielu lat rozmnożyły się one w sposób zdumiewający i rozszerzyły się na kraje najbardziej oddalone, gdzie tylko znalazły się gminy katolickie. Dzielni ci towarzysze przejęli się duchem św. Wincentego, znakomitego mistrza swego. Nauczyli się zasad jego i jego sztuki w rozpowszechnianiu prawdziwego miłosierdzia chrześcijańskiego, przenikającego do każdego domu i do najciemniejszych zakątków tych, którzy cierpią i niesienia pomocy dla wszystkich klas ubogich. Nie ma też wątpliwości, że na tym wielkim wzorze opierając się, powstały świeżo w Paryżu stowarzyszenia kapłanów, t. zw. Konferencye kościelne (*Conférence ecclésiastique*), które pod patronatem św. Wincentego, poświęcają się całkowicie po-

ślugom i pomocy ubogich klas wyrobniczych, wystawionych na tyle niebezpieczeństw.

6-o. Zaznaczymy ostatnią szczególną zasługę, niezmiernie cenną w naszych czasach, miłosiernego mistrzostwa św. Wincentego à Paulo, a mianowicie zbawienną i *zachowawczą moc* jego przykładu i jego instytucyj, wobec zarazy sekt, grożących przewrotem. Zawiera ona w sobie nie tylko skuteczne antidotum, lecz i potężną siłę naprawczą wobec spustoszeń, sprawianych przez te sekty. To też znajdujemy je pomiędzy dziełami, zalecanemi przez Najwyższego Pasterza Leona XIII w sławnej encyklice: *Humanum genus de secta massonum* 20 Kwietnia 1884 r. Istotnie miłosierdzie chrześcijańskie, praktykowane w duchu św. Wincentego, nacechowane ujmującą prostotą i tkliwą miłością ku wszystkim, a także wspaiałomyślną hojnością wobec nędzy i klęsk wszelkiego rodzaju, wytwarza szlachetną styczność pomiędzy klasami żyjącymi w dostatku, a klasami ubogimi, pomiędzy bogaczami i ludźmi cierpiącymi niedostatek; a mając zawsze na celu duchową poprawę osób, którym udziela się pomoc doczesną, rozlewa w nieszczęściu balsam pociechy religijnej i daje poznać korzyści praktyk chrześcijańskich, oraz owoce braterstwa ewangelicznego. Łączy też z tem pożyteczną naukę katechizmu. W ten sposób ostrzega się dobrodusznym i łatwowiernym prostaczków przed siłami i zwodniczymi ułudami towarzystw antireligijnych i antyspołecznych, ułatwia się powrót tym, którzy mieli nieszczęście wpaść w ich matnie. Zadanie trudne, lecz konieczne w naszych czasach; musimy bowiem stawić tamy wobec potajemnych intryg i machinacyj sekt, dążących do przewrotu porządku religijnego i społecznego. Otóż w tem tak ważnem przedsięwzięciu, bez wytechnienia a z bardzo wielkim trudem i ze spokoju ducha płynącą umiejętnością, pod przewodnictwem patrona swego św. Wincentego pracują liczne i kwitnące stowarzyszenia, które jemu zawdzięczają swój początek. Stowarzyszenia te mają nieoszacowaną zasługę i wielki zaszczyt wobec Kościoła, przez płodne dzieła miłosierdzia, stawiając przed oczy niewiernych i prostaczków, a nawet przed oczy nieprzyjaciół naszych Boską moc i wyższość religii katolickiej wszędzie, gdzie ona staje oko w oko z propagandą różnowierczą i z hufcami wolnomysłicieli,

choćby ci byli potężniejsi i rozporządzali większymi środkami doczesnymi.

Referent więc sądzi, że prośba zwrócona dziś do Ojca Świętego, prośba poparta gorącemi pragnieniami tylu znakomitych prałatów, świadków i współdziałaczy w osiągnięciu cudownych owoców, które w całym świecie chrześcijańskim wydają miłosierne instytucje św. Wincentego, posiada słuszne do przychylnego przyjęcia tytuły. Nie mniej przemawiają za tem przyczyny, które z takim blaskiem płyną z dzieł i stowarzyszeń tego znakomitego apostoła miłosierdzia, już to aby tym dziełom i pobożnym stowarzyszeniom dać większy rozwój i znaczniejsze rozprzestrzenienie, już to aby zachęcić do większej jeszcze zabiegliwości i pracy nieustrudzonej synów i córek jego, jako też i inne stowarzyszenia, które idąc jego śladami i pod niebieskim patronatem jego zabiegają około zbawienia bliźnich i pomimo przeciwności pracują tak owocnie dla dusz i na chwałę Kościoła katolickiego.

Dla tego też referent z poddaniem wyraża swoje zdanie, że jeżeli się to podoba świętemu Zgromadzeniu, to można na prośbę odpowiedzieć formułą: *Consulendum Sanctissimo pro gratia si ita, etc.*

Karol Kardynał Laurenzi

Referent.

Dekret świętej Kongregacyi Obrzędów.

ORBIS.

Pragnąc coraz więcej pobudzać do gorliwości w pełnieniu dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, które zapoczątkował św. Wincenty à Paulo, i powiększyć chwałę tak znakomitego Ojca i Mistrza, zadośćczyniąc przeto prośbom przed dwoma laty wniesionym przez członków towarzystwa św. Wincentego, pospolicie zwanego *Konferencyami*, z powodu pięćdziesiątego roku od założenia tego stowarzyszenia w Paryżu, a także żądaniom najczcigodniejszych biskupów dyecezyalnych, Najwyższy Pasterz mocą swej apostołskiej władzy ustanowił i ogłosił św. Wincentego szczególnym przed Bogiem Patronem wszyst-

kich stowarzyszeń miłosierdzia, istniejących we Francyi, które, w jakibądź sposób wyprowadzają od niego swój początek.

Bardzo wielka ilość kardynałów świętego Kościoła Rzymskiego i czcigodnych prałatów prawie wszystkich stron świata, jako też wielu superyorów generalnych kongregacyj zakonnych przedstawili Najwyższemu Pasterzowi usilne błagania swoje, aby dekret ten, zastosowany w minionym roku do dyecezyi Irlandzkich, był rozciągnięty na wszystkie stowarzyszenia i dzieła tego rodzaju w całym świecie katolickim. Nasz Ojciec Najświętszy, Papież Leon XIII przyjął to przychylnie i oddał Kongregacyi Ich Eminencyj, najczcigodniejszych kardynałów, postawionej na straży Obrzędów, aby Kongregacya owa wyrzekła swoją opinię. Wobec tego św. Kongregacya na zwyczajnem posiedzeniu, dnia 28 marca 1885 odbytem w Watykanie, wysłuchawszy raportu Jego Eminencyi, najczcigodniejszego kardynała Karola Laurenzi, oraz czcigodnego Ojca dom Augustyna Caprara, promotora wiary świętej, poddawszy wszystko dojrzałej rozwadze, na zapytanie postawione przez czcigodnych prałatów dała, odpowiedź: *Consulendum Sanctissimo pro gratia.*

„Wierne sprawozdanie z tego wszystkiego przedstawione zostało przez niżej podpisanego sekretarza Ojcu Świętemu Papieżowi i Jego Świętobliwość raczył potwierdzić w całości sentencję św. Kongregacyi, dla tego też Jego Świętobliwość ustanowił i ogłosił św. Wincentego à Paulo szczególnym przed Bogiem Patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, istniejących w całym świecie katolickim, a w jakibądź sposób od niego pochodzących, a to ze wszelkimi honorami należnymi patronom niebieskim, i rozkazał, aby wygotowane otem były listy apostołskie w formie Breve. 16 Kwietnia tegoż 1885 r.

D. Kardynał Bartolini

Prefekt świętej Kongregacyi Obrzędów.

(miejsce pieczęci).

Wawrzyniec Salvati

Sekretarz świętej Kongregacyi Obrzędów.

„Z sekretaryatu Breve'ów 2 Maja 1885 r.”

BREVE LEONA XIII.

Leon XIII, Papież.

Ku wiecznej rzeczy pamięci. Jezus-Chrystus, który dał wiele przykazań rodzajowi ludzkiemu, aby pewną drogą prowadzić ludzi do życia, nigdy nie przestawał nalegać na przykazanie miłości bliźniego, jako siebie samego. Istotnie, będąc sam miłością, nauczał, że miłość jest podstawą, na której opiera się cały zakon, że jest ona znamieniem, po którym pomiędzy innymi ludźmi poznają się uczniowie mądrości chrześcijańskiej. Nie jest więc dziwnem, że wzniosła ta cnota, której właściwością jest myśleć raczej o innych, niż o sobie samym, a która jest matką i karmicielką wszystkich innych cnót, obrała sobie siedzibę przede wszystkim w sercach tych, którzy dążyli do zupełnej doskonałości, idąc śladami Boskiego Mistrza.

Pomiędzy tymi ludźmi w końcu XVI wieku jaśniał precudnym blaskiem Wincenty à Paulo, ten wielki i nieśmiertelny wzór miłosierdzia chrześcijańskiego, który dzięki tej wielkiej cnocie zdobył sobie niezrównaną chwałę. I istotnie, niema prawie żadnego rodzaju nędzy, którejby miłosierdzie jego nie wspomagało; nie było trudu, któregoby się nie podjął z radością dla przyniesienia pomocy i pożytku braciom swoim.

Gdy św. Wincenty opuścił to życie, aby się wznieść do nieba, źródło zbawiennych dzieł, ustanowionych przez niego, nie wyschło, lecz owszem, szeroko i obfi-

cie płynie w postaci wielu strumieni na niwie Kościoła. Bo mąż ten niezwyklej świętości nie tylko sam praktykował miłosierdzie, lecz pociągał za sobą bardzo wielką liczbę osób, z których jedni staraniem jego połączeni zostali wspólną regułą życia religijnego, drudzy weszli w skład stowarzyszeń pobożnych, którym on podał najmądrzejsze ustawy. Łatwo przekonać się, jaka obfitość owoców spada stąd na społeczeństwo ludzkie, bo tego rodzaju stowarzyszenia obu płci, licząc nie pełna dwa wieki istnienia swego, rozpowszechniły się już po całym prawie świecie, budząc powszechny podziw i uznanie. Nie tajem jest nikomu, że uczniowie św. Wincentego gotowi są do pomocy wszystkim nieszczęśliwym: dozoruja chorych w szpitalach; znajdujemy ich wszędzie, w więzieniach, szkołach i aż na polach bitew, pełniących podwójne miłosierdzie: i co do ciała i co do duszy. Dla tego też poprzednicy nasi Papieże Rzymscy zawsze mieli w wielkiem poważaniu i otaczali szczególną życzliwością kongregacye i stowarzyszenia św. Wincentego, oraz wszystkie inne towarzystwa miłosierne, które nie nosząc imienia jego, od niego jednak wzięły swój początek.

My sami, idąc za ich przykładem, chcąc zachęcić wszystkie te stowarzyszenia do przejęcia się w szerszym zakresie duchem ich założyciela i ojca, a powodując się prośbami przedewszystkiem czcigodnych braci Naszych, biskupów Francyi, — ogłosiliśmy i ustanowiliśmy św. Wincentego à Paulo niebieskim Patronem rzeczonych stowarzyszeń, istniejących we Francyi. Dekret ten w minionym roku rozciągnięty został na dyecezye Irlandyi, w odpowiedzi na pobożne prośby tamecznych prałatów.

W ostatnich czasach znaczna liczba kardynałów świętego Kościoła Rzymsko-Katolickiego i biskupów

prawie wszystkich części świata, jako też superyorów generalnych kongregacyi zakonnych, prosiły Nas, abysmy rozszerzyli ten dekret na wszystkie kraje świata chrześcijańskiego, gdzie znajdują się towarzystwa i dzieła tego rodzaju. Po zasięgnięciu w tym względzie opinii kardynałów świętej Kongregacyi Kościoła Rzymskiego, postawionej na straży Obrzędów, uznaliśmy za stosowne przyjąć życzliwie te pobożne żądania.

Dla tego też, pragnąc przysporzyć dobra Kościołowi powszechnemu i pomnożyć chwałę Bożą, ożywić we wszystkich sercach gorliwość miłosierdzia względem bliźniego, mocą apostolskiej powagi Naszej, tymi listami ogłaszamy świętego Wincentego à Paulo szczególnym przed Bógiem Patronem wszystkich stowarzyszeń miłosierdzia, jakie istnieją w świecie katolickim a które w jakibądź sposób od niego pochodzą i chcemy, aby oddawano mu wszelką cześć, winną niebieskiemu patronowi.

Rozkazujemy, aby niniejsze pismo było poczytane za autentyczne, ważne i skuteczne, i odtąd mające pełne i całkowite znaczenie, i aby powaga jego była bezwzględna na czas teraźniejszy i przyszły, a to pomimo wszystkich konstytucyj i wszystkich dekretów lub innych aktów apostolskich temu przeciwnych. Prócz tego chcemy, aby rękopiśmienne egzemplarze niniejszego pisma, o ile będą opatrzone pieczęcią dygnitarza Kościelnego, miały tę samą wiarę, jakaby posiadał oryginał.

Dan w Rzymie u Świętego Piotra pod pierścieniem Rybaka 12 Maja 1885 r., pontyfikatu Naszego roku ósmego.

M. Kardynał Ledóchowski.

Łatwo zrozumieć, jaki zapal wzbudziły we wszystkich duszach takie zaszczyty, oddane skromnemu kapłanowi. I znowu w świecie całym zajaśniał nowy blask chwały tego Świętego. Uroczyste *triduum* święcono wszędzie: w Rzymie, w Paryżu, na Wschodzie i aż w dalekich stronach Ameryki.

Składając pióro, wnosimy z głębi serca okrzyk: *Mirabilis Deus in Sanctis suis*. „Podziwu godny jest Bóg w świętych swoich”. Wzbudza on ich i podnosi do chwały w miejscach i czasach właściwych. Wzbudził św. Wincen- tego à Paulo w wieku XVII, po walkach nauki katolickiej z reformacją, aby dać nowy dowód Boskości swojego Kościoła, wskazując, że cała Prawda chrześcijańska tam jest tylko, gdzie jest całkowite miłosierdzie. A w naszych czasach daje mu Bóg chwałę w cudowny zaiste sposób, bo i za naszych czasów jeszcze, a może przede wszystkim za naszych czasów Kościół musi zdobywać świat na nowo przez naukę, bezwątpienia, lecz bardziej jeszcze przez dzieła swoje. Dziś, gdy ludzie chcą wszystko ześwieczczyć, samo nawet miłosierdzie, potrzeba wykazać przez jasne i niewzruszone przykłady, że nic nie zdoła sprostać miłości, czerpiącej natchnienie z serca tej Miłości Boskiej, która stała się człowiekiem i że żaden filantrop nigdy nie dorówna uczniowi Jezusa Chrystusa, idącemu w ślady Jego aż do zupełnego zaparcia się siebie i zdobycia świętości.

Lecz na co zdadzą się te dowody, jeżeli my sami bezczynnością naszą zadamy kłam tej prawdzie? Na co się zda wznosić wysoko obraz najświętszego człowieka, największego jaki był kiedykolwiek dobroczyńcy ludzi, jeżeli zadawałnając się jałowym podziwem, nie pójdziemy dalej poza to; jeżeli imię i przykład św. Wincen- tego à Paulo nie rozpali w sercach nas wszystkich tego świętego płomienia, który go pożerał? Wychwalajmy świętych naszych, lecz bardziej jeszcze starajmy się ich naśladować.

Naśladujmy Wincen- tego à Paulo. Poświęcajmy siebie, jak on się poświęcał dziełom miłosierdzia i posłudze braci naszych. W tem też największa siła наша wobec walk czasów dzisiejszych. Cóż bowiem posiadają domniemani filantropi dzisiejsi, czego byśmy równie nie mieli? Lecz prócz tego wszystkiego mamy jeszcze to, czego oni nigdy mieć nie będą: ma-

my Boskie miłosierdzie Jezusa Chrystusa. Pokażmy, że dla przeobrażenia naszego społeczeństwa dzisiejszego trzeba zjednoczyć wszystkie moce dusz ludzkich, a nie rozdzielać je, nie pobudzać do wzajemnej walki; Kościół dalekim jest od stawiania jakich bądź przeszkód, a przeciwnie, spieszy z pomocą wszystkim. Czas już, aby błakające się społeczeństwa uznały to i wróciły do niego. Tym sposobem lud odstręczany od nas, pozna, gdzie są prawdziwi przyjaciele jego, którzy nie posługiwac się nim, lecz służyć mu pragną. Na tem polega rozwiązanie nie tylko kwestyi religijnej, lecz także kwestyi socyalnej.

Można stawieć opór nauce, wymowie, geniuszowi, lecz wobec apostołstwa miłosierdzia, wobec miłości niema oporu.

KONIEC.

D O D A T E K.

I.

**Regulamin konfraterni miłosierdzia utworzonej w Châtillon-les-Dombes,
diecezyi Lyońskiej¹⁾.**

Jako że miłosierdzie względem bliźniego jest nieomylnym znamię prawdziwych dzieci Bożych a głównym przejawem tegoż miłosierdzia jest nawiedzanie i żywienie ubogich chorych, więc niektóre panny i niektóre cnotliwe obywatelki miasta Châtillon-les-Dombes, diecezyi Lyońskiej, pragnąc otrzymać łaskę miłosierdzia Boskiego na to aby stały się prawdziwymi córkami Bożemi, zobowiązały się nawiedzać i doglądać materyalnie i duchowo tych w mieście, którzy często potrzebują pomocy, raczej z powodu braku porządku, niż niedostatku osób miłosiernych. Lecz ponieważ jest obawa, żeby rozpoczęte dobre dzieło w krótkim czasie nie zanikło, jeżeli dla podtrzymania jego nie będzie łączności i wspólnych węzłów duchowych, więc postanowiły owe osoby złączyć się w pewne ciało, któreby mogło stanowić konfraternię z następującym regulaminem. Wszystko jednak poddają uznaniu Jego Excellencyi Arcybiskupa, czcigodnego ich prałata, któremu dzieło te w zupełności jest podległe.

Rzekoma konfraternia mianować się będzie *Konfraternia Miłosierdzia*, wzorując się na szpitalu Miłosierdzia w Rzymie,

¹⁾ Regulamin ten zapożyczony jest od Maynard'a.

a osoby, z których głównie składać się będzie, mianują się służebnicami ubogich, lub służebnicami Miłosierdzia.

O Patronie i celu konfraterni.

Ponieważ każda konfraternia, wedle zwyczaju Kościoła, obiera sobie patrona, a dzieła jej nabywają wartości i dostojęstwa od celu, w którym są dokonywane,—więc rzeczne służebnice ubogich obierają za patrona Pana Naszego Jezusa, a za cel wypełnienie tego tak bardzo gorącego pragnienia Jego, aby chrześcijanie praktykowali pomiędzy sobą dzieła miłości i miłosierdzia. Pragnienia to okazał nam Zbawiciel w tych słowach swoich: „Bądźcie miłosierni, jako Ojciec mój miłosierny jest”, a także „Pójdziecie umiłowani Ojca mego, posiadźcie królestwo, zgotowane wam od początku świata, albowiem łaknąłem i nakarmiliście mnie; chory byłem i nawiedziliście mnie”: „bo co uczyniliście jednemu z najmniejszych, toście mnie uczynili”.

O osobach, wchodzących w skład konfraterni.

Konfraternia składać się będzie z kobiet zarówno wdów, jak zamężnych i panien, znanych z pobożności i cnoty, a które dają rękojmię wytrwałości, przyczem jednak zamężne i panny koniecznie powinny mieć przyzwolenie mężów, ojców i matek. Żeby zaś nie wszczęło się tam zamieszanie z powodu wielkiej ilości osób, liczba ich określa się na dwadzieścia tylko, aż do czasu, gdy nastąpi inne zarządzenie.

Ponieważ spodziewać się można że poczynione będą fundacye na korzyść rzecznej konfraterni i że nieodpowiedniem jest, aby kobiety same zarządzały tymi fundacyami, więc rzeczne służebnice ubogich, wybiorą sobie za Prokuratora pobożnego i gorliwego duchownego lub cnotliwego obywatela miasta, zabiegającego o dobro ubogich, a niezajęte go wyłącznie doczesnymi sprawami, który uważany będzie za członka rzecznej konfraterni. Dostąpi on wszystkie odpustów, które nadane będą konfraterni, uczestniczyć będzie w zgromadzeniach jej i w sprawach na nich rozpatrywanych, posiada głos na równi ze służebnicami, przez czas wykonywania obowiązku Prokuratora, a nie dłużej,

Prócz tego konfraternia wybierze dwie ubogie kobiety uczciwego życia i pobożne, które mianować się będą dozorczyniami ubogich chorych, ponieważ obowiązkiem ich będzie doglądanie osamotnionych. Nie będą one mogły wydalać się i służyć mają według wskazań Przeoryszy. Opłacać je należy według ponoszonych trudów. Dozorzynie te mają być uważane za członków konfraterni, będą miały udział w odpustach tejże, a także uczestniczyć na zgromadzeniach, wszakże bez prawa głosu.

O urzędach.

Jedna ze służebnic ubogich wybraną będzie na Przeorysę konfraterni, którą, aby wszystko szło w porządku, inne mają miłować i poważać jak matkę, i być jej posłuszne we wszystkim, co się tyczy dobra i posługi ubogim, a to dla miłości Pana Naszego Jezusa, który stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Obowiązkiem jej będzie starać się ze wszelką możliwą usilnością o to, aby ubodzy byli żywieni i wspomagani wedle obowiązującej ustawy; w czasie pomiędzy dwoma zgromadzeniami obejmować w imieniu konfraterni opiekę nad chorymi prawdziwie ubogimi, uwalniać ulepszonych, czyniąc to w każdym razie za poradą dwóch asystentek, lub jednej z nich. Może też wszakże za poradą asystentek polecić skarbniczce udzielanie tego wszystkiego, co uzna za konieczne w sprawach niecierpiących zwłoki i których nie można odłożyć do najbliższego zgromadzenia. Gdy Przeorysza przyjmie chorego, da o tem niezwłocznie znać tej służebnicy, która dnia tego będzie na służbie.

Do rady i zwykłego towarzystwa rzecznej Przeoryszy dodane będą dwie najpokorniejsze i najprzezorniejsze z konfraterni. Czuwać one będą wspólnie z nią nad dobrem ubogich i nad podtrzymaniem konfraterni.

Jedna z tych asystentek wybraną będzie na podprzeorysę i skarbniczkę konfraterni. Obowiązkiem jej zastępować Przeorysę, wrazie jej nieobecności; otrzymywać pieniądze i wydawać pokwitowania; pilnować bielizny i innych ruchomości; kupować i przechowywać prowizye na potrzeby ubogich; codziennie wydawać rzeczonym służebnicom, to co po-

trzebne dla żywienia chorych i zarządzać pranie ich bielizny; wykonywać rozkazy Przeoryszy i prowadzić księgę, do której zapisywane powinno być to wszystko, co otrzyma i co wyda.

Obowiązkiem Prokuratora będzie prowadzenie i zarządzanie sprawami tyczącymi się funduszków doczesnych konfraterni za zgodą i pod kierownictwem miejscowego proboszcza, przeoryszy, skarbniczki i drugiej asystentki; przedstawianie zgromadzeniu w tym celu zebranemu stanu funduszków przez niego zarządzanych; prowadzenie księgi, do której zapisywać będzie postanowienia na zebraniu zapadłe; zapraszanie w imieniu konfraterni kasztelana rzeczonoego miasta Chatillon, jednego z syndyków i rektora szpitala, aby byli obecni przy sprawozdaniu czynności konfraterni; jego obowiązkiem będzie jeszcze ozdoba kaplicy tejże konfraterni; staranie aby, w niej odprawianą była Msza święta; przechowywanie aparatów kościelnych i kupno ich, gdy będzie tego potrzeba za zgodą osób, wyżej wymienionych.

O przyjmowaniu chorych i o sposobie pielęgnowania i żywienia ich.

Przeorysza przyjmować będzie pod opiekę konfraterni chorych prawdziwie ubogich, a nie tych, którzy mają środki pomocy, a przyjmować będzie w każdym razie za zgodą skarbniczki i asystentki, lub przynajmniej jednej z nich. O dokonaniem przyjęcia powiadomi dyżurną służebniczkę, która niezwłocznie pójdzie nawiedzić chorą osobę. Tam przekona się przedewszystkiem, czy osoba chora nie potrzebuje czystej koszuli aby, jeżeli tak jest, przynieść ją z konfraterni, razem z czystymi prześcieradłami, o ile ich potrzeba, choćby to było w szpitalu, jeżeli tam okaże się brak bielizny lub niemożność jej odświeżenia. Gdy to uczyni, postara się, aby chora osoba wypowiedała się i mogła komunikować nazajutrz, bo pragnieniem jest rzeczonoego konfraterni, aby ci, którzy mają być pielęgowani, przedewszystkiem wypowiedali się i komunikowali; przyniesie też obrazek ukrzyżowanego i powiesi go tak, by osoba chora mogła go widzieć, patrzeć nań, rozważać, co Syn Boży wycierpiał za nią. Dostarczy też sprzętów potrzebnych choremu, jak stołeczek, czy puleczkę, serwetę, kubek, miseczkę,

talerz, łyżkę, zaczem zawiadomi jutrzejszą dyżurną, aby postarała się o oczyszczenie i ozdobienie domu chorego, na przyjęcie Komunii świętej i zakrzętała się o nakarmienie go.

Każda ze służebnic ubogich przygotowuje dla nich jedzenie i obsługuje ich przez dzień cały; kolej rozpocznie przeorysza, po niej nastąpi skarbniczka, potem asystentka i tym sposobem dalej jedna po drugiej, w porządku ich przyjęcia, aż do ostatnio przybyłej; a po tej rozpocznie nanowo przeorysza, a inne po niej, zachowując poprzedni porządek, aby przez tę nieustanną zmianę chorzy zawsze byli opatrywani według podanych tutaj zasad. Jeżeli którakolwiek zachoruje, będzie wolną od tej posługi, lecz uprzedzić o tem winna przeoryszę, aby ta naznaczyła zastępstwo, jeżeli zaś stanie jej na przeszkodzie inna jakaś przyczyna, postara się, by ją inna zastąpiła, a ona w ten też sposób jej się odwzajemni.

Dyżurująca służebnica ubogich, po przyjęciu od skarbniczki tego, co potrzebne dla pożywienia ubogich w tym dniu, przygotowuje obiad, zaniesie go chorem, a wchodząc wesóło i uprzejmie powita ich, ustawi stołeczek na łóżku, okryje go serwetą, postawi kubek, położy łyżkę i chleb, umyje ręce chorego, odmówi modlitwę przed jedzeniem. należy zupy, położy mięso na talerz, a uporządkowawszy to wszystko uprzejmie zaprosi chorego do jedzenia w imię miłości Jezusa i Najświętszej Matki Jego, czyniąc to wszystko z taką miłością, z jaką czyniła by dla syna swego, a raczej dla Boga samego, który przyjmuje za uczynione sobie to co czynimy ubogiemu. Powie też kilka słów o Panu Naszym i starać się będzie pocieszyć chorego, jeżeli jest strapionym, następnie pokroi mu mięso i naleje napój. Podczas gdy chory spożywać będzie, jeżeli jest ktoś inny przy nim, opuści go, by w ten sam sposób służyć innym, pomnąc na to, by zawsze rozpoczynać od chorego przy którym jest ktoś z bliskich do obsługi, a kończyć przy takich, którzy są samotni, a to w tym celu, aby mieć możliwość dłużej pozostawać z nimi. Wieczorem przyjdzie znowu, aby podać w ten sam sposób i w tym samym porządku wieczerzę.

Każdy chory otrzyma chleb w miarę potrzeby, przy kawałku baraniny lub wołowiny gotowanej na obiad a pieczonej na wieczerzę. W niedzielę i święta można mu dać kurę gotowaną na obiad, dwa zaś lub trzy razy tygodniowo mięso

siekane na wieczerzę. Ci, którzy nie mają gorączki, otrzymują pół kwarty wina, połowę przy obiedzie a połowę przy wieczerzy.

W piątki, soboty i inne dni postne, dostaną dwa jajka w zupie i mały kawałek masła na obiad i tyleż na wieczerzę, przyrządzając jaja wedle ich upodobania. Jeżeli za niezbyt wysoką cenę można mieć ryby, to podać je na obiad.

Należy postarać się o dyspensę na dawanie mięsa w poście bardzo chorym, a tym, którzy nie mogą jeść mięsa, da się bulion lub polewkę z jaj czy kleik z grzanikami i świeżymi jajami, trzy lub cztery razy dziennie.

O duchowej pomocy i o pogrzebie.

Ponieważ zadaniem naszej instytucji nie jest li tylko materialne opatrywanie ubogich, lecz również i duchowe zaspokojenie ich potrzeb, więc też służebnice ubogich starać się będą i przyłożą się pilnie do tego, aby uspasabiać do lepszego życia tych, którzy zostaną uleczeni, a do dobrej śmierci umierających. Ten cel mają mieć wciąż na względzie przy swoich wizytach u chorych, często o to modlić się do Boga i w sercach ich wzbudzać odpowiednią intencję. Niechaj też chorym odczytują pobożną książkę, z której odnieść mogą korzyść duchową, niech ich upominają, by cierpliwie znosili cierpienia dla miłości Boga i wierzyli, że to On zsyła je dla większego ich dobra, wzbudzą w nich też akty skruchy i żalu za obrazę Boga, oraz mocne postanowienie więcej do tych grzechów nie wracania, a gdyby mimo to mieli nieszczęście wpaść przez wrodzoną ułomność, wnet oczyszczania się przez spowiedź świętą.

Co do tych, którzy bliscy są śmierci, zatroszczą się o zawiadomienie proboszcza, by przybył z ostatnimi Sakramentami, chorego zaś postarają się przysposobić, by miał ufność w Bogu, a myślał o Męce i śmierci Pana Naszego Jezusa i polecał się Pannie Najświętszej, Aniołom i świętym Pańskim, szczególnie zaś św. Patronom miasta i Patronom imion swoich, a wszystko to czynić mają z wielką gorliwością, współdziałając w zbawieniu dusz i jakby prowadząc chorych za rękę do Boga.

Służebnice Miłosierdzia troszczyć się także będą o po-

grzeb umarłych na koszt konfraterni; zaopatrzą zmarłego w całun, postarają się o grób, jeżeli zmarły nie miał żadnych innych na to środków, lub też jeżeli nie zajął się tem kierownik szpitala, o co należy go prosić; uczestniczyć będą, o ile możliwość pozwoli w pogrzebach tych, których żywiły w czasie choroby, zastępując w tem matki, odprowadzające zwłoki swych dzieci do mogiły; słowem, spełnią wszystkie uczynki miłosierdzia i co do ciała, i co do duszy w sposób, pod każdym względem budujący.

O zgromadzeniach, o celu ich i o porządku, który ma być tam zachowany.

Ponieważ bardzo jest pożytecznem każdemu świętobliwemu gronu zbierać się od czasu do czasu w oznaczonym na to miejscu, dla porozumiewania się o duchowych postępach i o tem, co wogóle tyczy się dobra zgromadzenia, więc i służebnice ubogich zbierać się mają w każdą trzecią niedzielę miesiąca w jednej z kaplic wielkiego kościoła miejskiego, przeznaczonej na to, lub w kaplicy szpitalnej, gdzie tegoż dnia lub nazajutrz w odpowiedniej godzinie odprawiać się będzie Msza św. czytana na intencję konfraterni, a po popołudniu w najdogodniejszej godzinie zbiorą się raz jeszcze w tej samej kaplicy dla wysłuchania krótkiego upomnienia duchowego, a następnie dla narad o sprawach, dotyczących się dobra ubogich i potrzeb oraz rozwoju konfraterni.

Porządek zgromadzeń polegać będzie na odśpiewaniu litanii do Pana Naszego Jezusa lub do Najświętszej Panny, i odmówieniu modlitw po litanii. Potem proboszcz lub jego wikaryusz wypowie krótkie upomnienie, ku duchowemu zbudowaniu całego towarzystwa i rozwojowi konfraterni, a następnie przedstawi aktualne potrzeby ubogich chorych. Uchwaly zapadać mogą przez głosowanie, poczynawszy od służebnicy, która ostatnio przyjęta została do konfraterni, idąc dalej porządkiem ich przyjęcia aż do prokuratora, skarbniczki, przeoryszy, a w końcu proboszcz odda swój głos, który będzie miał równe znaczenie z głosem każdej ze służebnic. Rezultat głosowania ogłasza ks. proboszcz. Na zebraniu odczytane będą pięć lub sześć artykułów niniejszej instrukcji, poczem nastąpią uprzejme upomnienia co do błędów, które

zdarzyć się mogą służebnikom ubogich, czynione w ciszy, w słowach najkrótszych. Na tę ostatnią czynność poświęcić należy najwyżej pół godziny czasu, po wysłuchaniu upomnienia kapłańskiego.

O zarządzie doczesnym i o zdawaniu rachunków.

Proboszcz, przeorysza, dwie asystentki i prokurator stanowią zarząd wszystkich dóbr doczesnych konfraterni, tak ruchomych, jak i nieruchomych, a więc mają władzę polecać w jej imieniu prokuratorowi podjęcie niezbędnych środków, dla zachowania i odzyskania tych dóbr.

Skarbniczka przechowywać będzie pieniądze, papiery i ruchomości i, jak wyżej rzeczono, zdawać rachunek coroczny w poniedziałek świąteczny Zesłania Ducha Świętego, w obecności proboszcza, przeoryszy, prokuratora i innych asystentek, a także kasztelana i jednego z syndyków i zarządzającego szpitalem Chatillon, o ile osoby te są wyznania katolickiego, apostołsko-rzymskiego. Ci trzej ostatni mają być zapraszani przez konfraternię do uczestniczenia w zebraniu. Skarbnicze należy dać wiarę na zasadzie jej oświadczenia, że rachunki zawierają w sobie prawdę i nie może być z tych rachunków skreślone i ani na niej, lub jej mężu i dzieciach jej poszukiwane pretensje, gdyż prawość jej nie ulega zakwestionowaniu, jako wybranej z pośród takich, którym można zupełnie ufać, a także i z tego powodu, że w przeciwnym razie żadna nie chciałaby podjąć się tego obowiązku.

Po wysłuchaniu tych rachunków prokurator przedstawi zebraniu stan funduszków konfraterni i zamierzenia oraz czynności na rok następny, aby przez to kasztelan, syndyk i zarządzający szpitalem, a także panowie radni miasta byli dostatecznie poinformowani o zarządzaniu majątkiem konfraterni i aby, zauważywszy coś złego, mogli odwołać się do Jego Ekscelencyi Arcybiskupa, naszego najczcigodniejszego prałata, aby zarządził odpowiedni porządek, jako ten, któremu konfraternia zupełnie podlega. Panowie rady są najpokorniej proszeni, aby to uczynili dla miłości Boga.

Przeorysza posiadać ma księgę, do której zapisywać będzie oddane skarbnicze papiery, pieniądze i ruchomości konfraterni. W razie, gdyby skarbniczka, ani żadna inna

nie chciały przyjąć ciężaru odpowiedzialności, jak za część tylko ruchomości i pieniędzy, potrzebnych na żywienie ubogich w ciągu kilku miesięcy,—to konfraternia resztę powierzy prokuratorowi, przyczem zaleci mu jednak, aby w miarę wyczerpania wydał skarbnicze to, co nadal potrzebować będzie, zgodnie z zamierzeniami konfraterni, lub z polecenia przeoryszy na utrzymanie i żywienie ubogich.

Skarbonka, umieszczona w kościele, a przeznaczona na utrzymanie konfraterni i na wspomaganie ubogich, otwierana będzie co dwa miesiące w obecności proboszcza, przeoryszy, skarbniczki, prokuratora i asystentki. Skarbniczka przyjmie zawartość pod rachunkiem i obciąży swój przychód, lub w razie jej odmowy uczyni to prokurator, jak to wyżej wskazano.

O wyborze i złożeniu z urzędu.

Przeorysza, skarbniczka i druga asystentka złożą swoje urzędy we środę po święcie Zesłania Ducha Świętego i tegoż dnia odbędą się nowe wybory, przez głosowanie całej konfraterni, większością głosów, przy czem ustępujące przeorysza, skarbniczka i asystentka nie mogą być na nowo wybrane, aby w tej świętej instytucji utrzymywała się doskonała pokora, która jest prawdziwym fundamentem wszelkiej enoty.

W razie, gdyby proboszcz nie rezydował na miejscu, lub gdyby on albo jego wikary nie troszczyli się o instytucję, będzie wolno konfraterni przyjąć innego ojca duchownego i dyrektora za pozwoleniem i aprobatą Jego Ekscelencyi Arcybiskupa.

Przeorysza, skarbniczka i asystentka mogą być przed wyżej wskazanym czasem złożone z urzędu przez konfraternię, jeżeli wedle jej przekonania nie wypełniają należycie swych obowiązków.

Prokurator tak tylko długo pozostanie na swoim urzędzie, jak to uznawać będzie za dobre sama konfraternia.

Te osoby konfraterni, które popełnią jakie grzech publiczny, lub jawnie zaniedbają się w staraniach o ubogich, zostaną usunięte z konfraterni, po ewentualnem jednak upom-

nieniu, które zawsze poprzedzić winno usunięcie z konfraterni.

Ogólne prawidła.

Całe stowarzyszenie spowiadać się będzie i komunikować cztery razy do roku, a mianowicie: w dzień Zesłania Ducha Świętego, w sierpniowe święto Najśw. Maryi Panny, w dzień świętego Andrzeja i świętego Marcina, aby przez to uczcić pragnienie Pana Naszego, żebyśmy miłowali ubogich chorych i wspomagali ich w potrzebach. Prosić przy tem należy o błogosławieństwo Boże dla konfraterni, aby coraz więcej rozszerzała się na cześć i chwałę Bożą, na pomoc jej członkom i ku zbawieniu dusz służących w tej konfraterni, lub wspomagających ją darami swymi.

Nakoniec konfraternia wśród siebie pielegnować będzie szczerą przed Bogiem przyjaźń wzajemną. Gdy jedna z członkiń zachoruje, przeorysza i inne mają ją nawiedzać, starać się by przyjęła święte Sakramenta, modlić się za nią wspólnie i każda poszczególnie, a gdy podoba się Bogu zabrać z tego śwata którą z nich, to pozostałe uczestniczyć winny w pogrzebie z takim uczuciem, jak względem siostry rodzonej, którą mają nadzieję ujrzeć kiedyś w niebie. Każda odmówi na intencję zmarłej trzy razy koronkę w kaplicy, zaś w konfraternii odprawiona zostanie Msza św. za jej duszę.

O ćwiczeniach duchownych każdej z osobna.

Po przebudzeniu się należy uczynić wezwanie do Pana Naszego Jezusa, robiąc znak krzyża świętego i odmówić jakąś modlitwę do Najświętszej Maryi Panny; po umyciu się i ubraniu, pokropiwszy się wodą święconą, uklęknąć przy łóżku lub przed jakimś obrazem, dziękować Bogu za łaski tak ogólne, jak i szczegółowe, otrzymane od Boskiego Majestatu, odmawiając trzy *Ojcze Nasz* i trzy *Zdrowaś Marya* na cześć Trójcy Przenajświętszej i jedno *Wierzę* i *Salve Regina*, potem wysłuchać Mszy świętej, jeżeli jest po temu sposobność.

W ciągu dnia przypominać sobie skromność, z jaką Syn Boży wypełniał swoje czynności na ziemi i na wzór tego czynności swoje spełniać z pokorą, skromnością i spokojem.

Umiejące czytać, codzienn z uwagą powolnie przeczytają rozdział z dzieła Jego Eksc. biskupa Genewskiego, zatytułowanego: „Wstęp do życia pobożnego” (Introduction á la vie devote), wzniósłszy się duchem do Boga przed tem czytaniem i błagając o łaskę i miłosierdzie dla osiągnięcia owocu miłości Jego z tego pobożnego ćwiczenia.

Gdy mają iść gdzie do towarzystwa, ofiarują Panu Naszemu Jezusowi rozmowę, którą tam wypadnie prowadzić z ludźmi i błagać będą, aby ich strzegł przed obrazą Jego.

Szczególnie rozwijać i pobudzać w sobie mają wielką cześć i uszanowanie dla Pana Naszego Jezusa Chrystusa i dla Najświętszej Matki Jego, uważając to za jedno z najważniejszych zadań konfraterni i tych, które do niej aspirują.

Troskliwie ćwiczyć się będą w pokorze, miłości, miłosierdziu i w prostocie, chętnie ustępując zawsze towarzyszkom swoim i innym, a we wszystkich czynnościach swoich, mając intencję świadczyć miłosierdzie ubogim, bez zważania na żadne względy ludzkie,

Po spędzeniu dnia w powyżej wskazany sposób, gdy nadejdzie godzina spoczynku, odbędą rachunek sumienia i odmówią trzy *Ojcze nasz*, trzy *Zdrowaś Marya* i jeden raz psalm *De profundis* za dusze zmarłych. Wszystko to jednak nie obowiązuje pod grzechem śmiertelnym lub powszednim.

Po aprobachie legalizacji i ratyfikacji ustawy powyższej przez Tomasza de Meschatin La Faye oryginał opatrzonej został następującem dopełnieniem skreślonem, ręką św. Wincentego: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, dnia ośmego Grudnia w dzień Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Matki Bożej, roku tysiąc sześćset siedemnastego w kaplicy szpitala miasta Châtillon-les-Dombes, wobec zgromadzonego ludu, my Wincenty à Paulo, kapłan i proboszcz niegodny rzeczzonego miasta, przedstawiliśmy, jako La Faye, wikaryusz generalny Jego Eksc. Arcybiskupa Lyonńskiego, nasz czcigodny prałat, aprobował artykuły i regulamin powyżej zawierający się, skreślony dla erekcji i ustanowienia konfraterni Miłosierdzia w rzeczonym mieście i kaplicy, skutkiem czego my, proboszcz,

mocą rzeczonej aprobaty, dnia dzisiejszego erygowaliśmy i ustanowiliśmy konfraternię w kaplicy, objaśniwszy wprzód lud, na czym konfraternia owa polega, jaki jest jej cel, a mianowicie: materyalne i duchowe dogłądanie ubogich chorych miasta. Wezwawszy następnie te, któreby chciały wejść do konfraterni, aby się zbliżyły i podały imiona swoje. Przedstawiły się następujące osoby: Franciszka Bachet, Karolina de Brie, Gasparda Puget, Florentyna Gomard, żona pana kasztelana, Dyonizya Begnier, żona nieboszczyka Klaudyusza Bouchoux, Filiberta Mulget, żona Filiberta Desigonières; Katarzyna Pattissier, wdowa po zmarłym Leonardzie Burdillat; Joanna Perra, córka Gwido Pejra; Florentyna Gomard, córka nieboszczyka Daniela Gomard'a; Benedykta Prost, córka Ennemonda Prost'a; Thoyvne'a Guerry, wdowa po Pontin Guichenon, podjęły się pielegnować chorych.

„Potem odbyły się wybory na urzęda, wedle formy, wyżej w tym regulaminie wskazanej i wybrane zostały na przeoryszkę panna Baschet; na skarbniczkę panna Karolina de Brie; na drugą asystentkę pani Gasparda Puget, a na prokurenta szanowny Jan, syn nieboszczyka Jana Beynier'a, większością głosów wyżej wymienionych. Działo się to w kaplicy szpitala, a obecni przy tem i asystujący czcigodni pan (messire) Jan Besson, Jan Benonier, Hugo Rey, kapłani kościoła św. Andrzeja de Châtillon i M. Antoni Blanchard, notaryusz królewski; kasztelan miasta i wielu innych asystujących świadków”.

Podpisali: BESSON, etc. (wyżej wymienieni).

II.

Regulamin dla mężczyzn, pragnących być przyjętymi do Stowarzyszenia Miłosierdzia, a najpierw o celu ich przyjęcia.

Mężczyzni przyjęci będą do stowarzyszenia Miłosierdzia ustanowionego powagą Jego Ekscelencyi najczcigodniejszego biskupa z Amiens, z wiosek Folleville, Paillart i Fresneville dla opieki nad ubogimi zdrowymi obu płci z wymienionych miejscowości, a także aby mieli sposobność sami praktykować i zachęcać innych do spełniania wśród ubogich niżej wykazanych ćwiczeń pobożności, które rzeczzone stowarzyszenie ma praktykować, celem uczczenia Pana Naszego Jezusa, patrona tegoż stowarzyszenia, oraz Najświętszej Matki Jego i spełniania Ich wielkiego pożądanja, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak miłowani przez Niech jesteśmy.

O sposobie zaspakajania potrzeb ubogich zdrowych.

Dzieci będą oddane do rzemiosła po dojściu do odpowiedniego wieku. Ubogim kalekom i takim, którzy nie mogą, pracować rozdawać się będzie co tydzień to, co potrzebuje do przeżycia; tym zaś, którzy zapracować mogą tylko na część potrzeb swoich, stowarzyszenie doda resztę.

Stowarzyszeni otrzymają owce, które z miłosierdzia żywić będą na korzyść stowarzyszenia. Jednym dostanie się

więcej, drugim mniej, stosownie do środków każdego. Przychówek od tych owiec będzie corocznie sprzedawany około św. Jana, przez wizytatora, na zlecenie dyrektorów stowarzyszenia, a pieniądze stąd otrzymane wpłyną do skarbnika, w obecności komandora lub rektora. Owce mają być znaczone znakiem stowarzyszenia i co pięć lat zastępowane innymi.

O urzędach w ogólności.

Stowarzyszeni mężczyźni mianować się będą służebnikami ubogich, wybiorą z pośród siebie dwunastu, którzy nazywać się mają asystentami Miłosierdzia. Dla większego utrwalenia stowarzyszenia wszyscy zobowiążą się w sposób niżej przepisany i ponowią to co rok, że zachowywać będą obecny regulamin i starać się o utrzymanie i rozwój stowarzyszenia. Co dwa lata wybierać będą z pośród siebie trzech, w poniedziałek świąteczny Zesłania Ducha świętego, z których jeden będzie komandorem, drugi skarbnikiem, a trzeci wizytatorem; ci wraz z rektorem stowarzyszenia, którym ma być duchowny, stanowią zarząd, zawiadujący wszystkim co się tyczy ubogich zdrowych. W przypadku śmierci jednego z asystentów stowarzyszenie wybiera innego.

O komandorze.

Komandor przewodniczyć będzie zgromadzeniu wraz z rektorem, łącznie też pilnować mają, by niniejszy regulamin wraz ze wszystkimi postanowieniami, powziętymi na zgromadzeniach, były zachowywane i wykonane wiernie, z miłością i sprawnością.

O skarbniku.

Skarbnik będzie reprezentował i zastępował komandora w razie jego nieobecności. Do niego wpływają pieniądze, które przechowuje w skrzyni o dwóch kluczach, z których jeden będzie u komandora, drugi u niego. U siebie i w swoim rozporządzeniu może trzymać tylko tyle, ile trzeba bę-

dzie do rozdawania ubogim zdrowym w ciągu miesiąca. Otwierać skrzynię winien jedynie w obecności komandora i rektora. Pieniądzy używać ma wedle rozkazów dyrektorów i zda z nich roczny rachunek, w dzieńznaczony, w obecności dyrektorów, asystentów, sędziego i miejscowego prokuratora rządowego. Do skarbnika należy zapisywać uchwały zgromadzenia do księgi, która w tym celu ma się u niego znajdować.

O wizytatorze.

Wizytator zbierze wiadomości o ubogich, wstydzących się zebrać, wdowach, sierotach, więźniach i innych upośledzonych osobach, aby je odwiedzać i pocieszać i powiadomić o nich zgromadzenie, celem wspomagania ich wedle postanowień zgromadzenia, lub w razie bezwzględnej, koniecznej potrzeby, zasięgnię rady rektora i komandora i uczyni wedle wskazówek które ci mu dadzą. Również postara się o to, aby ubodzy byli na wykładzie katechizmu prowadzonym przez rektora lub jego zastępcę, co tydzień, lub co dni piętnaście, jako też aby ci, którzy doszli do odpowiedniego wieku, uczęszczali do Komunii świętej.

O zgromadzeniach.

Dyrektorowie zbierać się będą zwyczajnie w pierwszą niedzielę miesiąca po nieszpórach, lub częściej w razie potrzeby. Przedstawia doczesne i duchowe potrzeby stowarzyszenia i powezmą uchwały większością głosów, które zbierać będzie rektor, a w jego nieobecności komandor. Nie wolno nikomu po podaniu swego głosu sprzeciwiać się temu, który był innego zdania. W razie gdy wśród dyrektorów okaże się różnica zdań, reszta (dziewięciu) asystentów, lub część ich, którą uda się zebrać, w liczbie nie mniej pięciu, zdecydują większością głosów, które zbierane będą przez starszego z pomiędzy nich.

O Mszy świętej, komunii, litaniach, upomnieniach i czytaniu

niniejszego regulaminu, co powinno odbywać się w pierwszą niedzielę miesiąca.

Żeby służebnicy ubogich korzystali i coraz więcej umacniali się w duchu miłosierdzia, zbierać się będą w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w kaplicy Miłosierdzia, gdzie rano wysłuchają Mszy świętej, a ci, którzy tego zapragną, odbędą spowiedź i przystąpią do komunii świętej, do czego zachęca się wszystkich. Następnie odmówią litanie do Pana Jezusa lub Najświętszej Panny, po czym wypowiedziana im zostanie krótka nauka lub odczytanie regulaminu.

Dyrektorowie odbędą naradę o sprawach stowarzyszenia.

O miłości ku Panu Naszemu Jezusowi, patronowi Stowarzyszenia i ku Najświętszej Matce Jego.

Jednym z głównych zadań stowarzyszenia jest uczczenie Pana Naszego Jezusa i Najśw. Matki Jego. Dla tego też służebnicy ubogich napominani być mają, aby w sercach swoich pielęgowali wielką cześć i uszanowanie dla Nich i na tę intencję odmawiać będą codziennie pięć *Ojcz Nasz* i pięć *Zdrowaś Marya*.

O wzajemnej miłości którą służebnicy ubogich mieć będą jeden ku drugiemu.

Służebnicy ubogich mieć winni wielką miłość jedni dla drugich, wzajemnie się odwiedzać i pocieszać w strapieniach. Dbać też o to, by święte sakramenta administrowane im były w czasach i miejscach wskazanych; odbywać modlitwy wspólne i poszczególne; starać się oto, by żaden z nich nie zszedł z tego świata bez należytego przygotowania, Obowiązkiem ich jest towarzyszyć i przy administrowaniu świętych sakramentów i przy pogrzebach współtowarzyszy swoich, służebników, jako też i służebnic ubogich. Za dusze ich odprawiana być winna Msza św. a każdy poszczególnie odmówi

na ich intencję koronkę (rózaniec) w czasie dla siebie najdogodniejszym. Nadmieniam się przytem, że wszystko to, jako też ściśle zachowanie regulaminu, jest rzeczą dobrowolną, nie obowiązującą pod grzechem, ani śmiertelnym, ani powszednim.

O gorliwości, jaką mieć powinni służebnicy ubogich o rozwój Stowarzyszenia niewiast, jako też i swego własnego.

Ponieważ stowarzyszenie mężczyzn i stowarzyszenie kobiet mają jednego Pasterza i cel ten sam i ćwiczenia duchowne te same, są więc jednym i tem samem stowarzyszeniem, a rozdzielony został tylko ich rodzaj działalności, gdy bowiem troska o ubogich zdrowych należy do mężczyzn, staranie zaś o chorych należy do kobiet. Skoro Pan Nasz nie mniejszą chwałę otrzymuje ze służebnictwa kobiet, jak i od mężczyzn, widząc ich starania skierowane raczej do chorych, niż do zdrowych; — więc służebnicy ubogich troszczyć się powinni zarówno o utrzymanie i rozszerzenie stowarzyszenia kobiet, jak i swoje własne. Z tego powodu dawać będą czwartą część rocznego dochodu swego, a w razie potrzeby i więcej do rąk skarbniczki, przechowującej pieniądze kobiet, na przypadek, gdyby dochód z kwesty zbieranej przez nią nie wystarczał na ich potrzeby, o czem zasięgną wiadomości za pośrednictwem rektora, jako superyora jednego i drugiego stowarzyszenia. Aby zaś dyrektorowie znali stan interesów stowarzyszenia kobiet, mają być obecnymi przy sprawozdaniu rachunkowem, które odbywać się będzie nazajutrz po dniu Wszystkich Świętych.

Formularz dobrowolnego postanowienia służebników ubogich.

Asystenci, jak powiedziano, aby utrwalić stowarzyszenie, uczynią i wypowiedzą następujące dobrowolne postanowienie, w obecności rektora w kaplicy Miłosierdzia, po niesporach, w dzień Zesłania Ducha Świętego lub nazajutrz.

„Ja... służebnik ubogich ze stowarzyszenia Miłosierdzia, wybrany na asystenta tegoż stowarzyszenia, czynię dobrowolne postanowienie, w obecności rektora Stowarzyszenia, iż będę obserwował regulamin i przykładał się, ile w mocy mojej, do zachowania i rozwoju stowarzyszenia, przy pomocy łaski Bożej, o którą błagam Najwyższego”.

III.

Regulamin konfraterni Miłosierdzia z próbą urzędzenia warsztatów dla ubogich.

Oddział Miłosierdzia ustanowiony zostaje w mieście..... dla materyjalnej i duchowej pomocy ubogim tego miasta i wiosek do niego należących. Pomoc duchowna polegać będzie na wykładzie nauki i dążeniu do pobożności chrześcijańskiej; materyjalna zaś na nauczaniu rzemiosła, mogącego dać zarobek potrzebny do życia tym, którzy pracować mogą. Celem pomocy ubogim chorym miasta wedle zasad stowarzyszenia Miłosierdzia, ustanowionego w mieście M..., która tym sposobem wchodzi w zakres działalności wydziału, w ten jednak dla uniknięcia zamieszania sposób, że troska o zdrowych należyć będzie do mężczyzn, a o chorych i o tem wszystkim, co się z tem łączy, do kobiet. Funkcyonaryusze oddziału jako tacy, nie mogą wtrącać się do tego, co należy do stowarzyszenia, którego kierunek spoczywa w ręku rektora i urzędników, jak było dotąd, wedle regulaminu. Połączenie obu instytucyj polega na tem jedynie, że mieć będą tego samego patrona i te same ćwiczenia duchowne w pierwszą niedzielę miesiąca, wedle regulaminu stowarzyszenia niżej przepisanego. W ten sposób wypełnione przykazanie Boże, wyrażone w piętnastym rozdziale Deutoronomium, abyśmy tak czynili, iżby nie było pomiędzy nami ubogich nowych i żądanie Boga, który nakazuje, abyśmy się wzajemnie miłowali i dbali o zbawienie dusz i potrzeby ciała jedni drugich,

jako Syn Jego Jezus umiłował nas i nieustannie opatruje nas.

O Patronie.

Patronem tego towarzystwa będzie Pan Nasz Jezus, który jest samą miłością.

O osobach, z których składać się ona będzie.

Oddział składać się będzie z mężczyzn i kobiet znanych z cnoty i prawości, zwanych się odtąd służebnikami i służebnicami ubogich; kobiety przyjmowane będą jedynie za zgodą mężów, ojców i matek. Dla uniknięcia zamieszania liczba jednych i drugich zostanie ograniczona.

O urzędach, a najpierw o komandorze.

Najpierw wybrać należy komandora, który będzie przewodniczył zgromadzeniu wraz z proboszczem i obaj dbać mają o to, by niniejszy regulamin i postanowienia, które zapadną na zgromadzeniu, były zachowywane i wykonywane wiernie, z miłością i szybkością.

O asystentach czyli radcach.

Prócz tego wybrani zostaną dwaj, aby byli doradcami proboszcza i komandora. Jeden z nich zastępować ma komandora w razie jego nieobecności i pełnić jego obowiązki.

O skarbniku.

Oddział wybierze skarbnika, który otrzymywać będzie i przechowywać pieniądze oddziału, a używać ich wedle uchwał zebrania i zdawać co rok z nich rachunek. A oprócz tego zapisywać ma postanowienia oddziału do księgi, w tym celu utrzymywanej.

O wizytatorze.

Wybrany wizytator troszczyć się będzie o zebranie wiadomości o ubogich wstydzących się zebrać, wdowach, sierotach, biednych więźniach cywilnych i kryminalnych i o wszystkich innych osobach upośledzonych, aby je odwiedzać, pocieszać i wspomagać w razie potrzeby i stosownie do rozporządzenia oddziału. Prócz tego starać się ma o to, aby wszyscy ubodzy chodzili na katechizm dwa razy na tydzień, a spowiadali się i komunikowali w pierwszą niedzielę miesiąca.

O wyborze urzędników.

Funkcyonaryusze wybrani przez oddział obowiązki swoje pełnić będą przez dwa tylko lata.

O obowiązkach służebników ubogich.

Służebnicy ubogich zwiedzać będą każdy, w dniu, naznaczonym mu z kolei, warstaty, urządzone na korzyść ubogich, przyłożą rękę do tego, aby ubodzy spełniali swój obowiązek i aby wszystko odbywało się wedle regulaminu, zawiadamiając komandora o tem, co potrzeba, aby utrzymać porządek. W niedzielę i święto kwestować będą, każdy po kolei i spełniać polecane im praktyki religijne.

O sposobie zaopatrywania potrzeb ubogich i dawania im zarobku na życie.

Ubogimi są albo małe dzieci od czterech do ośmiu lat, albo mali chłopcy od ośmiu do piętnastu lub dwudziestu lat, lub ludzie w wieku dojrzałym lecz słabi, lub też starcy, którzy mogą zarobić tylko część tego, co do życia potrzebne; wreszcie inwalidzi, którzy nic nie mogą zarobić. Małym dzieciom, słabym i inwalidom udzielać należy tygodniowo tyle, ile do życia potrzebne; tym, którzy mogą zarobić tylko część z tego, co potrzebne do wyżywienia się, dawać trzeba część

brakującą; wreszcie młodych chłopców pomieści się w małym warsztacie n. p. tkackim, który kosztuje trzy lub cztery talary na każdego ucznia, lub też nauczy się go jakiegoś łatwego rzemiosła, na przykład robienia pończoch wełnianych i t. p.

O warsztatach rzemieślniczych.

Młodzi ludzie zgromadzeni będą w czystym najętym domu, gdzie otrzymają pożywienie i robotę pod dyrekcyą duchownego i przewodnictwem majstra zgodnie z regulaminem.

Duchowny urząd w warsztatach rzemieślniczych.

Obowiązek duchownego kierownika polegać będzie na podawaniu chłopcom i wszystkim innym ubogim nauki i pobożności chrześcijańskiej w dni świąteczne, po nieszporych w kościele, a we środy i piątki w warsztacie o godzinie pierwszej po południu, na co poświęci przynajmniej pół godziny czasu. Prócz tego prowadzić ma ich w porządku parami na Mszę św. i na nieszpory w niedziele i święta, a w soboty i wigilie świąt tylko na nieszpory i odprowadzać w tym samym porządku. Zarówno ci uczniowie, jak i ubodzy otrzymujący jałmużnę mają odbywać spowiedź św. w pierwszą niedzielę miesiąca i w święta uroczyste; kierownik duchowny asystować będzie przy obiedzie i wieczerzy uczniów i nie wolno mu opuszczać zakładu, ani też przyjmować żadnego ubogiego do warsztatu bez zgody na to funkcyonaryuszów Miłosierdzia.

O obowiązkach majstra w warsztatach rzemieślniczych.

Obowiązkiem majstra będzie nauczanie rzemiosła dzieci, powierzonych mu przez funkcyonaryuszów Miłosierdzia. Nauczanie odbywać się będzie porządkiem wskazanym, przy czem nie wolno ani przyjmować, ani wydalać żadnego ucznia z jakiegobądź powodu, bez rozporządzenia funkcyonaryuszów Miłosierdzia. do których należy w zupełności dyrekcyą warsztatu.

O uczniach warsztatów rzemieślniczych.

Ubodzy uczniowie ze swymi ojcami i matkami zobowiążą się słowem i przysięgą bezpłatnie nauczać swego rzemiosła ubogie dzieci tego miasta, które po nich wstąpią do warsztatu, o ile funkcyonaryusze Miłosierdzia wymagać tego będą, wzamian za co otrzymają pożywienie.

Rozkład dnia w warsztatach rzemieślniczych.

Uczniowie warsztatu wstawać będą o godzinie czwartej rano, ubiorą się do pół do piątej, odmówią pacierz poranny do piątej, pracować będą do czasu nim zadzwonią na pierwszą Mszę świętą, na której wysłuchanie pójdą parami w porządku i w tym samym porządku wrócą. Śniadanie do osmej. Obiad w milczeniu z czytaniem o dwunastej. Podwieczorek o w pół do czwartej. Wieczera o siódmej. Rekreacya do trzy kwadranse na ośmą. Po tem pacierz i rachunek sumienia. Na spoczynek pójdą o osmej.

Ćwiczenia w pierwszą Niedzielę miesiąca.

Służebnicy i służebnice ubogich, celem coraz większego nabywania ducha miłosierdzia, zbierać się będą w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w kaplicy Miłosierdzia dla wysłuchania Mszy św., która odprawiać się tam ma na ich intencję, bezpośrednio po *Laudes*, wypowiadają się i przystępują do Komunii świętej, jeżeli będą mogli; na nieszporych i litanii do Pana Jezusa lub do Najśw. Panny pozostaną z zapalonemi w rękę świecami i wysłuchają nauki, która dla nich zostanie wypowiedziana. Wszyscy funkcyonarze odbędą naradę co do potrzeb duchownych i doczesnych ubogich z warsztatów, składając raport z tego, co każdy z nich uczynił z mocy urzędu swego i zarazem porozumieją się co do środków potrzebnych dla zaopatrzenia warsztatów, powziawszy uchwały większością głosów, które zbierać będzie przeor-proboszcz, lub w jego nieobecności komandor. Po oddaniu głosu swego nie wolno nikomu czynić wyrzutów tym, którzy będą innego zdania.

*O codziennych ćwiczeniach i o wzajemnej miłości służebników
i służebnic ubogich.*

Wszyscy czcić będą Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszą Matkę Jego, a dla otrzymania Ich błogosławieństwa do prac swoich odmawiać mają codziennie pięć *Ojcze nasz* i pięć *Zdrowaś Marya*. Winni nadto pielęgnować miłość wzajemną i zachować pomiędzy sobą ducha Chrystusowego, odwiedzać się wzajemnie w razie choroby, pocieszać w strapieniach, asystować przy administrowaniu ostatnich sakramentów i przy pogrzebach. Za każdego zmarłego służebnika lub służebnicę ubogich odprawić należy nabożeństwo. Wszystko to jednak nie obowiązuje pod grzechem ani śmiertelnym, ani powszednim.

O środkach na pokrycie tych rozchodów.

Na pokrycie wydatków na dzieła powyższe przeznaczają się część z rocznego dochodu ze szpitala, z kwesty służebników ubogich, odbywanej w kościołach w niedzielę i święto, przez każdego z nich po kolei, ze skarbonek umieszczonych w hotelach, gdzie gospodynie zechcą łaskawie prosić odwiedzających o wrzucenie tam małej ofiary. Bądź co bądź dotąd dobry Bóg obdarzał tak łaskawie, że niczego nie brakowało do utrzymania dzieła, za co należy Mu dzięki czynić i chwalić po wieki wieków. Tym sposobem spełnione zostaje przykazanie Jego, abyśmy troszczyli się o ubogich i żeby bogaci przez to zyskiwali tysiące błogosławieństw na tym świecie i życie wieczne na tamym. Pragnie też Pan Bóg, aby ubodzy nauczani zostali bojaźni Bożej, a także sposobu zapracowania na życie, aby opatrzone ich w potrzebach, a wreszcie aby miasta uwolnione były od występnych próżniaków, a wzbogaciły się przez handel i z pracy ubogich.

KONIEC DODATKU.

Regulaminy i zasady zawarte w powyższych wskaza-

niach wydać się mogą dzisiaj z niektórych względów naiwnymi, świadczą jednak, jak duch św. Wincentego szerokie obejmował kręgi, jak wykraczał poza sferę ówczesnych pojęć i stworzył podwaliny, na których dzisiaj opiera się racjonalna filantropia chrześcijańska. Słusznie więc uważać należy Świętego za ojca nowoczesnych dzieł miłosierdzia. (Przyp. tłumacza).



95580/3

Omyłki w druku.

TOM I.

Stron.	Wiersz:	Wydrukowano:	Powinno być:
25	2 od dołu	wyższe	niższe
26	15 od góry	gdybym	gdyby
28	10 od dołu	jak zem	jakem
29	18 od góry	Betandowi	Bertraudowi
—	2 od dołu	erca	serca
—	1 —	o kus	pokus
32	10 —	zrobił	zrobiły
33	1 od góry	nie był powodowany	nie była powodowaną
48	1 od dołu	obrazić swego	obrazić Boga
79	8 —	Gibraltarską	Gibraltarskiej
111	8 —	z twojego	z naszego
112	1 od góry	Daint-Denis	Saint-Denis
—	15 —	Leitoqa	Lestocqu'a
113	5 —	kapana	kapłana
—	6 —	złapał	zapał
—	4 od dołu	powtarzałem	powtarzał
143	3 —	poddaszu	poddaniu
153	13 od góry	ślubu	śluby
163	11 od dołu	wstecznicą	wszecznicą
175	7 —	do częstego	od częstego
180	6 od góry	przejąć	przyjąć
204	18 —	ciężkie wyrzuty	ciężkich wyrzutów
206	19 —	wy sam wskażesz	wy sami wskażecie

TOM II.

66	18 od góry	obierzemy	obliczymy
85	16 —	czego	niczego
133	18 od dołu	na rzecz prawy pu- bliczne; jofiarowuje	na rzecz sprawy pu- blicznej ofiarowuje
136	14 —	podobnym	podatnym
167	3 —	Delfinosie	Delfinacie

95 580

13

KSIĘGARNIA

poleca następujące wydawnictwa

BIBLIOTEKI DZIEŁ CHRZEŚCIJAŃSKICH:

- Antoine K. Kurs Ekonomji Społecznej, przekład Walerego Gostomskiego, 3 tomy. Cena 12,— mk.
- Batiffol Piotr. Badania z zakresu Historji i Teologii pozytywnej, przełożył Ks. Jan Piotrowski. Cena 4,— mk.
- Foerster W. Fr. Chrześcijaństwo i walka klas. Przekład I. I. R. Cena 5,— mk.
- Ks. Dr. Gabryl Fr. Polska Filozofja Religijna w wieku XIX. Dwa tomy. Cena 16,— mk.
- O. Guthbert Z. S. O. Fr. Ideały katolicko-społeczne. Cena 5,— mk.
- Hello Ernest. Filozofja i ateizm, przekład I. I. R. Cena 5,— mk.
- — Oblicza Świętych, przekład z franc. Cena 4,— mk.
- Jeske-Choiński T. Pozytywizm w literaturze i sztuce. Cena 4,— mk.
- Ks. Kneller Karol Alojzy S. J. Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej, przełożył z drugiego wydania niem. S. Barszczewski. Cena 4,— mk.
- Paciorkiewicz Maurycy. Bossuet i Fénelon, studjum. Cena 3,60 mk.
- Ks. Dr. Pawlicki Stefan, C. R. prof. Uniw. Jagiel. Żywot i dzieła Ernesta Renana, z przedmową autora, wydanie trzecie poprawione i uzupełnione, 2 tomy. Cena 8,— mk.
- Ks. Dr. Sykora J. L., prof. Teol. Uniw. w Pradze. Wstęp do Pisma świętego, przetł. i uzup. Ks. Zygmunt Chelmiński, t. I. Życie Jezusa Chrystusa i Apostołów, przyczynek do historii przez Ks. E. Beurlier dra teol., przekład z franc. Cena 5,— mk.
- — Historia święta, przetłumaczył i uzupełnił Ks. Zygmunt Chelmiński, t. II. Stary Zakon, t. III. Nowy Zakon. Cena 10,— mk.
- Ks. Szandlerowski Antoni. Rzym. Mozaika, jako chrześcijańska sztuka bazylikowa, studjum archeologiczne. Cena 3,60 mk.